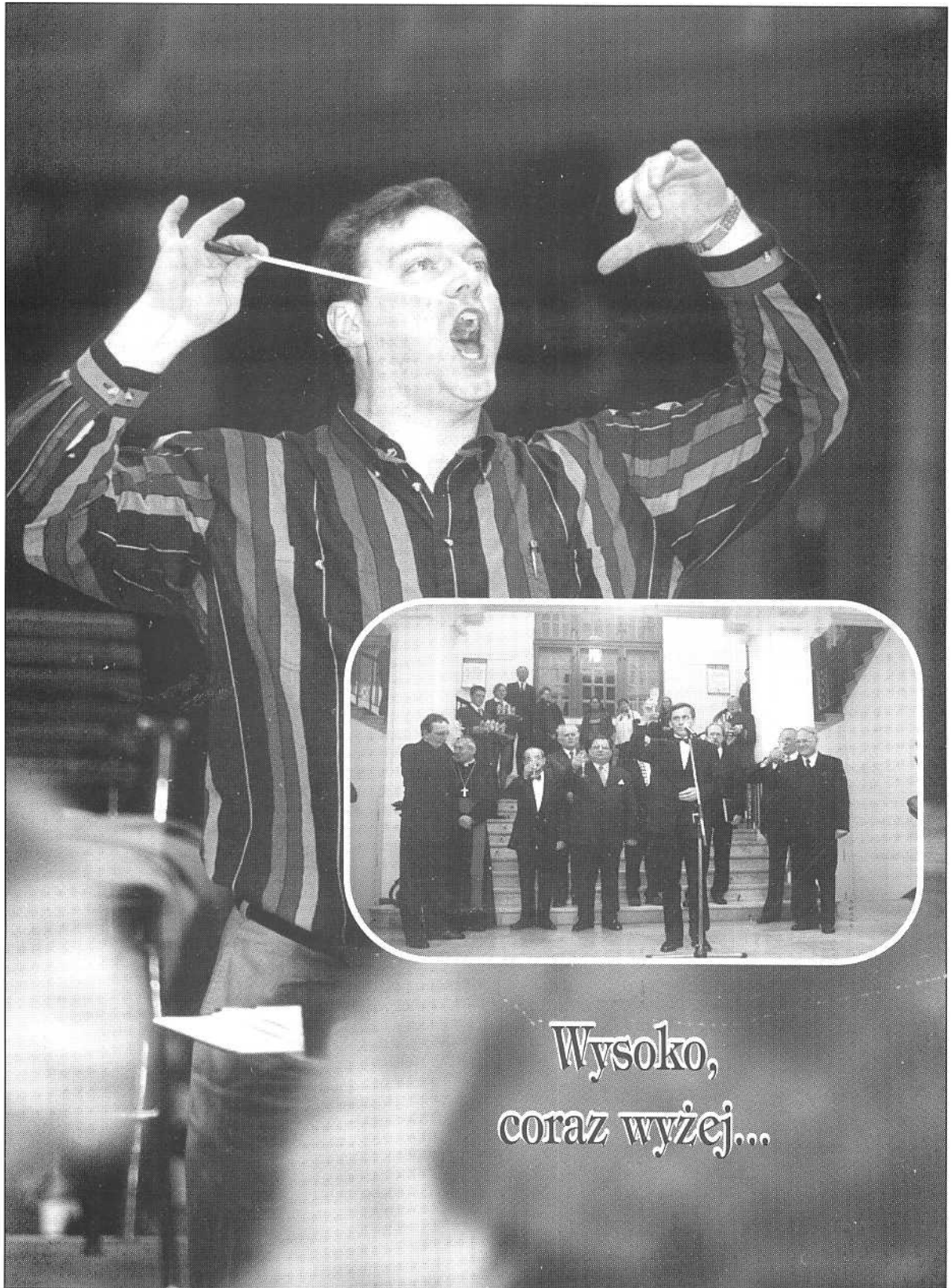


ŻYCIE

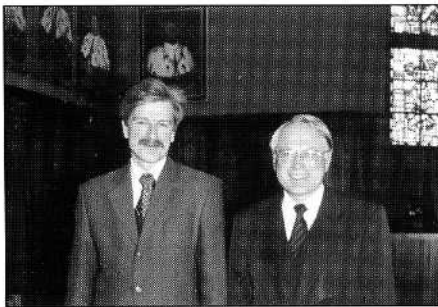
UNIwersyteckie

STYCZEŃ - LUTY 1999

CENA 2 ZŁ



Wysoko,
coraz wyżej...



6 stycznia 1999 r. złożył wizytę rektorowi Stefanowi Jurdzie nowo wybrany prezydent m. Poznania Ryszard Grobelny. Prezydent udzielił również wywiadu „Życiu Uniwersyteckiemu”. Rozmowę zamieszczamy na str. 4.



Tradycyjne Spotkanie Noworoczne u JM Rektora. 31 grudnia 1998 r. W środku prof. Jerzy Rubiński, dyrektor Instytutu Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu, przewodniczący Rady Miasta Kalisza w nowej kadencji.



Pełna ciepła, głębokich myśli i szczerych wzruszeń była uroczystość poświęcona 70. urodzinom pani profesor Bożeny Chrzastowskiej. Jubilatki wszakże przedwcześnie, jak podkreślił prof. Zenon Uryga z Krakowa i co natychmiast podchwycili inni zebrani 8 stycznia br. w małej auli UAM. Przybyli m.in. prof. Teresa Kostkiewiczowa (IBL PAN W-wa), wspomniany już prof. Zenon Uryga (WSP, Kraków) i prof. Hermann J. Schuster (Guardini Stiftung, Berlin). Obecna była też prof. Monika Gruchmanowa, pod kierunkiem której prof. B. Chrzastowska rozpoczęła

W dniu 21 stycznia, będąc przejazdem w Poznaniu, odwiedził Uniwersytet minister edukacji narodowej prof. Mirosław Handke. Szef resortu spotkał się z rektorem Stefanem Jurgą, prorektorami i dziekanami wszystkich wydziałów. Spotkanie było okazją do przedstawienia założeń resortowego projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Gość wysłuchał uwag o problemach nurtujących środowisko i udzielał wyjaśnień na temat poruszonych spraw. Między innymi wskazał na zjawisko wieloletowości - na jednego profesora przypadają obecnie w Polsce dwa etaty profesorskie. W rezultacie zelżał nacisk środowiska na podniesienie wynagrodzeń w uczelniach,

natomiast budzi emocje ewent. zmiana prawa do podejmowania zatrudnienia w kilku szkołach wyższych. Była też mowa o ewentualnym podniesieniu wymagań od nauczycieli akademickich w razie wprowadzenia jednoetatowości wraz z radykalną zmianą plac. Leitmotivem wystąpienia ministra Handke było stwierdzenie, że wyższa edukacja, nareszcie doceniona w Polsce, stała się biznesem. Na państwie, resorcie i samym środowisku akademickim spoczywa obowiązek troski o należyty poziom kształcenia. Studia zaoczne często nie są równoważne ze studiami stacjonarnymi; nauka w szkole prywatnej nie dorównuje z reguły wykształceniu zdobytemu w renomowanej uczelni państwowej. Tymczasem formuła dyplomu nie odzwierciedla tych różnic. Nie obowiązują jasne reguły w sprawie odpłatności za studia. Rozwiązań może być wiele. Na razie prezydent Aleksander Kwaśniewski zastrzegł, że dopóki sprawuje swój urząd, nie pozwoli w tym zakresie zmienić konstytucji. Do 17 października br., kiedy zaczną bezwzględnie obowiązywać postanowienia konstytucyjne, sprawa ta musi zostać uregulowana zgodnie z ustawą zasadniczą. Podstawowe znaczenie będzie miało zdefinio-

pracę w uniwersytecie. Władze uczelni reprezentowali: prorektor UAM prof. Sylwester Dworacki, dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej prof. Bogdan Walczak i dyrektor Instytutu Filologii Polskiej i Klasycznej prof. Józef T. Pokrzywniak. Spotkanie prowadził prof. Ryszard Przybylski. Współpracownicy, przyjaciele i uczniowie zgotowali na tę okazję niespodziankę: dedykowany Pani Profesor tom „Kompleksy polonistycznej edukacji” pod red. dr Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak i prof. Seweryny Wystouch. Więcej o wydarzeniu w następnym numerze „Życia”.

wanie „innych świadczeń edukacyjnych”. Ministerialny projekt ustawy o szkolnictwie wyższym będzie poddany konsultacjom w następnych miesiącach. Szerzej o problemach poruszonych w Poznaniu - w następnym numerze.

Rektorowi Uniwersytetu prof. Stefanowi Jurdzie złożyli wizyty obejmujący najwyższe stanowiska w Poznaniu i Wielkopolsce: marszałek województwa wielkopolskiego Stefan Mikołajczak, prezydent Poznania Ryszard Grobelny i przewodniczący Rady Miasta Poznania Dariusz Lipiński.

Dr Szymon Krzywda z Wydziału Chemii UAM został jednym z laureatów najnowszej edycji konkursu na stypendia zagraniczne Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej dla młodych doktorów. Podczas rocznego pobytu na uniwersytecie w Yorku w Wlk. Brytanii (Laboratorium Biologii Strukturalnej) będzie prowadził badania nad zależnościami strukturalno-funkcjonalnymi białek przy użyciu najnowszych technik rentgenowskiej analizy strukturalnej.

Podczas oczekiwanej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski przewidziano spotkanie Ojca św. z rektorami wyższych uczelni. Ma się ono odbyć w Toruniu, 7 czerwca br.

Chelmski Klub Kolekcjonerów - Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II zwraca się do wszystkich posiadaczy pamiątek związanych z Ojcem Św. o kontakt i wzbogacenie wystawy poświęconej Papieżowi. Stała ekspozycja „Polska światu Papieża dała” obejmuje zbiory medalierskie, filatelistyczne, kartograficzne i numizmatyczne oraz fotografie i wydawnictwa. Organizatorom zależy szczególnie na ekspozycjach pochodzących z Wielkopolski i Polski Zachodniej - bowiem zebrano ich dotychczas niewiele. Wystawa będzie prezentowana w kraju i za granicą. Kontakt: Chelmski Klub Kolekcjonerów, Prezes Ryszard Zawadowski, 22-170 Rejowiec Fabryczny, ul. Chelmska 95, tel. 082/ 5664333.

Integracji środowiska akademickiego Ziemi Lubuskiej poświęcone było spotkanie rektorów uczelni lubuskich zorganizowane 16 grudnia 1998 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Jako członek kierownictwa Collegium Polonicum w Ślubicach uczestniczył prorektor UAM prof. Stanisław Lorenc.

Prorektorzy uniwersytetów polskich radzili w Poznaniu w dniach 18-19 grudnia 1998 r. na temat informatyzacji wyższych uczelni, w szczególności stworzenia kompleksowego oprogramowania wspomagającego zarządzanie wyższą uczelnią.

Rektor Stefan Jurga wygłosił w Paryżu odczyt o poznańskim środowisku naukowym ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonowania Uniwersytetu. Przebywał w stolicy Francji na zaproszenie dyrektora Stacji Naukowej PAN prof. Henryka Ratajczaka.

Dokończenie na str. 6

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Nr 1-2 (69-70)
Styczeń - Luty 1999 r.

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki

Redaktor naczelny
Ewa Staniewicz

Współpracownicy

Danuta Chodera, Beata Kornatowska, Romuald Polczyński, Bartłomiej Stroński, Andrzej Kaleniewicz, Jan Żalubski (teksty), Stanisław Ossowski (zdjęcia), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja)

Okładka

D. Craig - próba z Chórem Kameralnym UAM i toast noworoczny Marszałka Województwa Wielkopolskiego - Sala Lustrzana UAM

Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji

60-567 Poznań
ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39
tel./ fax 0-61 / 847 64 61 wew. 340
e-mail: esta@amu.edu.pl

Skład komputerowy

Redakcja

Usługi poligraficzne

Drukarnia Poznańska Sp. z o.o.
Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 25 stycznia 1999 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825

Akademicka opieka medyczna

- Co najintensywniej pochlania obecnie Pana uwagę w związku z reformą?

- Największym problemem jest brak informacji. Dotyczy to pacjentów, lekarzy i całego personelu medycznego. Komu w tym niedoinformowaniu gorzej? Nie szczeniemy starań, by w miarę posiadanej wiedzy rozpraszać wątpliwości pacjentów. Codziennie dzwoni po kilkadziesiąt osób, tyle samo przychodzi z mnóstwem pytań. Zadają je również przy wypełnianiu deklaracji (dysponujemy nimi dopiero od kilku dni). Sporo emocji budzi system sprawowania opieki domowej. Nasi pacjenci mieszkają w różnych częściach Poznania, a i poza nim. Problemem jest zapewnienie im opieki w domu w przypadku nagłego zachorowania. Pacjent ma prawo wtedy oczekiwać wizyty naszego lekarza. Ponieważ nie podpisano jeszcze kontraktów na podstawowe usługi, nie wiemy, jakimi pieniędzmi dysponujemy. Na zorganizowanie systemowej opieki nad obłożnie chorymi potrzeba kilku miesięcy. Prawdopodobnie powstanie zespół lekarski, który rezydując na Piątkowskiej, będzie tam przyjmował zlecenia na realizację wizyt domowych.

Jakby nie dość kłopotów - na występ reformy nałożyła się grypa. Cieszę się, że jej największa fala jest już za nami.

- Czy miałyby już Pan praktyczne rady dla pacjentów?

- Chciałbym rozwiać obawy związane z zapisywaniem się do kas chorych. Można to robić przez cały bieżący rok, nie tylko do końca marca, jak myślą się niektórzy. Do końca marca natomiast jednolite listy swoich podopiecznych. Będą one podstawą do ewentualnych opłat z kasy chorych na rzecz tych jednostek. Nie ogranicza to jednak możliwości pacjenta. Wybór w drugiej połowie roku będzie zapewne nieco węższy. Ale z pewnością powstaną nowe ośrodki, miejsc wystarczy dla wszystkich.

Kilkadziesiąt osób dziennie zgłasza się po skierowania do poradni specjalistycznych, z których korzystają od lat. Wymaga się od nich obecnie skierowania od lekarza podstawowej opieki zdrowotnej. Często pacjenci nie wiedzą, że do lekarzy kilku specjalności nie trzeba mieć skierowań: do stomatologa, ginekologa, psychiatry, onkologa, ftyzjatri i do ośrodka uzależnień. Do stomatologa udajemy się po dokonaniu indywidualnego wyboru. Jedynym ograniczeniem jest, by miał umowę z kasą chorych.

- Co z placówkami najbliższej nam, akademickiej służby zdrowia?

- Z uniwersyteckiego podwórka: Szpital Akademicki przy Piątkowskiej istnieje, i ma podpisany kontrakt na bieżący rok. Na Piątkowskiej nadal czynne jest laboratorium, z którego korzystają za dar-

Rozmowa z doktorem Krzysztofem Skrzypczakiem, kierownikiem Przychodni Lekarskiej dla pracowników UAM, PAN i WSB oraz przychodni studenckich

mo pacjenci z naszymi skierowaniami, nie płacą oni również za konsultacje u specjalistów. Wciąż będzie działała tamtejsza pracownia USG, przynajmniej do końca marca będzie przyjmować pacjentów pracownia rentgenowska przy al. Niepodległości. Prosimy o kontakt osoby, które w grudniu zapisały się na listy w naszej Przychodni przy ul. Zwierzynieckiej. Kasa chorych nie akceptuje tych list. Konieczne są ponowne deklaracje. Dwoje lekarzy Przychodni ma uprawnienia lekarzy rodzinnych.

- Jak ocenia Pan reformę?

- Nie uważam, by sytuacja, w której pojawia się inny płatnik czyli kasa chorych, mogła spowodować rewolucję w poziomie leczenia. Odczuwalne zmiany to kwestia długiego czasu.

Reforma wprowadzana jest bardzo nerwowo, przygotowana średnio, ale kiedyś trzeba było ją rozpocząć.. Staram się robić wszystko, by nie zrażać do niej ludzi. Obawiam się tylko, czy podołam. Wymagania pacjentów są duże, obietnice mediów również.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała BEATA KORNATOWSKA

Serce Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

- Czym szczególnie zapisze się w pamięci Waszej Magnificencji tegoroczny koncert Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy?

- Wydarzyło się coś niezwykłego w sferze emocji. Okazało się, że konwencja łącząca szaleństwo młodzieży z muzyką porusza tam, gdzie nie trafiają inne argumenty. Ludzie chętnie utożsamiają się ze szlachetnymi hasłami, dają się porwać poczuciu zbiorowej solidarności. Mieliśmy też ponownie okazję, by uświadomić sobie, że nie ma nic ważniejszego niż zdrowie dzieci, zdrowie najbliższych.

Na długo zapamiętam atmosferę panującą w studiu telewizyjnym. Wszechobecny entuzjazm i głośna muzyka nie pozwalały zebrać myśli. To bardzo dziwne

wrażenie, kiedy nie słyszy się własnych słów. Jurek Owsiak panował nad sytuacją - dzięki słuchawce w uchu.

- Kto wejdzie w skład komisji ekspertów rozdziałającej tegoroczne fundusze, której Pan Rektor przewodniczy? Jakimi kryteriami będzie się ona kierowała przy rozpatrywaniu wniosków?

- Do współpracy zamierzamy zaprosić uznanych neonatologów z całego kraju. Na razie przyjmujemy wnioski. Ich rozpatrywanie rozpocznie się w trzeciej dekadzie roku. Weźmiemy pod uwagę kilka czynników: wielkość szpitala i przypisany mu zakres obowiązków, kompetencje zespołu lekarskiego, obciążenie jednostki (liczbę pacjentów). Wszystko po to, by sprzęt był w przyszłości optymalnie wykorzystywany, służył możliwie największej grupie potrzebujących.

- O co proszą wnioskodawcy?

- O inkubatory, pompy infuzyjne, respiratory, monitory w sposób nieinwazyjny kontrolujące czynności organizmu no-

Rozmowa z prof. dr hab. Januszem Gadzinowskim, Rektorem Akademii Medycznej w Poznaniu, przewodniczącym komisji ekspertów ds. podziału funduszy z tegorocznej zbiórki Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

worodka, o urządzenia laboratoryjne pracujące w oparciu o mikrometody (od noworodków można pobierać tylko mikropróby), jezdne aparaty rentgenowskie i ultrasonografy. Spektrum sprzętu można modyfikować. Inkubatory, pompy infuzyjne i monitory potrzebne są wszędzie. Respiratory, mobilne aparaty rentgenowskie i ultrasonografy trafią do średnich i dużych szpitali.

Te urządzenia medyczne to ekspresja technologiczna najnowszych osiągnięć nauki. Chcemy już nie tylko utrzymywać noworodki przy życiu, ale także zapewnić dzieciom szanse na prawidłowy rozwój w przyszłości.

- Dziękuję bardzo za rozmowę

Rozmawiała BEATA KORNATOWSKA

Wybieramy władze uczelni na kadencję 1999-2002

Senat UAM podjął uchwałę o wyborach władz uczelni na kadencję rozpoczynającą się 1 września 1999 a kończącą się 31 sierpnia 2002 r.

W skład Komisji Wyborczej Uniwersytetu weszli: prof. dr hab. Józef Skrzypczak - WSE (przewodniczący), prof. dr hab. Wiesław Antkowiak - WCh (wiceprzewodniczący), dr hab. Jacek Napierała - WPiA (wiceprzewodniczący), mgr Grażyna Komisarz - gł. specj. ds. nieruchomości (sekretarz) oraz dr Michał Banaszak - IPA, prof. dr hab. Zdzisław Błaszczak - WF, Piotr Dwornicki - Zarząd Samorządu Studentów, prof. UAM dr hab. Jan Jurkiewicz - WH, prof. dr hab. Andrzej Karczewski - WNGiG, mgr Andrzej Karpowicz - BU, ks. dr Antoni Klupczyński - WT, dr Edmund Kownacki - WFPiK, mgr Jerzy Skibiński - WB, prof. UAM dr hab. Jacek Sójka - WNS, prof. UAM dr hab. Witold Wnuk - WMiI, prof. UAM dr hab. Marian Wójtowicz - WN.

Terminy

18 lutego 1999 r. - wybór elektorów do kolegium elektorów Uniwersytetu i przedstawicieli do senatu UAM

godz. 9 - zebranie wyborcze wszystkich nauczycieli akademickich zatrudnionych w innych niż wydziały jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu

godz. 10.30 - zebranie wyborcze nauczycieli akademickich nie będących profesorami, zatrudnionych w innych niż wydziały jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu

godz. 12 - zebranie wyborcze pracowników naukowo-technicznych

godz. 13.30 - zebranie wyborcze pracowników bibliotecznych oraz dokumentacji i informacji naukowej

godz. 14.30 - zebranie wyborcze pracowników inżynierjno-technicznych, administracyjnych, obsługi i robotników

Do 19 marca - wybór rektora Uniwersytetu. Poprzedzą go:

1 i 2 marca - dyżury Komisji Wyborczej w rektoracie

4 marca - ogłoszenie listy kandydatów na stanowisko rektora

9 marca, godz. 9 - otwarte zebranie pracowników i studentów z kandydatami

19 marca, godz. 10 - wybory rektora w małej auli

26 marca, godz. 10.30 - wybory prorektorów.

W okresie od 4 do 22 maja odbędą się wybory dziekanów i prodziekanów wydziałów.

Do dnia 31 maja br. odbędą się wybory dyrektorów instytutów i ich zastępców oraz przedstawicieli wydziałów w senacie UAM.



Poznań i jego Uniwersytet

Rozmowa z prezydentem miasta Poznania Ryszardem Grobelnym

- Należąc do grona młodszych nauczycieli akademickich uniwersytetu niewiele miał Pan bezpośrednich kontaktów z władzami uczelni. Teraz odwiedza pan rektora jako nowo wybrany prezydent miasta. Czy mają panowie dużo tematów wspólnych i czego dotyczyła rozmowa?

- Rozmawialiśmy o koncepcji funkcjonowania miasta jako całości. Nie wspominaliśmy o sprawach szczegółowych, ale o pewnej wizji miasta akademickiego i płynących stąd szansach. Jeżeli powyżej 10% mieszkańców stanowią studenci, to wykorzystanie tego atutu powinno być jednym z ważniejszych zadań władz miasta.

- Podkreślał to Pan w autoprezentacji przed wyborem i w wywiadach po wyborze na prezydenta, że należy poważnie wykorzystać potencjał naukowy i fakt, że Poznań ma wielką rzeszę studentów. Czy obok takiej idei ma Pan już na uwadze konkretne przedsięwzięcia?

- Sądzę, że będziemy omawiać ten problem z rektorami wyższych uczelni w kilku aspektach. Przede wszystkim, jak zachęcić kadre naukową, wybitnych nauczycieli akademickich, do pozostania w naszym mieście. Miasto musiałoby tutaj wypracować m.in. odpowiednią politykę mieszkaniową. O ile warunków finansowych nie jesteśmy w stanie szybko poprawić, zresztą nie jest to zadanie miasta, to sprawy mieszkaniowe leżą w naszych kompetencjach. Dalej, ważna jest kwestia, jak wykorzystać potencjał środowiska dla rozwoju nowych dziedzin gospodarowania, związanych przede wszystkim z nowymi, bardziej zaawansowanymi technologiami. Czy i jakie możliwości współpracy tutaj istnieją? Wreszcie trzecim tematem, jaki się narzuca, jest to, jak najlepiej wykorzystać potencjał intelektualny środowiska w bieżącej działalności miasta. Potrzebujemy wiele wsparcia, bardzo wielu analiz, ekspertyz z wielu dziedzin, i są wszelkie dane, aby taka współpraca się rozwijała.

- Na podstawie dotychczasowej działalności w Zarządzie miasta jest Pan uważany

za doskonałego stratega w sprawach finansowych. Czy uniwersytet także skorzysta na Pana znajomości ekonomii?

- Nasza rozmowa z panem rektorem miała charakter ogólny. Na razie pokazała, że istnieje zbieżność poglądów między rektorem największej uczelni w Poznaniu a władzami miasta w dziedzinach istotnych dla obu stron. O szczegółach będziemy musieli jeszcze rozmawiać, i jak to zawsze bywa, szczegóły będą znacznie trudniejsze do uzgodnienia niż ogólne koncepcje rozwojowe. Ale to nie znaczy, że nie osiągniemy celu.

- Jest we władzach miasta i województwa wielu przedstawicieli uniwersytetu: obok Pana prezydenta można wymienić wiceprezydenta Tomasza Kaysera, przewodniczącego rady miejskiej Dariusza Lipińskiego i innych. Czy to pozwoli skuteczniej dbać o interesy nauki, stworzyć w Poznaniu na jej rzecz silniejsze lobby niż dotychczas?

- Sądzę, że to nie ma i nie powinno mieć znaczenia. Ważna jest kwestia, jak postrzega się miasto i rolę uczelni oraz instytutów naukowo-badawczych w jego funkcjonowaniu, a nie, kto wywodzi się z jakiego środowiska. Postawa moja i moich kolegów nie będzie wynikała z faktu, że jesteśmy pracownikami uniwersytetu, tylko z przekonania.

- Jaki ma Pan stosunek do pracy na uniwersytecie?

- Jestem w UAM od 1987 roku, czyli powyżej 10 lat, ciągle prowadzę zajęcia i przyznam, że lubię pracę ze studentami. Czasami czuję wyrzuty sumienia, że nie zawsze w pełni mogę przygotować się do ćwiczeń, ale mam nadzieję, że studenci nadmiernie nie cierpią z tego powodu. Na pewno dokończę zajęcia z gospodarki komunalnej i z finansowania samorządu terytorialnego, które są w toku. Natomiast będę musiał poważnie rozważyć, jak rozwiązać tę kwestię w przyszłości, zobacz, na ile absorbująca okaże się nowa funkcja. Nie ukrywam, że nie chciałbym zrywać kontaktu z uczelnią i z młodzieżą.

- Dobra wiadomość dla studentów! Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

- Jakie sprawy ma do omówienia marszałek województwa wielkopolskiego z rektorem uniwersytetu na początku swego urzędowania?

- W skali najszerszej łączą nas wyzwania historyczne, dzieje Wielkopolski, które wycieczają plany wspólnych działań dla integracji Wielkopolan, upowszechniania nauki, wartości historycznych i kulturowych regionu. Jest to wielka misja, którą można realizować bezinwestycyjnie. Są też wspólne tematy natury gospodarczej, dotyczące rozwoju nauki i jej potrzeb, gdyż sprawy oświaty i kształcenia leżą w kompetencjach samorządu wojewódzkiego.

- Czy może już Pan marszałek podać koncepcje nowych przedsięwzięć, w których nauka, czy potencjał badawczo-dydaktyczny, będzie wykorzystany na rzecz regionu? W jaki sposób mógłby Pan wspomóc te sfery życia społecznego?

- Nie wyobrażam sobie realizowania najważniejszych zadań, to jest przyjęcia i wprowadzenia nowoczesnej strategii rozwoju gospodarczego i społecznego, bez pomocy nauki. Nie da się tworzyć konkretnych programów w oderwaniu od wyników badań, doświadczenia i wiedzy uczonych, znakomitych specjalistów z różnych dziedzin. Jest to



Rozmowa z marszałkiem województwa wielkopolskiego Stefanem Mikołajczakiem

Nauka w Wielkopolsce

wielkie bogactwo, które zamierzamy dobrze wykorzystać. Daje ono równocześnie podstawy do optymizmu, że nasze trudne zadania się powiodą, z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych. A jeśli chodzi o poprawę warunków funkcjonowania nauki? Na pewno będziemy tworzyć możliwości rozwoju w formie pomocy materialnej i wielu inicjatyw wspomagających. Myślę teraz o potrzebach Uniwersytetu, wspólnych staraniach o postęp inwestycji na Morasku. Zależy mi, aby władze uczelni nie borykały się samotnie z tymi problemami. Uważam, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za rozwój i pozycję nauki w Wielkopolsce.

- Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć o zamiejscowych ośrodkach kształcenia tworzonych przez uniwersytet i inne uczelnie.

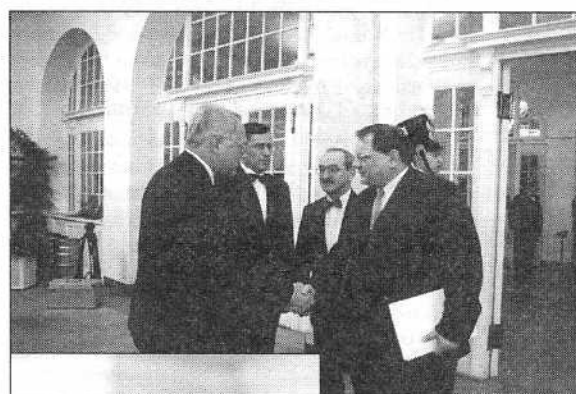
- Mam nadzieję, że ich status będzie się umacniać i otworzy się szansa uwzględnienia potrzeb całej Wielkopolski, aby geograficzne rozmieszczenie ośrodków dawało możliwości kształcenia się wszystkim chętnym, niezależnie od wieku, pozycji społecznej i zamożności. To jedyna droga do tego, aby pomyślny rozwój Wielkopolski, jaki przewidujemy, stał się naprawdę realny.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ



Podczas uroczystości w Auli UAM 9 stycznia 1999 obok marszałka Stefana Mikołajczaka głos zabierali: szef Kancelarii Prezydenta RP min. Ryszard Kalisz (w imieniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego) oraz rektor UAM prof. Stefan Jurga (jako gospodarz Auli).



Spotkanie Noworoczne u Marszałka Województwa Wielkopolskiego

Gości bawiła Orkiestra Państwowego Liceum im. M. Karłowicza w Poznaniu pod dyr. Marcina Sompolińskiego. Zaproszony pianista - Waldemar Malicki - popisywał się również talentem humorystycznym. Wielka gala zakończyła się toastem noworocznym, po czym (dzięki sponsorom) goście ucztowali przy suto zastawionych stołach.



Z informacji Rzecznika Prasowego KBN dr. Tadeusza Zaleskiego

Postanowiono wydzielić 500 000 zł na realizację działań organizacyjno-informacyjnych wspomagających przygotowania polskich zespołów do udziału w projektach 5 Programu Ramowego Badań i Rozwoju Technicznego Unii Europejskiej w latach 1999-2002. Finansowanie szkoleń, usług ekspertów i upowszechniania informacji będzie się odbywało w ramach wyodrębnionych środków na działalność ogólnotechniczną (DOT).

Ministerstwo Finansów zapowiada zmianę rozporządzenia MF z dnia 15 grudnia 1997 r. wprowadzającą zwrot podatku VAT przy zakupach dokonywanych w ramach programów badawczo-rozwojowych finansowanych z budżetu Unii Europejskiej, według zasad obowiązujących dla bezzwrotnej pomocy zagranicznej.

Zmieniono przepisy regulujące przyznanie nagród Prezesa Rady Ministrów za rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz działalność naukową. Zasadniczą innowacją stanowi ustanowienie, poza dotychczas istniejącymi - nagród za „wybitne krajowe osiągnięcia naukowo-techniczne, których wdrożenie przyniosło wymierne efekty ekonomiczne lub efekty społeczne”. Wnioski o nagrody za osiągnięcia naukowo-techniczne powinny być kierowane do Zespołu ds. Nagród przy Prezesie Rady Ministrów za pośrednictwem Komitetu Badań Naukowych. W 1999 r. termin składania wniosków o nową kategorię nagród wydłużono do 31 marca.

Termin występowania o nagrody innych kategorii pozostał bez zmian (31 stycznia). Jedynym istotnym novum w zakresie kryteriów przyznawania nagród naukowych jest wydłużenie granicy wieku dla autorów rozpraw habilitacyjnych z 35 do 38 lat.

Przegląd Książki Naukowej

Od 29 stycznia do 15 marca 1999 r. w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Ratajcza oglądać można książki naukowe i popularnonaukowe wydane w ubr. przez poznańskie oficyny. Poznański Przegląd Książki Naukowej już po raz czwarty zorganizowała Biblioteka UAM wraz z Oddziałem Poznańskim Wydawnictwa Naukowego PWN.

Na wystawie 31 wydawców prezentuje 380 tomów. Obok monografii spotkać można podręczniki, przewodniki metodyczne, materiały konferencyjne, teksty analityczne. Ukazany został dorobek nauk humanistycznych, społecznych, ekonomicznych, matematyczno-przyrodniczych i medycznych.



Minister edukacji narodowej Rumunii prof. Andrei Marga (trzeci z lewej) u rektora UAM prof. Stefana Jurgi.

Dokończenie ze str. 2

Nieruchomość o powierzchni 23,3 tys. m kw., położoną w centrum Kalisza przy ul. Nowy Świat 28/30 i zabudowaną gmachami zajmowanymi przez Instytut Pedagogiczno-Artystyczny nieodpłatnie przekazały Uniwersytetowi na własność władze miasta.

III Kongres Polskiego Stowarzyszenia Protetyków Słuchu odbył się w dniach 15-17 stycznia w Kiekrzu pod Poznaniem.

Dr Bogusław Mól zorganizował w dniach 25-28 stycznia 1999 r. na Morasku II Zimowe Warsztaty Fizyczne „Fizyka i... Humanistyka”. Pozyskał do prowadzenia wykładów profesorów z ASP i Akademii Muzycznej, geologów, biologów, akustyków, polonistów, specjalistę z kryminalistyki, a nawet... filologa klasycznego i teologa. Licealiści i ich profesorem mieli w czym wybierać!

Podczas wręczania nominacji profesorskich 18 stycznia wykład profesorski nt. „Edukacja i przemiany kultury współczesnej” wygłosił prof. Zbyszko Melosik.

Dr Grzegorz Łukomski, kierownik Archiwum UAM, otrzymał 10 grudnia 1998 r. nagrodę „Dobosz Powstania Wielkopolskiego 1918/1919” przyznawaną przez Zarząd Główny

Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego. Wyróżnienie nadano czterem osobom w 80. rocznicę zwycięskiego zrywu. Statuetką od kilku lat wyróżniani są historycy i propagatorzy powstania.

Pod redakcją prof. Wandy Radeckiej-Paryzek ukazał się informator o Wydziale Chemii UAM w języku angielskim. „Faculty of chemistry” prezentuje sylwetki samodzielnych pracowników nauki, ich zainteresowania badawcze i wybrane publikacje. Dostarcza także syntetycznych informacji o władzach i strukturze wydziału. Atrakcyjną edytorsko publikację uzupełniają wizytówki Poznania, Uniwersytetu i Wydziału. Autorem kolorowych zdjęć jest Piotr Jagodziński.

„AM na bieżąco” już dociera do naszej redakcji. Dziękujemy i liczymy na dalszą pamięć.

Klub Żeglarski UAM organizuje kurs na stopień żeglarska jachtowego. Chętni są proszeni na pierwsze spotkanie 22 lutego o godz. 18.30 w sali 125 B Coll. Novum. Klub zapewnia profesjonalne szkolenie i miłą atmosferę. Dla pracowników Uniwersytetu przewidziano zniżki. Informacje: Maciej Olszewski tel. 8227313 (wieczorem), Michał Nitschke tel. 0602249573, Anna Domalanus tel. 8536251 w. 286 (8-15).

Zwyczajowo 6 stycznia uczelniana delegacja z prorektorem Sylwestrem Dworackim złożyła kwiaty w Forcie VII, gdzie w 1940 r. poniósł męczeńską śmierć rektor Stanisław Pawłowski.



Z kalendarza Rektora Stefana Jurgi

W spotkaniu z dziekanami wydziałów zorganizowanym w UAM 7 grudnia 98 r. wziął udział wiceminister edukacji narodowej prof. Jerzy Zdrada. Następnego dnia, 8 grudnia, udaliśmy się z min. Jerzy Zdradą do Słubic, gdzie pokazałem mu Collegium Polonicum. Bardzo interesował się naszą placówką także przebywający w Poznaniu minister edukacji Rumunii prof. Andrei Marga, ponieważ jego kraj zamierza przystąpić do podobnej inwestycji rumuńsko-węgierskiej. Wieczorem byliśmy w auli UAM na koncercie Vadima Brodskiego.

9 grudnia miałem spotkanie z współtwórcami sesji poświęconej tradycjom akademickim Poznania. Podziękowałem autorom referatów i uzgodniliśmy wydanie okolicznościowej książki na 80-lecie Uniwersytetu obchodzone w maju 1999 r.

11 grudnia odbyło się uroczyste wręczenie wysokich odznaczeń państwowych. Przypomnę tylko, że pan prof. Bogdan Marciniak, były rektor Uniwersytetu, wiceprzewodniczący Komitetu Badań Naukowych, bardzo zasłużony dla naszej uczelni, otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

14 grudnia przeżywaliśmy doniosłą uroczystość wręczenia dyplomu doktora honoris causa UAM uczonemu z Torunia, prof. Marianowi Biskupowi. Jeden z czołowych polskich historyków, związany jest bardzo bliską współpracą z prof. Gerardem Labudą. Decyzja o nadaniu Profesorowi godności doktora honorowego w sposób znaczący poszerza grono osób obdarzonych tym najwyższym wyróżnieniem naszego Uniwersytetu. Tego samego dnia na posiedzeniu Kolegium Rektorów Miasta Poznania rozmawialiśmy o reformie służby zdrowia i dokonaliśmy oceny Dni Nauki i Sztuki.

15 grudnia brałem udział w spotkaniu przedświątecznym zorganizowanym w dworze w Cykowie przez prezesa przedsiębiorstwa budowlanego „Jedynka”. Jest to firma, która buduje Morasko i inne obiekty uniwersyteckie. Na pochwałę zasługuje jakość wykonawstwa, która bardzo się poprawiła w ostatnim czasie.

Podczas inauguracyjnej Rady Wydziału Teologicznego 17 grudnia podkreśliłem znaczenie Papieskiego Wydziału Teologicznego dla powstania teologii na Uniwersytecie, zwłaszcza w zakresie stworzenia podstaw kadrowych. Była to okazja, by podziękować poprzednim dziekanom PWT, księżdom profesorom Bogdanowi Czeszowski, Ludwikowi Wciórce, Janowi Pytłowi. Prosiłem, by się włączyli w życie Uniwersytetu. Już niedługo wyrazem tego będzie sesja naukowa z okazji 500-lecia ingresu do Katedry Poznańskiej bpa Jana Lubrańskiego, twórcy Akademii nazwanej jego imieniem, planowana na luty. Ponieważ do tradycji Akademii często sięgamy, z tym większym zadowoleniem przyjąłem inicjatywę. Podczas posiedzenia mówiliśmy też o innych sprawach, m.in. przypominałem o stan-

dardach dotyczących badań naukowych, jakie istnieją w Uniwersytecie.

Z prezesem MTP, mgr Bogusławem Zalewskim, rozmawiałem 18 grudnia o wspólnych problemach targów i Uniwersytetu, które trzeba uregulować w obopólnym interesie. Chodzi przede wszystkim o tereny uniwersyteckie dzierżawione targom na zapleczu Coll. Anatomicum. Podjęliśmy decyzje o odpowiednich opłatach.

Tego samego dnia uczestniczyłem w uroczystym jubileuszu 50-lecia Szpitala Akademickiego im. Heliodora Świącickiego w Poznaniu. W wystąpieniu podkreśliłem lecznicze i naukowe znaczenie tego znanego ośrodka klinicznego i wyraziłem życzenie, aby jubileusz posłużył umacnianiu więzi naukowych i dydaktycznych Akademii Medycznej i Uniwersytetu. Miałem okazję bliżej zapoznać się z historią szpitala, dzięki przemówieniu prof. Jana Hasika i wystawie zorganizowanej przez dr. Adama Wasilkowskiego. Uroczystość organizował dyrektor szpitala dr Ryszard Stangierski.

19 grudnia byłem w Warszawie na posiedzeniu Komisji Legislacyjnej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Przygotowaliśmy tezy do ewent. ustawy o Komitecie Badań Naukowych. Wieczorem w Poznaniu wraz z innymi panami rektorami byliśmy gośćmi pana rektora Sylwestra Dworackiego.

20 grudnia zastałem zaproszony na Święto Chorągwi Wlkp. ZHP im. Powstańców Wielkopolskich. Jako harcmistrzowi i byłemu instruktorowi harcerstwo jest mi zawsze bliskie. Przy okazji zobaczyłem przedstawienie „Wigilii Polskich” Barbary Wachowicz, pełne patriotyzmu i akcentów wielkopolskich, które wywarło na mnie ogromne wrażenie.

21 grudnia odbywało się posiedzenie Senatu, na którym m.in. przyjęto uchwałę w sprawie zasad i trybu tegorocznych rekrutacji na studia i powołano Uczelnianą Komisję Wyborczą na kadencję 1999-2002. Tego samego dnia odbyła się Rada Funduszu im. Rodziny Kulczyków. Określiśmy zasady rozdziału pieniędzy, które będą pomnożone w wyniku operacji finansowych. Na wieczornym spotkaniu opłatkowym Chóru Kameralnego UAM przypominałem sobie własne przeżycia z okresu przesowania Chórowi. Czulem się wśród tych młodych ludzi bardzo dobrze. Pan Krzysztof Szydysz zgotował niespodziankę: poinformował tego dnia i mnie i zespół o dacie swego ślubu.

Wzmocnienie spotkań świątecznych. Tradycyjne spotkanie na Wydziale Fizyki

z udziałem pracowników wydziału i pracowników budowlanych, zaangażowanych na Morasku, odbyło się 22 grudnia. Spotkania organizowane są w kolejnych, nie wykończonych jeszcze segmentach. Następnie byłem na spotkaniu opłatkowym w uczelnianej „Solidarności”. Tego samego dnia w hotelu „Poznań” zorganizował przyjęcie Włodzimierz Walkowiak, konsul honorowy Wlk. Brytanii w Poznaniu, zarazem dyrektor hotelu.

23 grudnia złożył mi wizytę nowy przewodniczący Rady Miasta Poznania dr Dariusz Lipiński, pracownik naukowy naszego Uniwersytetu. Zwróciłem uwagę na to, co może stanowić pole współpracy między Radą Miasta a Uniwersytetem. Poznaniowi jako centrum akademickiemu potrzebne wsparcie Rady w różnych szczegółowych rozwiązaniach. Dobrem, którym dysponuje miasto, są grunty. Myślimy przede wszystkim o terenach na Morasku, które pozostają jeszcze w dyspozycji miasta, myślimy też o tym, aby Park Technologiczny był inkubatorem innowacyjności i przedsiębiorczości. Mówiliśmy też o drobniejszych sprawach, np. lepszym oznakowaniu ulic prowadzących do Uniwersytetu. Rozmowa była życzliwa, obaj zadeklarowaliśmy chęć współpracy dla dobra miasta. Następnie uczestniczyłem w kolejnych spotkaniach wigilijnych: w stołówce Coll. Historicum i w Towarzystwie im. H. Wieniawskiego. W Towarzystwie Wieniawskiego znaleźli się ludzie odpowiedzialni za kulturę i naukę w Poznaniu, był wojewoda i nowy prezydent.

23 grudnia złożyłem życzenia pracownikom administracji UAM, zaproszonym do małej auli.

Już 21 grudnia dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci prof. Jerzego Topolskiego. Zmarły niespodziewanie Profesor był jednym z filarów naszego Uniwersytetu; trudno będzie wypełnić lukę, jaka powstała po jego odejściu. Żegnaliśmy go na żałobnym posiedzeniu Senatu 28 grudnia.

29 grudnia na spotkaniu z nowymi władzami Kalisza - nowym prezydentem i przewodniczącym rady miejskiej, podpisaliśmy akt notarialny o przekazaniu nieruchomości miejskiej wraz z przyległym terenem na potrzeby Instytutu Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu.

30 grudnia uczestniczyłem w spotkaniach noworocznych na wydziałach chemii oraz nauk geograficznych i geologicznych.

31 grudnia - tradycyjne spotkanie noworoczne z Senatem, kierownikami jednostek organizacyjnych i przede wszystkim - profesorami-seniorami. Wszystkim dziękowałem za wkład w rozwój uczelni w mijającym roku i składałem życzenia noworoczne. Wraz z żoną zakończyłem rok 1998 udziałem w koncercie sylwestrowym Filharmonii Poznańskiej.

(Oprac. E.S.)



Grono doktorów honorowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza powiększyło się o uczonego związanego z Toruniem, specjalistę w zakresie średniowiecznej historii Pomorza i Prus, prof. dr. hab. Mariana Biskupa. Promotorem przewodu był prof. dr hab. Gerard Labuda. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się 14 grudnia 1998 r. w małej auli UAM.

Na zdjęciu od prawej: prof. G. Labuda, prof. M. Biskup, rektor S. Jurga i dziekan T. Jasiński.

Prof. dr hab. Tomasz Jasiński
Dziekan Wydziału Historycznego

Prof. Marian Biskup - życie i dzieło

Zebrałiśmy się dzisiaj, aby wręczyć najwyższą godność, tytuł doktora honoris causa, Profesorowi Marianowi Biskupowi, jednemu najwybitniejszych uczonych polskich. Jest to wielkie wydarzenie w życiu naszego Uniwersytetu, jest to wydarzenie szczególnie radosne dla Wydziału Historycznego.

Studia historyczne na nowo powołanym Uniwersytecie Mikołaja Kopernika rozbudziły zainteresowania mediewistyczne. Było to zasługą profesora Karola Górskiego, historyka wywodzącego się z poznańskiej szkoły mediewistycznej, że zainteresowania badawcze Mariana Biskupa skupiły się na dziejach średniowiecznego Pomorza i Prus. Aby zrozumieć ten wybór drogi naukowej Profesora Mariana Biskupa, trzeba kilka słów poświęcić badaniom mediewistycznym regionu nadbałtyckiego w okresie międzywojennym. Gdy na mocy Traktatu Wersalskiego Polska otrzymała Pomorze Gdańskie i ziemię chełmińską, historiografia polska stanęła przed wyzwaniem „wcielenia” tych ziem do dziejów Polski. Tego niezwykle trudnego, ale także ważnego zadania podjęli się jako pierwsi, a w okresie międzywojennym właściwie jako jedyni, historycy naszego Uniwersytetu. To z inspiracji profesora Kazimierza Tymienieckiego, twórcy poznańskiej szkoły mediewistycznej, rozpoczęli badania w okresie międzywojennym: Teodor Tyc, Leon Koczy, Karol Górski i Gerard Labuda. Szczególnie pilnym zadaniem było spenetrowanie późnośredniowiecznych archiwaliów pomorsko-pruskich, co wymagało nadzwyczajnych kwalifikacji. Prace w tym zakresie rozpoczęli Leon Koczy i Karol Górski. Po II wojnie światowej w kraju pozostał tylko Karol Górski, któremu jednak udało się w bardzo szybkim tempie wykształcić i skupić wokół siebie grono wybitnych uczniów. Pierwszym wśród nich był i pierwszym nadal jest Profesor Marian Biskup.

Wybranie tej drogi naukowej było niewątpliwie wielkim wyzwaniem. Na młodego uczonego czekały tysiące akt i dokumentów, do których zaglądali tylko nieliczni uczeni niemieccy, a które spisane były językiem i pismem, których nie można było się nauczyć ze słowników i podręczników. Te dokumenty i akta trzeba było dopiero odcyfrować, rozszyfrować i na koniec wreszcie zrozumieć.

Źródła te miały jednak wielką zaletę - były niezwykle bogate; zawierały nieznane informacje nie tylko o Pomorzu i Prusach, ale o całej północnej Europie, od Anglii i Portugalii począwszy aż po Ruś Nowogrodzką. Były także kopalnią wiedzy o dziejach późnośredniowiecznej Polski. Pierwsze prace Profesora Mariana Biskupa były właśnie spoglądaniem na późnośredniowieczną Polskę z perspektywy pomorskiej i pruskiej. Wymienię tylko najważniejsze rozprawy: „Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej” (1952 r.), „Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XVw.” (1959 r.) oraz wspaniała monografia „Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466”. Już pierwsza wśród tych prac monografia z 1952 r. w całej pełni ukazała wszystkie zalety warsztatu naukowego jej Autora. Marian Biskup z niezwykłą lekkością, ale też i solidnością, przetworzył stopy źródeł rękopiśmiennych i drukowanych w żywą narrację, spisana piękną polszczyzną. Czytając tę pracę, jak i szereg późniejszych rozpraw naukowych, ma się wrażenie jakby była to szczegółowa relacja naocznego świadka. Król, jego doradcy, przedstawiciele stanów pruskich, rajcy wielkich i małych miast ze swoimi małymi i wielkimi problemami zostają jakby powtórnie przywołani do życia. Dziś wiedza Profesora Mariana Biskupa o ludziach i wydarzeniach północnej Europy w okresie późnośredniowiecznym i wczesnonowożytnym nie ma sobie równej. Z tego też względu tylko Profesor Marian Biskup

mógł podjąć się tak trudnego i odpowiedzialnego dzieła, jakim były „Regesta copernicana”, opublikowane w 1973 r. w związku z 500. rocznicą urodzin największego polskiego uczonego. W dziele tym, z niezwykłą precyzją i sumiennością, zostały odnotowane wszystkie wzmianki o Mikołaju Koperniku, wszystkie jego listy, wszystkie jego dzieła. Każdy, kto w archiwach zetknął się ze stosami dokumentów, ksiąg i akt z przełomu XV/ XVI w., zdaje sobie doskonale sprawę, iż „Regesta copernicana” to przysłowiowa igła znaleziona w stogu siana.

Ale przecież Profesor Marian Biskup to nie tylko wybitny historyk ludzi i wydarzeń. Jest On doskonałym znawcą skomplikowanych procesów społecznych i gospodarczych. W swoich rozprawach ukazał z niezwykłą przenikliwością, jak głębokie przeobrażenia gospodarcze i społeczne poprzedziły wielkie wydarzenia polityczne.

Truizmem jest stwierdzenie, iż historycy mają różne predyspozycje: jedni tworzą wspaniałe syntezy, drudzy są mistrzami analizy, inni wreszcie przygotowują fundamentalne edycje źródłowe. Profesor Marian Biskup jest niewątpliwie tym wyjątkowym badaczem, który z niezwykłą lekkością porusza się na wszystkich obszarach badań historyograficznych. Jego przyczynki poruszają tak ważne sprawy, iż przestają być przyczynkami; Jego syntezy ukazują nam pełny obraz przeszłości, przy jednoczesnym uchwyceniu jej różnorodności, a Jego edycje źródłowe są wydarzeniem niezwykłym. Przywołam tu tylko osiem tomów „Akt Stanów Pruskich w XV i XVI wieku”, wydawanych na przestrzeni blisko 40 lat. Te „Akta” spisane w niezwykle trudnym języku i niezwykle trudnym pismem ukazują nam wyjątkowe zjawisko, które dziś nazywamy samorządem lokalnym. Jest tam wszystko: od spraw błahych, drobnych rozporządzeń aż po wielką politykę. Dzięki tej edycji możemy śledzić dzieje Pomorza,

Prus, a także krajów ościennych, w ich całej pełni i różnorodności. Możemy obserwować społeczności lokalne tak w czasie pokoju, jak i w czasie gwałtownych zakrętów historii. Profesora Mariana Biskupa fascynują nie tylko źródła pisane; wykopaliska archeologiczne, stare plany i mapy, dawne rysunki, a nawet XIX i XX - wieczne fotografie - jednym słowem wszystko, co może rzucić nowe światło na minione dzieje jest w centrum Jego uwagi. Ileż to wykopalisk archeologicznych i nietypowych edycji źródłowych mogło zostać sfinalizowanych dzięki Jego zaangażowaniu.

Profesor Marian Biskup jest nieocenionym organizatorem badań naukowych. Kieruje wieloma towarzystwami naukowymi, redaguje szereg pism naukowych, w tym 40 lat *Zapiski Historyczne*, które dzięki Niemu z pisma regionalnego stały się ważnym pismem o zasięgu międzynarodowym. Wszystkie przedsięwzięcia naukowe kierowane przez Profesora kończą się sukcesem. W najtrudniejszych czasach potrafił znaleźć środki finansowe dla kierowanych przez Niego towarzystw i czasopism. W zbiorowych syntezach, redagowanych przez Profesora Mariana Biskupa, nawet najmniej solidni współpracownicy wywiązują się z powierzonych im zadań. Nie ma historyka w Polsce, który oparłby się racjom i argumentom Profesora.

Z doświadczeń organizacyjnych Profesora Mariana Biskupa korzystało wiele polskich i międzynarodowych stowarzyszeń historycznych. Profesor piastował m. in. godność wiceprezesa i prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, obecnie jest przewodniczącym Komitetu Nauk Historycznych PAN, prezesem Toruńskiego Towarzystwa Naukowego w Toruniu, wiceprezesem Międzynarodowej Komisji do dziejów Zakonu Krzyżackiego.

Jest jednak przede wszystkim ambasadorem nauki polskiej za granicą. Jego głos jest słuchany z wielką uwagą na konferencjach międzynarodowych. Z Jego zdaniem liczą się nie tylko środowiska historyczne, ale także władze w innych państwach odpowiedzialne za finansowanie nauki. Historycy niemieccy już kilkakrotnie obronili się przed cięciami finansowymi dzięki wsparciu lub opinii Profesora Mariana Biskupa. Profesor uczestniczy w układaniu wielu strategicznych projektów badawczych w Niemczech i innych krajach regionu nadbałtyckiego. Coraz więcej czasu spędza w samolotach, na pociągach - jak mi powiedział - ma za mało czasu.

Środowisko poznańskich historyków, tak uniwersyteckich, jak i PAN i Instytutu Zachodniego, łączą liczne związki z Profesorem Marianem Biskupem. Wiele zawdzięczamy tej współpracy. Również nasi studenci i doktoranci korzystają z pomocy Profesora. Cieszymy się dzisiaj, że tak wybitny uczyony i tak bliski nam człowiek został przez Senat naszego Uniwersytetu obdarzony najwyższą godnością akademicką - tytułem doktora honoris causa. Składamy Panu Profesorowi wyrazy najwyższego uznania i najserdeczniejsze gratulacje. Życzymy Panu Profesorowi dalszej, równie owocnej pracy, wielu wspaniałych monografii i fundamentalnych edycji źródłowych, a przede wszystkim zdrowia, umożliwiającego realizację tych życzeń.



Promotor odczytuje treść dyplomu

Prof. dr hab. Gerard Labuda

Laudacja

Profesor Marian Biskup, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, em. profesor zwyczajny Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, jest jednym z najwybitniejszych historyków naszego pokolenia.

Związany z środowiskiem naukowym Torunia, prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu (1983-1997), rozwijał działalność naukową w zakresie nauk historycznych w skali ogólnopolskiej i międzynarodowej, piastował godność wiceprezesa i prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego (w latach 1960-1973-1978), obecnie przewodniczący Komitetowi Nauk Historycznych PAN, jest też członkiem wielu międzynarodowych towarzystw naukowych (Francja, Szwecja, Finlandia), wiceprezesem Międzynarodowej Komisji do spraw dziejów Zakonu Krzyżackiego. Przez wiele lat związany był z poznańskim środowiskiem naukowym jako pracownik Zakładu Historii Pomorza PAN, którego siedziba mieściła się do r. 1986 w Poznaniu. O randze jego osiągnięć świadczy przyznanie mu nagrody Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Jest autorem wielu wybitnych dzieł naukowych, źródłowych i syntetycznych. Wśród nich na szczególne wyróżnienie zasługują: „Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim” (1967), 3-tomowe dzieło o stosunkach polsko-krzyżackich w początkach XVI wieku (1984, 1991 i 1993), „Dzieje Zakonu Krzyżackiego” (1986), „Historia Torunia” (1992) oraz fundamentalne prace wydawnicze.

Profesor Marian Biskup jest członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie i - od jej wznowienia - członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. Jest człowiekiem wielkiej prawości charakteru, czynnie zaangażowanym w organizację życia naukowego w kraju i za granicą, umiejętnie reprezentującym naukę polską za granicą. Wobec żywych związków łączących środowiska naukowe Poznania i Torunia, bardzo nas cieszy wyróżnienie Profesora godnością doktora honoris causa naszego Uniwersytetu.

Główne zainteresowania badawcze Mariana Biskupa, poczynając od r. 1949, a więc od 50 lat, koncentrowały się na historii Pomorza Wschodniego w XIV - XVI w., rozpatrywanej od razu w szerszym kontekście ogólnopolskim i nadbałtyckim, w ścisłym powiązaniu z dziejami i problematyką państwa krzyżackiego w Prusach. Badania te objęły zagadnienia polityczno-prawne, morskie, militarne, gospodarcze i społeczne w aspekcie stanowym, a na koniec również kulturalne. Oparte one były na szerokiej bazie źródłowej, dzięki wykorzystywaniu wszystkich archiwów krajowych i zagranicznych (Getynga, Wiedeń, Sztokholm, Merseburg). Najważniejsze prace badawcze, rozpatrywane w aspekcie walki o zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską, przedstawił on w postaci kilku monografii, jak „Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej” (r. 1952) czy „Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV w.” (r. 1959). Szczytowe osiągnięcie w tym zakresie stanowiła obszerna praca „Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466” (r. 1967). Równolegle prowadzone badania nad przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi Prus Krzyżackich w XV w. (kwestie pańszczyzny, poddaństwa chłopów, rozwój handlu wiślanego) znalazły swój wyraz w syntetycznym ujęciu „Historii Pomorza”, t. 1, cz. 1, 1969 i t. 2, cz. 1, 1976, obejmując także zagadnienia kultury materialnej i umysłowej Prus Krzyżackich do r. 1525, a więc całość procesu dziejowego tych ziem w XIV-XVI w. Ostatnio zostały podjęte prace nad sekularyzacją Prus Krzyżackich w r. 1525 w aspekcie środkowo-europejskim. Z tego zakresu Profesor Marian Biskup wydał dzieło „Polska a Zakon Krzyżacki w Prusach w początkach XVI wieku. U źródeł sekularyzacji Prus Krzyżackich, cz. 1” (Olsztyn 1984) oraz kolejno „Wojna Pruska czyli wojna Polski z zakonem krzyżackim 1519-1521: U źródeł sekularyzacji Prus Krzyżackich, cz. 2” (Olsztyn 1991).

Równolegle Profesor Marian Biskup rozwijał swe badania nad spuścizną panowania krzyżackiego tj. Prusami Królewskimi po r. 1466 - schyłek XVI w., wiążąc je z nowoczesnie traktowaną geografią historyczną i pracami atlasowymi, które uwzględniały w szerokim zakresie problemy społeczno-gospodarcze. Obok kilku prac monograficznych z tej dziedziny na czoło należy wysunąć obszerne, syntetyczne ujęcie „Prusy Królewskie w drugiej połowie XVI wieku” (r. 1961). Dało ono pełny obraz społeczeństwa i gospodarki wiejskiej polskiego Pomorza doby Odrodzenia i jest też uważane za podstawowe dzieło we wszelkich dalszych badaniach tego okresu. Równolegle podjął Profesor fundamentalne prace edytorskie (początkowo z Karolem Górskim) nad edycją trudno czytelnych tekstów staroniemieckich i łacińskich protokołów i korespondencji stanów Prus Królewskich z przełomu XV - pocz. XVI w. w publikacji „Akta Stanów Prus Królewskich”, w kolejności t. 1-6 dla lat 1479-1512 (r. 1955-1979), t. 7-8 dla lat 1516-1525 (r. 1986-1993). W toku tych prac zostały wykorzystane bogate archiwalia, zwłaszcza gdańskie, toruńskie, warmińskie i getyngskie. Publikacja „Aktów Stanów Pruskich” uchodzi za jedną z najbardziej ważkich dla historii stanów w Europie Środkowej, co podkreśliło także wielu recenzentów zachodnio-europejskich. Wydawcy przyniosła ona członkostwa: Międzynarodowej Komisji Zgromadzeń Stanowych i Królewskiej Komisji Wydawnictw Źródłowych (Sztokholm). Wspomniane wydawnictwo pozwoliło Marianowi Biskupowi na podjęcie badań analitycznych, poświęconych zagadnieniom stanów Prus Krzyżackich i Królewskich na tle porównawczym, zwłaszcza zaś na ukazanie miast w ich reprezentacji stanowej. Syntetyczne podsumowanie tych badań zostało dokonane w obu tomach „Historii Pomorza” oraz w osobnych artykułach, także w wersji niemieckiej. Najnowsze ujęcie całości problematyki krzyżackiej ukazała synteza „Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach”, Poznań 1986 (wspólnie z Gerardem Labudą).

Rezultatem badań źródłowych nad Prusami Królewskimi był **trzeci pion badawczy - życie i środowisko pomorsko-warmińskie Mikołaja Kopernika**. Te szeroko zakrojone badania w latach 1968-1973, sięgające po wszelkie dostępne archiwa i biblioteki europejskie, Profesor Marian Biskup zawarł w dwudziestu pracach analitycznych, wśród których czołowe miejsce zajmują „Regesta Copernicana” (r. 1973), wydane także w wersji angielskiej (Calendar of Copernicus Papers). Zostały one uznane za czołowe osiągnięcie polskiej kopernikanistyki lat 70., łącznie z publikacją nowo odkrytych materiałów źródłowych (zwłaszcza *Locationes mansorum desertorum* i kilka listów Kopernika) i prac o działalności publicznej Kopernika (r. 1971). Wyniki całości badań były prezentowane w r. 1973 w czasie Międzynarodowego Zjazdu Historyków Nauki i Astronomii w Toruniu, a następnie ogłoszone drukiem w wydawnictwach francuskich, włoskich i niemieckich. Ukazały się one także w rozszerzonej wersji w języku angielskim w „Studia Copernicana” (r. 1977). Opracowany też został pełny zestaw pism ekonomicznych Kopernika (w t. III „Nicolai Copernici Opera Omnia”). Całokształt prac kopernikowskich przyniósł Profesorowi Biskupowi członkostwo „Academie Internationale d'Histoire des Sciences” w Paryżu (r. 1978).

Czwarty pion badań stanowiła problematyka historii militarnej i polityczno-dynastycznej Polski Jagiellońskiej w XV - pocz. XVI w. Obok kilku studiów dot. „wielkiej wojny” z r. 1410/ 1411 i polityki dynastycznej Jagiellonów (także w językach obcych) znalazła ona swój najpełniejszy wyraz w zbiorowym opracowaniu „Historii dyplomacji polskiej”, t. 1, lata 1434-1466 i 1492-1506.

Piąty pion badawczy Profesora Biskupa stanowi historia miast pomorskich i kujawskich zarówno w postaci kilkunastu studiów rozwoju przestrzennego, jak i niektórych większych fragmentów ich dziejów. Najpełniejszy wyraz znalazło to w obszernych, syntetycznych ujęciach dla okresu średniowiecza jak „Dzieje Inowrocławia”, t. 1 i redakcja całości, dalej „Historii Gdańska”, t. 1 lata 1308-1454 (1978), oraz „Historii Torunia”, t. II, cz. 1.

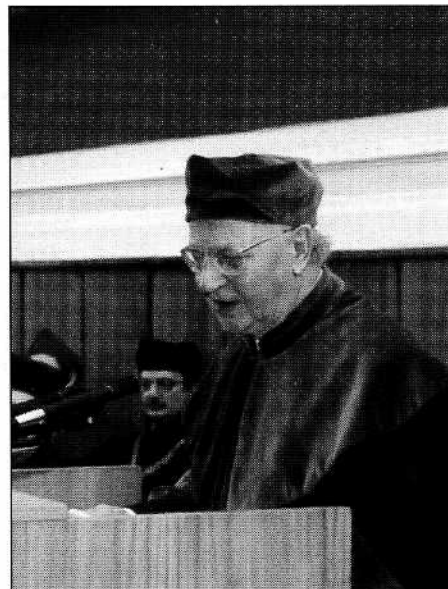
Na szósty pion składają się inicjatywy i prace redaktorskie. Na czoło wysuwa się tutaj redagowanie „Zapisków Historycznych” (od r. 1958) - czołowego dziś organu dla tematyki pomorsko-bałtyckiej w naszej historiografii z coroczną bibliografią Pomorza i krajów bałtyckich. „Zapiski” udostępniają swoje łamy uczonym polskim, tudzież nadbałtyckim, w dziedzinie organizacji badań należy wymienić w r. 1958 utworzenie Pracowni „Słownika historyczno-geograficznego Polski Północnej w średniowieczu”, połączone z długoletnią jego redakcją. Z serii tej ukazał się „Słownik historyczno-geograficzny ziemi chełmińskiej w średniowieczu” r. 1971 oraz „Pomorza Gdańskiego”.

W latach 1958-1986 Profesor był kierownikiem Pracowni Pomorza Wschodniego Zakładu Historii Pomorza Instytutu Historii PAN w Toruniu, inicjując w jego ramach prace nad dziejami Pomorza Wschodniego w XIV- XIX w. oraz Inflant okresu krzyżackiego a także nad Słownikiem historyczno-geograficznym ziemi chełmińskiej i Pomorza Gdańskiego. W latach 1986-1992 sprawował kierownictwo Zakładu Historii Pomorza IH PAN, kontynuując prace nad syntezą „Historii Pomorza” i wielkich miast pomorskich (Gdańsk, Toruń, Szczecin), w tym szczególnie nad dziejami tzw. Prus Królewskich (1466-1795).

Sumując, można ująć główne problemy badawcze rozwiązywane przez Profesora Mariana Biskupa w takiej kolejności:

Na pierwszym miejscu tematyka przyczyn i symptomów kryzysu państwa krzyżackiego w Prusach w XV w. i uformowanie się opozycji stanów zwracających się ku Polsce. Wiązało się to z koniecznością ukazania szerokich powiązań gospodarczych, społecznych i etnicznych Pomorza Wschodniego z Polską oraz kontaktów politycznych, analizowanych przy tym w szerokim aspekcie europejskim. Drugi element badawczy stanowiło zanalizowanie wieloletniego wysiłku militarnego, dyplomatycznego.

Zwieńczeniem wszystkich tych prac badawczych była analiza dziejów dyplomacji polskiej w XV-pocz.XVI w. Zostały w niej ukazane stosunki polityczne państwa jagiellońskiego w kontekście europejskim, a także miejsce i rola polskiej dyplomacji w rozwoju tego państwa w okresie późnego średniowiecza, u progu Odrodzenia.



Prof. Gerard Labuda wygłasza laudację

Na koniec trzeba wskazać na imponujące kontakty międzynarodowe Profesora Biskupa.

Wyrażają się one w następujących członkostwach i uczestnictwach naukowych:

Academie Internationale d'Histoire des Sciences, Paryż;

Commission Internationale pour l'Histoire des Assemblées d'Etats, Londyn;

Kungliga Samfundet för utgivande av handskrifter rörande Skandinaviens Historia, Sztokholm;

L'Académie Européenne d'Histoire, Bruksela;

Internationale Historische Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens, Wiedeń (wiceprezydent);

Fińskie Towarzystwo Historyczne Turku; Historische Kommission zur Berlin

Współpraca z wszystkimi niemal państwami strefy bałtyckiej, jak:

- z Estońską Akademią Nauk w Tallinie i Uniwersytetem w Tartu (referaty na 2 sympozjach i druk ich w wydawnictwie „Problemy razvitiia feudalizma i kapitalizma w stranach Baltiki” - rok 1972 i 1975).

- wprowadzenie prac historyków z Rygi, Tallina, a także Moskwy, Petersburga i Mińska na łamy „Zapisków Historycznych”. Publikacje na łamach estońskiego wydawnictwa Estońskiej Akademii Nauk.

- kontakty z Abo Akademi i fińskim Uniwersytetem w Turku - wykład w r. 1976 i uczestnictwo przy obronie doktorskiej w charakterze głównego oponenta na Abo Akademi (r. 1976).

Nie przesadzę, jeśli powiem, że Marian Biskup, jako badacz dziejów, jako wydawca źródeł historycznych, jako organizator życia naukowego nie tylko na skalę ogólnopolską, lecz także międzynarodową, wreszcie jako redaktor wielu dzieł i periodyków, a także przede wszystkim jako prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, łączy w jednej osobie walory twórczej indywidualności z działalnością, jaką realizują poważne instytucje życia publicznego. Najkrócej mówiąc, Profesor Marian Biskup jest przede wszystkim „mężem dobrej rady”. Sam z jego mądrych rad często korzystałem.

Od siebie dodam, że łączą nas lata niezawodnej współpracy, za co pragnę Mu szczególnie serdecznie podziękować.

Prof. GERARD LABUDA

Prof. dr hab. Marian Biskup
doktor honoris causa UAM

Więzi Torunia z Poznaniem

(Przemówienie wygłoszone w Poznaniu 14 grudnia 1998 r.)

Wasza Magnificencjo, Dostojny Senacie, Panowie Recenzenci, Panie i Panowie,

Pragnę złożyć wyrazy serdecznej podzięk za tak wysokie wyróżnienie, jakim zostałem dzisiaj zaszczycony. Dziękuję też za tak ciepłe słowa o moim dorobku naukowym i organizacyjnym, których się nie spodziewałem i które mnie - starszego już człowieka - wręcz wzruszyły. Pragnę w szczególności podziękować moim Recenzentom - prof. Henrykowi Samsonowiczowi z Warszawy, prof. Jerzemu Wyrozumskiemu z Krakowa i prof. Jerzemu Strzelczykowi z Poznania, którzy tak wysoko ocenili mój życiowy dorobek. Dziękuję także Senatowi i całej społeczności naukowej Uczelni Poznańskiej im. Adama Mickiewicza, które uznało mnie za godnego przyjęcia do ich grona. A osobne słowa gorącej podzięk należą się mojemu opiekunowi od lat wielu na gruncie poznańskim i promotorowi prof. Gerardowi Labudzie oraz prof. Tomaszowi Jasińskiemu - dziekanowi Wydziału Historycznego za starania i troskę o przebycie wszystkich dróg i przepisów, uwieńczonych dzisiaj uroczystością.

Poznań i Wielkopolska w moim życiu

Muszę szczerze wyznać, że nadanie mi tak wysokiego wyróżnienia właśnie przez Uniwersytet Poznański im. Adama Mickiewicza uznaję za najwyższe osiągnięcie w mojej dość już długiej drodze życiowej. Przyczynę tego stanowi przede wszystkim wysoka ranga, jaką Uczelnia Poznańska posiada w skali ogólnokrajowej i jej niekwestionowany autorytet także w skali międzynarodowej. Jestem w pełni świadom, że doktorat „honoris causa” tej właśnie Uczelni nobilituje moją osobę w sposób znaczący. Ale jest jeszcze jeden powód, który daje mi dodatkową satysfakcję - że to mnie, synowi Wielkopolski, właśnie jej czołowa, wybitna Uczelnia przyznała tak wysokie wyróżnienie.

Związany jestem bowiem pochodzeniem właśnie ze środkową Wielkopolską, potem złączonymi z nią Kujawami Zachodnimi. Moi rodzice - dzieci skromnych chłopów wielkopolskich, rodzili się i żyli na Pałukach w rejonie Wągrowca, ze słynnym cysterskim Łeknem na czele. Stamtąd też w r. 1913 przenieśli się na Kujawy Zachodnie do Inowrocławia, części prowincji, a od r. 1919 - województwa poznańskiego. I tam też w Inowrocławiu, w rzemieślniczej rodzinie, w atmosferze wielkopolskiej mentalności, kultury i obyczaju urodziłem się w r. 1922 i żyłem przez 1/3 mojego życia, aż do r. 1946. Cała moja młodość nasycona była wielkopolskością, z jej wszystkimi znamionami i cechami, do których należał przede wszystkim obowiązek solidnej pracy i przykładnego wypełniania obowiązków, tak zawodowych jak obywatelskich. Tak dom

rodzinny, jak rodzina, dobra polska szkoła z inowrocławskim Gimnazjum Jana Kasprowicza na czele i kościół katolicki kształtowały moją umysłowość i charakter.

Ale wśród tych czynników znaczącą rolę odgrywał też Poznań - stolica mojego województwa i kuratorium aż do 1 kwietnia 1938 r., w moich oczach piękne europejskie miasto. To do niego organizowane były pierwsze wycieczki szkolne, to w Poznaniu po raz pierwszy zetknąłem się z „oknem na świat” - Międzynarodowymi Targami, a także z pierwszym w życiu spektaklem operowym w Teatrze Wielkim. Ale już w tle jaśniał Uniwersytet Poznański - zwany też wtedy Piastowskim - na który zapisywali się moi starsi koledzy - i na którym miałem także zamiar studiować - od r. 1942 i to oczywiście historię. Uczelnia poznańska przyciągała wówczas nie tylko Wielkopolan i Kujawian, ale także licealistów z tzw. Wielkiego Pomorza, którego częścią stał się także mój Inowrocław od 1 kwietnia 1938 r., a stolicą był nadal Toruń, jednak bez wyższej uczelni. Dlatego Uniwersytet Poznański był w naszych oczach Uniwersytem także Pomorskim, przygarniającym również dziesiątki rodowitych Pomorzan z Kaszubami, wśród których jaśnieć zaczynał zwłaszcza młodziutki Gerard Labuda.

Niestety wybuch wojny w r. 1939 położył kres wszelkim marzeniom poznańskim - chociaż z woli okupanta niemieckiego znowu stałem się na 5 i pół lat mieszkańcem Poznańskiego. Tym razem jednak tylko jako „polnischer Schutzangehörige” w tzw. Kraju Warty, czyli jako „podczłowiek” pod rządami polakożercy gauleitera Artura Greisera i jego godnych brunatnych towarzyszy. Poznania nie wolno mi było odwiedzać i nie widziałem go przez cały okres wojny. Dopiero wiosną 1945 r. mogłem obejrzeć to okaleczone miasto, które jednak szybko odradzało się wraz z Uniwersytem. Nie mając jeszcze matury, informowałem się jednak o warunki przyjęcia na historię lub historię sztuki w dziekanacie przy ul. Matejki - jednak radzono mi, abym zrobił najpierw szybko maturę. Istotnie tak postąpiłem, ale otwarcie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu spowodowało, że tam właśnie podjąłem studia historyczne w początkach 1946 r. Poznań odegrał jednak w całym moim późniejszym życiu ważną rolę, wiążącą się z jego pozycją tak naukową, jak personalną, zarówno poprzez Uniwersytet, jak Instytut Zachodni, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Zakład Historii Pomorza Instytutu Historii PAN.

Nie zamierzam jednak sprowadzać wszystkiego do mojej osoby, gdyż pragnąłbym, choć w sposób szkieletowy, ukazać Państwu kontakty naukowe Torunia i w ogóle Pomorza Gdańskiego ze stolicą Wielkopolski od połowy XIX stulecia do dzisiaj. Dopiero wówczas lepiej zrozumieć można, jaką rolę

i wagę posiadało to miasto nad Wartą dla miast i ludności nad dolną Wisłą - aż po dzień dzisiejszy. Rzecz zrozumiała, że będę mówił głównie o oddziaływaniu nauk społecznych z historią na czele, ale także w aspekcie szerszym - organizacyjnym.

Kontakty naukowe Pomorza Gdańskiego ze stolicą Wielkopolski

Kontakty naukowo-organizacyjne stolicy Wielkopolski z Pomorzem Gdańskim, na czele z Toruniem, zostały nawiązane w dobie zaboru pruskiego od drugiej połowy XIX stulecia na fali ożywającego ruchu społeczno-naukowego. Był on rodzajem samoobrony polskiej przed falą germanizacji doby zwłaszcza bismarckowskiej i wilhelmińskiej. Główne oparcie tych kontaktów stanowić miało założone w r. 1857 Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk - pierwsza organizacja społeczno-naukowa w Polsce Północnej w zaborze pruskim. Towarzystwo to stać się miało wzorcem także dla regionu pomorskiego tak przez swoje założenia statutowe, jak realizację konkretnych działań (wykłady, publikacje, ale i zbiory muzealne i biblioteczne). Dlatego też, gdy na początku lat 70-tych XIX stulecia liczebnie znacznie słabsze grono ziemiaństwa, lekarzy i duchowieństwa polskiego w ziemi chełmińskiej i na Pomorzu Gdańskim, w tzw. Prusach Zachodnich zmierzało do zorganizowania pierwszej polskiej organizacji społeczno-naukowej w Toruniu, właśnie ośrodek poznański stać się miał przykładem, który starano się naśladować. Obawiano się zresztą, czy należy w ogóle zakładać samodzielna placówkę, konkurującą z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, czy może lepiej wspólnie wydawać publikacje obu towarzystw. Zwyciężyły jednak racjonalne założenia i 16 grudnia 1875 r., przed dokładnie 123 laty, powstało Towarzystwo Naukowe w Toruniu, pierwsza i jedyna w Prusach Zachodnich polska organizacja społeczno-naukowa, stanowiąca legitymację dążeń miejscowej inteligencji polskiej. Statut TNT w kilku punktach wyraźnie nawiązywał zresztą do założeń PTPN. Także w działalności codziennej (budowa własnego gmachu, wydawnictwa zwłaszcza archeologiczne i historyczne, muzealia i biblioteka) wyraźne było naśladowanie poznańskiego wzoru. Dziwne tylko, że stosunki obu towarzystw początkowo były dość chłodne. Jednak gdy w latach 80-90-tych toruńskie Towarzystwo Naukowe przeżywało kryzys organizacyjny i finansowy, w r. 1893 projektowano w zarządzie wcielenie TNT do poznańskiej organizacji jako jej stacji naukowej. Prezes PTPN ks. biskup Henryk Likowski projektował w r. 1896 przyjęcie do Poznania zbiorów muzealnych TNT, zamierzano także przejąć bibliotekę. Do realizacji tych zamierzeń nie doszło, gdyż w TNT

nastąpiło odrodzenie życia organizacyjnego dzięki zasłudze nowego prezesa, ks. Stanisława Kujota. Ale zamierzenia te pokazały, iż jedynym oparciem dla TNT w trudnych chwilach mogła być tylko bratnia organizacja poznańska.

Stało się to jeszcze bardziej widoczne od r. 1920, gdy tak Poznań, jak Toruń stały się siedzibami województw w Polsce Odrodzonej, przy czym decydujący wpływ wywrzeć miało założenie w r. 1919 Uniwersytetu Poznańskiego. Stał się on wkrótce uczelnią tak dla Wielkopolan jak i dla Polskiego Pomorza, pozbawionego nadal wyższej uczelni, przy zgoła nieprzychylniej postawie władz Politechniki na terenie Wolnego Miasta Gdańska, nie mówiąc już o nacjonalistycznym charakterze królewickiej „Alberтины”. Dlatego rosnąca poznańska kadra naukowa w naukach społecznych na czele z profesorem Kazimierzem Tymienieckim wraz z Teodorem Tycem i Leonem Koczym, obok historyka literatury Romana Pollaka, a Zygmunta Wojciechowskiego na naukach prawnohistorycznych stała się koryfeuszem badań pomorzoznawczych i bałtyckich dla całej Polski Północnej, a także inicjatorem szeregu istotnych zamierzeń organizacyjnych, obejmujących także Toruń i część Gdańsk. Wiązało się to z polityką negowania postanowień traktatu wersalskiego 1919 r. przez Republikę Weimarską i podjęciem walki i naukowej i propagandowej przeciw tzw. „polskiemu korytarzowi” w imię obrony zagrożonych jakoby wysp Prus Wschodnich i - w imię tradycji Zakonu Krzyżackiego. Tak więc ośrodek naukowy poznański, wspierany przez Polski Związek Zachodni, stał się głównym centrum „Obrony Pomorza” - słowem, drukiem i czynem organizacyjnym w Polsce Zachodniej. Dlatego też nawiązane zostały ścisłe kontakty ze słabszym kadrowo ośrodkami toruńskim skupionym nadal wokół Towarzystwa Naukowego, i rozwijającym badania głównie historyczne w szczególności nad średniowiecznym Pomorzem. Dlatego też w r. 1925 przedstawiciele toruńskiego ośrodka z prezesem TNT ks. Alfonssem Mańkowskim i wybijającym się Zygmuntem Mocarskim - dyrektorem Książnicy Miejskiej - załadka naukowej, może kiedyś uniwersyteckiej biblioteki, mogli uczestniczyć w IV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu i przedstawić program badań pomorsko-bałtyckich, będących odpowiedzią na jednostronne zamierzenia nauki niemieckiej z Gdańska czy Królewca.

Na zjeździe poznańskim proponowano utworzenie w Toruniu naukowej stacji pomorzoznawczej, centralnego archiwum pomorskiego oraz tzw. muzeum krajowego pomorskiego, co znalazło pełne poparcie historyków ośrodka poznańskiego.

Zjazd poparł także koncepcję założenia stacji historycznej w Gdańsku, gdzie od r. 1922 działało polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki. Było ono wspierane przez ośrodek poznański, głównie przez szeroką akcję wykładów publicznych, tak

z dziedziny historii, jak geografii czy językoznawstwa i literatury. Od r. 1927 prace poznańskich badaczy wydatnie wspierały nowy periodyk „Rocznik Gdański”. Także dzięki historykom poznańskim mogła zostać podjęta inicjatywa przygotowania poważnej edycji „Monumenta Poloniae Maritima” (zwłaszcza przy współdziałaniu Leona Koczego, Stanisława Bodniaka i młodego docenta Karola Górskiego).

Już w początkach 1925 r. z inicjatywy ośrodka poznańskiego doszło do powstania w Toruniu poważnej placówki naukowo-badawczej i wydawniczej - Instytutu Bałtyckiego, którego kierownikiem był początkowo poznaniak Teodor Tyc, zmarły niestety w r. 1927, następnie był nim rzutki Józef Borowik. Krótko wystarczy powiedzieć, że dzięki Instytutowi Bałtyckiemu nastąpił szeroki rozwój badań pomorzoznawczych, częściowo i morskich, oraz publikacji polskich i angielskich („Jantar” i „Baltic Countries”). Jednocześnie zaś nauka polska weszła także szerzej na teren Prus Wschodnich serią „Dzieje Prus Wschodnich” - zainicjowaną przez Zygmunta Wojciechowskiego i Karola Górskiego, a realizowaną przy poważnym udziale poznańskich badaczy z Leonem Koczycy i Karolem Górskim na czele.

W Toruniu stawał się wyraźnie odczuwalny wpływ młodych badaczy - wychowanków Poznańskiej Wszechnicy, tak w Muzeum Miejskim (Gwido Chmarzyński), i Archiwum Miejskim (Marian Magdański), przy wyraźnym rozwoju wydawnictw seryjnych Towarzystwa Naukowego, zasilanych wydatnie przez poznańskich badaczy tak w serii „Fontes” (Kazimierz Kaczmarczyk, Leon Koczycy), jak i w periodyku „Zapiski TNT” (zwłaszcza Zygmunt Wojciechowski i Karol Górski). Wszystko to zdawało się zmierzać do założenia w niedalekiej przyszłości wyższej uczelni w Toruniu imienia - oczywiście Mikołaja Kopernika. Nowa uczelnia pomorska miała powstać jako filia poznańskiej Almae Matris, zapewne już w r. 1940 (na 500-lecie powstania Związku Pruskiego - konfederacji stanów pruskich o obliczu antykrzyżackim). Jednak zarówno dyplomatyczna kontrakcja strony niemieckiej, jak i wybuch wojny we wrześniu 1939 r. przecięły te plany. Świadczyły one jednak o bezspornym wkładzie środowiska naukowego poznańskiego w rozwój i wzrost znaczenia naukowego i organizacyjnego ośrodka toruńskiego, częściowo i gdańskiego w okresie międzywojennym. Także prace naukowe ogłaszane w okresie międzywojnia, zwłaszcza w wydawnictwach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z ich periodykiem „Roczniki Historyczne”, obok szeregu prac monograficznych stanowiły prawdziwy fundament dla nowoczesnych badań historii i historii literatury pomorskiej, podcinającej niemiecki monopol w tych badaniach, budząc niepokój w ośrodkach gdańskim i królewickim wobec tej „polskiej ofensywy naukowej”, tak pomorskiej, jak już i bałtyckiej.

Znaczenie Poznania dla dziejów toruńskiego ośrodka uniwersyteckiego po II wojnie św.

Druga wojna światowa przecięła wszystkie te działania i spowodowała hekatombę ofiar tak w Poznaniu jak w Toruniu. Po jej zakończeniu sytuacja przedwojenna nie dała się już w pełni odtworzyć. W wyniku przesunięć granicznych i likwidacji polskich uczelni w Wilnie i Lwowie do Torunia przybyli pracownicy naukowcy z tych głównie ośrodków, co umożliwiło uruchomienie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, faktycznie od początków 1946 r. Stał się on uniwersytetem pomorskim (choć sam Toruń stracił swoją rangę wojewódzką), na którym tematyka regionu tak Pomorza Gdańskiego z ziemią chełmińską, jak byłych Prus Wschodnich, czyli Warmii i Mazur, a także strefy bałtyckiej, odgrywać miała i musiała poważną rolę.

Jeśli zamierzenia te zostały w znacznej mierze spełnione, było to zasługą w pierwszym rzędzie przybyśza z Poznania - Karola Górskiego, który objął Katedrę Dziejów Ziemi Pomorskich i Krajów Nadbałtyckich. Jego to zasługą było przeniesienie doświadczeń z międzywojennych kierunków i osiągnięć poznańskiego ośrodka naukowego, zwłaszcza w zakresie badań nad Zakonem Krzyżackim i jego państwem w Prusach, a także nad powiązaniami Polski ze strefą bałtycką. Jego też zasługą było podjęcie wypracowanych przed wojną w Poznaniu zamierzeń edytorskich (Leon Koczycy) i rozpoczęcie wieloletniej serii protokołów i aktów zjazdów stanów Prus Królewskich w drugiej połowie XV w.

Po drugie zaś - Karol Górski nadal utrzymywał ścisłe kontakty z ośrodkami poznańskimi, który od wiosny 1945 r. stał się centralą badań niemcoznawczych w skali krajowej oraz badań nad ziemiami północnymi i zachodnimi, tzw. Ziemiami Odzyskanymi, tak na Uczelni, jak i w nowopowstałym Instytucie Zachodnim z rozmachem kierowanym przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Ośrodek poznański wpłynął też na częściową reanimację Instytutu Bałtyckiego, działającego w Bydgoszczy, potem w Gdańsku. We wszystkich tych instytucjach działał intensywnie Karol Górski, a także w Towarzystwie Naukowym w Toruniu, stając się animatorem szeregu istotnych przedsięwzięć naukowych, wydawniczych i organizacyjnych. A także gromadząc na swoim seminarium ziem pomorskich, zwłaszcza poświęconym roli Zakonu Krzyżackiego, liczny zespół przyszłych badaczy Pomorza czy krajów strefy bałtyckiej, tworząc to, co nazywa się dzisiaj „toruńską szkołą Karola Górskiego”.

Tak więc ośrodek poznański, sam rozwijając pięknie badania pomorzoznawczo-bałtyckie ze znakomitym Gerardem Labudą na czele, przyczynił się poprzez Karola Górskiego i współpracę toruńsko-poznańską do wzmocnienia kadry naukowej UMK, a jednocześnie do wzrostu liczących się, poważnych, wspólnych przedsięwzięć wydawniczych. Niestety niedobra atmosfera doby stalinizmu, która zagroziła nawet likwidacją „reakcyjnej uczelni toruńskiej”, zahamowała po r. 1950 niektóre ważkie przedsięwzięcia tak Profesora Górskiego, jak jego

uczniów. Dopiero po r. 1956 można było wrócić do dawniejszych, poważnych przedsięwzięć badawczych.

Ale w tym także trudnym okresie doby stalinowskiej właśnie Poznań stawał się dla części starszych i młodszych badaczy toruńskich głównym miejscem oparcia. W szczególności wydawnictwa Instytutu Zachodniego z periodykiem „Przegląd Zachodni” naczele dawały niekiedy jedyną możliwość druku prac piętnowanych w niektórych kręgach warszawskich jako wyłącznie „idiograficzne”. Poznański „Przegląd Zachodni” pozwolił na debiut czy kontynuację



badań naświetlających po raz pierwszy w historiografii naszej przyszłość ziem i miast północno-zachodnich, zresztą nie tylko w wypadku autorów z kręgu toruńskiego. Także w wielkich monografiach Instytutu Zachodniego „Ziemie Staropolskie” starsi i młodszy badacze toruńscy mogli prezentować wyniki swoich badań nad nie uwzględnianymi dotąd regionami pomorsko-bałtyckimi, będącymi dotąd domeną wyłącznie historiografii niemieckiej. Dodajmy też, że Instytut Zachodni dał przez stworzenie w Toruniu placówki z zakresu geografii historycznej pod opieką prof. Marii Kielczewskiej-Zaleskiej i prof. Karola Górskiego możliwość utrzymania niektórych badaczy odsuniętych od malejącej uczelni toruńskiej. Pozbawiona ona bowiem została nawet prawa nadawania stopni magisterskich także na studiach historycznych, a stopnie te były uzyskiwane w znacznej mierze właśnie na uczelni poznańskiej.

I to jest ten niezatarty i niezapomniany wpływ i pomoc środowiska naukowego poznańskiego, co pozwoliło początkującej kadrze badawczej toruńskiej przetrwać najtrudniejszy okres w jej dziejach. I za to wszystko pragnę dzisiaj podziękować wszystkim poznańskim badaczom i organizatorom oraz uczcić pamięć już nieżyjących, za ich inicjatywę i zrozumienie powagi sytuacji w środowisku naukowym toruńskim.

Od połowy lat 50. Poznań - obok rozrastającego się uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza z jego powiększającą się kadrą

naukową oraz Instytutu Zachodniego - stał się także siedzibą jeszcze jednej poważnej placówki - Zakładu Historii Pomorza Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, kierowanego przez 35 lat przez prof. Gerarda Labudę. Placówce tej podlegały trzy dalsze pracownie pomorskie: w Gdańsku, Szczecinie i Toruniu - jak mówił żartobliwie Gerard Labuda - „trzy pomorskie księstwa udzielne” - realizujące wspólnie ważne zadania badawcze, na czele z kilkutomową, wielką „Historią Pomorza” („Wielkiego Pomorza” w myśl koncepcji Gerarda Labudy). Aż do schyłku lat 80. badacze toruńscy

współdziałali przy powstawaniu trzech pierwszych tomów tego wielkiego przedsięwzięcia redagowanego przez Gerarda Labudę, potem i Bogdana Wachowiaka.

Miarą doniosłości tego zadania i rangi osiągniętych wyników stało się - po opublikowaniu dużego, dwuczęściowego tomu pierwszego (okres średniowiecza) przez Wydawnictwo Poznańskie - przyznanie realizatorom zbiorowej nagrody państwowej II stopnia w połowie 1970 r. Dalsze tomy były również realizowane w Poznaniu aż do t. III (połowa XIX stulecia), przy pomocy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W każdym z nich partycypowali także przedstawiciele kręgu naukowego gdańskiego i toruńskiego, z czasem i szczecińskiego. Oprócz tego w ramach Zakładu powstały inne dzieła zbiorowe, w szczególności wielkie, kilkutomowe monografie zbiorowe Gdańska, Szczecina i Torunia, przy współdziałaniu poznańskich zwierzchników, a częściowo i oficyn wydawniczych, wnosząc nowe, poważne wartości dla historiografii polskiej. Od r. 1987 nastąpiło rozczłonkowanie poznańskiego Zakładu Historii Pomorza na trzy równorzędne placówki w Poznaniu, Gdańsku i Toruniu, przy czym ostatni ośrodek stał się kontynuatorem „Historii Pomorza” dla t. IV i V, przy trwającej nadal zgodnej i owocnej współpracy z pozostałymi placówkami, zwłaszcza poznańską. Był to więc piękny przykład rzeczowej i solidnej współpracy, nieczęstej w naszych stosunkach, przy wiodącej roli ośrodka po-

znańskiego, jako tego najstarszego i najbardziej doświadczonego, który nie wzdragał się promować dojrzewających młodszych ośrodków, już uniwersyteckich.

Współpraca Torunia z ośrodkiem naukowym poznańskim była i jest nadal realizowana także na innych płaszczyznach. Trwało więc latami współdziałanie z Instytutem Zachodnim, także w jego tak udanej serii „Stosunki polsko-niemieckie w historiografii”, jak i przy realizacji części zadań Komisji Podręcznikowej polsko-niemieckiej, tak poprzez wspólne konferencje krajowe i zagraniczne, jak i dwujęzyczne publikacje materiałów z tych konferencji.

Wymienić należałoby też współdziałanie z zasłużonymi periodykami naukowymi poznańskimi, jak przykładowo z „Rocznikami Historycznymi”, a także z już 50-letnim „Czasopismem Prawno-Historycznym”, jak również - do pewnego czasu - ze znakomitymi „Studiach Źródłoznawczych”. I na odwrót - poznańscy badacze drukują dużo i chętnie w wydawnictwach toruńskich, jak wcześniej w serii TNT „Fontes”, a stale w periodyku „Zapiski Historyczne”, wydanie wzbogacając jego treści, zwłaszcza dla problematyki Wielkiego Księstwa Litewskiego. Trwa też od lat współpraca historyków wojskowości poznańskich i toruńskich, czy to w postaci wspólnych imprez naukowych czy przez druk prac obu partnerów, podobnie jak w wielkiej serii zestawień urzędników ziemskich, realizowanych przez ośrodek poznański pod redakcją prof. Antoniego Gąsiorowskiego. I trwa też nadal współpraca w dziedzinie badań nad Zakonem Krzyżackim, poprzez uczestnictwo starszych i młodszych badaczy poznańskich (Helena Chłopocka, Jadwiga Krzyżaniakowa, Gerard Labuda i - młody ongiś torunianin - a nasz dzisiejszy dziekan Tomasz Jasiński), którzy w znacznej mierze działają w „Międzynarodowej Komisji do Dziejów Zakonu Niemieckiego” bądź w toruńskich konferencjach „Ordines Militares”.

Proszę Państwa - patrząc na całość tej wieloletniej, żywej i owocnej współpracy nie można nie użyć określenia, które już padło wyżej - „partnerstwo poznańsko-toruńskie. Określenie to najlepiej chyba odzwierciedla aktualną sytuację między ośrodkami naukowymi poznańskim i toruńskim w naukach historycznych. Pierwszy z tych partnerów - zawsze starszy i zawsze wysoko ceniony, jako godny najwyższego szacunku i drugi - nieco młodszy, starający się wzorować na przykładzie „starszego brata” i naśladować jego metody. W myśl zasady o potrzebie współpracy i współdziałania ludzi nauki - dla dobra tejże nauki i jej twórców. Kłaniam się więc przed „starszym bratem poznańskim” składając Mu wyrazy podzięków za to wszystko, co dał i daje Toruniowi i innym ośrodkom Polski Północnej, a także mówiącemu te słowa. I oby nadal rósł i rozwijał się *pro publico bono scientiarum Polonicarum* - tak jak to od półtora wieku zawsze bywało.

Prof. MARIAN BISKUP

Profesor Jerzy Topolski (1928-1998)

Niecałe trzy miesiące temu obchodziliśmy w podniosłym i radosnym nastroju Jubileusz 70-lecia urodzin Profesora Jerzego Topolskiego. Podziwialiśmy Jego dorobek, Jego aktywność i temperament badawczy. Nagła śmierć Profesora Jerzego Topolskiego w dniu 21 grudnia była dla nas całkowitym zaskoczeniem, była wiadomością porażającą. Serca nasze napełnił smutek i żal.



Prof. dr hab. Jerzy Topolski. Pamiętamy Go takim sprzed kilku tygodni. Zdjęcie zostało zrobione podczas konferencji nt. tradycji akademickich Poznania, w październiku ubr. Zmarł nagle 21 grudnia 1998 r. 28 grudnia odbył się w Uniwersytecie senat żałobny, poświęcony pamięci Profesora.

Jerzy Topolski urodził się 20 września 1928 r. w Poznaniu. Do szkoły średniej, Liceum im. Bolesława Chrobrego, które ukończył w 1946 r., uczęszczał w Gnieźnie.

Na studiach i w okresie późniejszym wielki wpływ na Jerzego Topolskiego wywarła niepowtarzalna osobowość wybitnego uczonego profesora Jana Rutkowskiego. Pod jego kierunkiem przygotował i obronił w 1950 r. rozprawę magisterską z zakresu historii gospodarczej. Od tego momentu kariera młodego uczonego potoczyła się w niezwykłym tempie. W 1951 r. obronił na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika rozprawę doktorską z dziedziny techniki rolnej w okresie późnofeudalnym. Niebawem przedłożył rozprawę kandydacką, która była podstawą uzyskania docentury w 1956 r. W 1961 r., mając zaledwie 33 lata, otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1968 r. - profesora zwyczajnego. W 1971 roku został wybrany członkiem korespondentem PAN, a w 1976 r. - członkiem rzeczywistym.

W twórczości Profesora Jerzego Topolskiego

można wyróżnić kilka okresów, a co za tym idzie też i kierunków badawczych. Uwieńczeniem pierwszego okresu były fundamentalne studia nad gospodarstwem arcybiskupów gnieźnieńskich. Prace pierwszego okresu przyniosły dwa wielkie odkrycia, mianowicie stwierdzenie zaawansowania cywilizacyjnego Wielkopolski w XVII-XVIII stuleciu w stosunku do zachodnich sąsiadów oraz odkrycie szczególnej roli jarmarków gnieźnieńskich w rozwoju gospodarczym Wielkopolski.

Wyjazd naukowy do Francji w 1960 r. umożliwił Profesorowi rozszerzenie studiów z historii gospodarczej na zagadnienia dotyczące Europy Zachodniej. Owocem pobytu we Francji były m.in. w 1962 r. rozprawa o regresie gospodarczym w Polsce nowożytnej (praca ta została opublikowana później w Oxfordzie w 1974 r.) oraz klasyczna już dzisiaj pozycja - *Narodziny kapitalizmu w Europie*.

Drugim kierunkiem badawczym była metodologia historii. Zainteresowania te rozbudziły się - jak czytamy w *Autoreferacie*

Profesora - pod wpływem studiów socjologicznych, kontaktu naukowego z prof. Rutkowskim oraz współpracy z Andrzejem Malewskim. Wraz z tym ostatnim w 1956 r. Profesor Topolski napisał *Studia z metodologii historii*, wydane drukiem w 1960 r. Nowym progiem jakościowym w tych badaniach było opublikowanie w 1968 r. *Metodologii historii*, która doczekała się w sumie 12 wydań pol-

skich i zagranicznych. Do niektórych z tych wydań (jak np. w języku chińskim) doszło bez wiedzy Autora, niekiedy zaś (jak np. edycja wietnamska i rosyjska), były to - ze względów politycznych - wydania tylko dla wąskiego, zamkniętego grona specjalistów. Ten kierunek badawczy zaowocował miał w późniejszym okresie szeregiem książek i rozpraw poruszających takie zagadnienia, jak wyjaśnianie historii, rozumienie czasu w historii, rola mitów w dziejach, narracja historyczna, prawda w historii i związane z tym problemy epistemologii historycznej i teorii źródła historycznego. Wszystkie te prace spotkały się z ogromnym zainteresowaniem historyków polskich i zagranicznych. Tezy Profesora Jerzego Topolskiego były szeroko dyskutowane nie tylko na zjazdach naukowych, ale stawały się także często przedmiotem żarliwych sporów podczas zwykłych naszych codziennych rozmów.

Trzecią dziedziną twórczości naukowej Profesora Jerzego Topolskiego były syntety. W tej dziedzinie interesowały Profesora

Drogi, Kochany Jurku

W dniu, gdy rozszła się tragiczna wieść o śmierci Profesora Topolskiego, w progu jego gabinetu w Instytucie Historii złożono spontanicznie kwiaty, oddając cześć jego niezwykłym przymiotom ducha, wspaniałej osobowości.

Profesora Topolskiego, Drogiego Jurka, znałem (jak trudno mówić o Jurku w czasie przeszłym) prawie od zawsze, bowiem od lat pięćdziesiątych. Było to jeszcze w czasach, gdy nasz Instytut mieścił się w Coll. Philosophicum przy ulicy Matejki. Byłem wtedy na studiach doktoranckich. Rozeszła się wiadomość, że przyjechał profesor Topolski. Poprzedzała Go sława wybitnego, mimo młodego wieku, uczonego. Dyżurowałem wtedy w bibliotece. Nagle otworzyły się drzwi, szybkim krokiem wpadł nieznanym młodzieńcem. Podszedł do mnie, wyciągnął rękę i przedstawił się: - Topolski jestem - po czym zniknął w głębi biblioteki nim zdążyłem odpowiedzieć.

Wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Był osobowością niezwykłą. Często wybitny uczonego kojarzy się nam z osobnikiem zamkniętym w świątyni swych badań naukowych jak w wieży z kości słoniowej. Profesor Topolski był tego przeciwnieństwem.

Z jednej strony był przykładem wybitnego uczonego, miary światowej, skoncentrowanego na przedmiocie swoich badań, a były to bada-

nia bardzo rozległe. Od ważnych dzieł monograficznych opartych na bogatych archiwaliach, poprzez wielkie syntezy - od dzieł *Polski po dzieje cywilizacji* - do rozważań metodologicznych, które zapewniły mu sławę światową. Zawdzięczał ją niezwyklej erudycji i niepospolitemu talentowi. Metodologiem trzeba się urodzić, to dar boży, nie można się nim stać.

Profesor Jerzy Topolski, cieszący się międzynarodowym uznaniem, zawsze, jak pamięcią sięgam, należał do najwybitniejszych postaci światowych kongresów historyków. Zawsze występował z jednym z najważniejszych referatów. I teraz w związku ze zbliżającym się kongresem w Oslo proszono Profesora Topolskiego o kolejne ważne wystąpienie. Jego nazwisko było także magnesem przyciągającym najwybitniejszych historyków do Poznania.

Z drugiej strony prof. J. Topolski był niezwykle skromnym i życzliwym wszystkim człowiekiem. Nigdy nie zabiegał o zaszczyty i godności, które stawały się Jego udziałem w sposób naturalny. Jego cechą charakterystyczną była chęć dzielenia się z innymi talentem, wiedzą, posiadał też niezwykle zdolności organizacyjne. Inicjował szereg ważnych programów badawczych, do których zapraszał liczne grono nie tylko uczonych o uznanym już nazwiskach, ale młodych naukowców walczących o rycerskie ostrogi, dając im niepowtarzalną szansę zaistnienia w świecie naukowym. Miał niezwykle dar oceny współpracowników, cieszył się ich

sukcesami. Aż trudno sobie wyobrazić, że prawie wszystkie sztandarowe dzieła zbiorowe, jakie po drugiej wojnie światowej powstały wysiłkiem poznańskiego środowiska historycznego, kierowane były przez prof. J. Topolskiego. Zapoczątkowały je dzieje Gniezna, które mimo upływu lat oceniane są jako modelowa historyczna monografia miasta, dalej to dzieje Wielkopolski tom I, wielotomowe dzieje Poznania i dzieje Polski. W sumie w tych wielkich przedsięwzięciach brało udział ponad 150 badaczy reprezentujących różne dziedziny wiedzy. Profesor Topolski był idealnym redaktorem naczelnym, dzięki swej erudycji ogarniał umysłem wszystkie epoki, od czasów najdawniejszych po współczesne.

Jego tytaniczna pracowitość, umiejętność koncentracji i wewnętrzne zdyscyplinowanie były przysłowiowe. Rozliczne terminy notował w kalendarzyku i zawsze ich dotrzymywał. Nikogo nigdy nie zawiódł. Miał fenomenalny talent błyskawicznego koncentrowania się na najważniejszych problemach. Każdą chwilę wykorzystywał, aby tworzyć. Gdy wsiadł do pociągu czy samolotu natychmiast wydobywał kartkę papieru i pióro. Przystępował do pracy. Otoczenie nie istniało, istniała tylko twórczość. Pamiętam jak podczas światowego kongresu w Bukareszcie przyszło nam wysłuchać mało interesującego wystąpienia pani minister oświaty Rumunii. Profesor Topolski pilnie coś pisał, a był to wstęp do kolejnego tłumaczenia fundamentalnej „Metodologii historii”. Gdy

ra dzieje zarówno małych, jak i wielkich ojczyzn. Był redaktorem i współautorem dziejów tak bliskiego Mu Gniezna (1965), wielotomowej historii Poznania (1988 i 1994), a także dziejów Wielkopolski (1969). W 1974 r. ukazały się *Dzieje Polski*, synteza powstała pod kierunkiem Profesora Jerzego Topolskiego. Nie miała ona sobie równej aż do czasu wydania pierwszych tomów nowej, 6-tomowej syntezy, której redaktorem został również Profesor Topolski. W ramach tej syntezy ukazała się znakomita rozprawa Jego pióra *Polska w czasach nowożytnych 1501-1795*, licząca 943 strony druku. Jest to synteza, która zdumiewa erudycją, dojrzałością i perfekcjonizmem. W tej dziedzinie twórczości Profesora należy też wymienić *Zarys dziejów Polski*, wydawany wielokrotnie w Polsce i tłumaczony na języki: angielski, niemiecki i węgierski.

Ten ogromny dorobek liczący obecnie około 1000 publikacji, a w tym około 40 książek, przyniósł Profesorowi Topolskiemu światowy autorytet, a także członkostwo w najpoważniejszych międzynarodowych stowarzyszeniach historyków i w redakcjach wielu zagranicznych czasopism. Profesor stał się ambasadorem nauki polskiej. Wykładał na wielu uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, we Włoszech, w RFN, we Francji, a także w Belgii i Holandii. Reprezentował polską naukę na niezliczonych kongresach międzynarodowych.

Profesor Jerzy Topolski był wspaniałym Nauczycielem i Mistrzem. Na jego seminarium powstało około 200 prac magisterskich, 50 doktorskich i de facto też kilkanaście prac habilitacyjnych. Profesor opublikował szereg podręczników dla szkół podstawowych, średnich, dla studentów. Niektóre Jego prace z dziedziny metodologii pełniły rolę podręczników dla wszystkich historyków, w tym także dla profesorów. Każdy kto się z nim zetknął, pozostawał pod



Przemawia Dziekan Wydziału Historycznego prof. T. Jasiński

wrażeniem Jego osobowości. Zarażał swoich uczniów i współpracowników pasją badawczą, dynamizmem, wszechstronnością zainteresowań. Był całkowicie oddany nauce i dydaktyce. Mimo ogromu obowiązków zawsze pierwszy wywiązywał się z podjętych zobowiązań. Niech jako przykład posłużą ostatnie miesiące życia Profesora. Gdy tylko zrodziła się potrzeba uczczenia zbliżającego się jubileuszu naszej uczelni, Profesor z całym zaangażowaniem przystąpił do zorganizowania sesji naukowej poświęconej „Tradycjom akademickim Poznania”. Z charakterystyczną dla Niego lekkością w jednej chwili nakreślił program naukowy sesji, a także podjął się przedstawienia dziejów Akademii Lubrańskiego. Gdy po sesji poinformowałem uczestników, iż za dwa miesiące będę zbierał referaty, Profesor Jerzy Topolski przyniósł mi swój referat jako pierwszy. Podziękowałem Mu

serdecznie i zwróciłem się do Niego z prośbą, aby napisał syntetyczny zarys dziejów naszego uniwersytetu. Przystał na to ochotczo...

Nie mogłem wiedzieć, iż będzie to nasza ostatnia rozmowa.

Magnificencjo Rektorze, Wysoki Senacie, Czcigodni Zebrani, żegnamy dzisiaj wybitnego uczonego, jednego z największych historyków polskich, Wybitnego Mistrza i Nauczyciela, Twórcę polskiej szkoły metodologii historii. Żegnamy profesora niezwykle zasłużonego dla naszego Uniwersytetu, wspaniałego Człowieka, Człowieka życzliwego i otwartego na problemy innych, Człowieka budzącego podziw i powszechny szacunek.

Verus vir doctissimus et probus.

Cześć Jego pamięci.

Dziekan Wydziału Historycznego
Prof. dr hab. TOMASZ JASIŃSKI

po raz ostatni odwiedziłem Go w szpitalu, Jurek jakby usprawiedliwiając się przed sobą powiedział: „Widzisz, Leszku, jakoś nie pracuję, muszę sobie po prostu trochę wypocząć”.

Miał poczucie służenia społeczeństwu, nie tylko poprzez swe dzieła, wiele wydawnictw zbiorowych, prowadzone seminaria magisterskie i doktorskie, ale nigdy nie odmawiał, gdy proszono go o odczyty, wykłady czy referaty. Wielkie były jego zasługi dla kształtujących się dopiero środowisk akademickich.

Przemawia wieloletni przyjaciel Zmarłego prof. L. Trzeciakowski



Przyjaźń była dla prof. Jerzego Topolskiego nie tylko wielkim słowem. Nigdy nie pozostawał przyjaźni w potrzebie. Brzydził się przemocą i nietolerancją. Dawał tego rozliczne dowody. Głęboko przeżywał wydarzenia Marca 1968 r., prześladowania przyjaciół i kolegów. Ostatnio tak pięknie o postaci Profesora pisał Adam Michnik. Podczas stanu wojennego nie jeden z naszych studentów wypuszczony na wolność, a niepewny swego losu, dokładał wszelkich starań, by ukończyć studia. Istniało

zawsze niebezpieczeństwo, że zostanie ponownie aresztowany. Wtedy to prof. J. Topolski odkładał wszystko, by niekiedy i nocami czytać prace magisterskie, pisać recenzje, aby jak najszybciej przeprowadzić końcowy egzamin, zanim określone służby zorientują się w sytuacji. Bronił też kolegów. Nigdy o tym nie mówił. Postępowanie swoje uważał za naturalne.

Impionującymi były jego szerokie zainteresowania sztuką, literaturą, teatrem, operą, filmem. Był prawdziwym człowiekiem renesansu. Uważał, że obcowanie z muzami jest źródłem istotnych inspiracji intelektualnych. Dał temu wyraz w jednym z ostatnich dzieł poświęconych dziejom cywilizacji. Zawsze znajdował czas, by zwiedzać sławne wykopaliska, muzea. Pamiętam, gdy korzystając z wyjazdu na kongres w Madrycie, w naszym poznańskim gronie pomknęliśmy jeszcze do Toledo, by podziwiać piękno tego miasta i wspaniałą kolekcję El Greco. Do grona Jego przyjaciół należeli wybitni malarze, rzeźbiarze, artyści scen operowych i teatrów dramatycznych, dyrygenci. Był człowiekiem niezwykle towarzyskim, pełnym uroku osobistego. Bardzo lubił spędzać czas w przyjacielskim gronie. Błyszczął wtedy dowcipem i emanowała z Niego ogromna radość życia.

Wzruszające było jego przywiązanie do najbliższych. Podczas rozlicznych podróży zawsze pamiętał o prezencikach dla Danusi, Ani i Tomka. Myślami był zawsze z nimi.

Drogi, Kochany Jurku, pozostaniesz na zawsze w naszych sercach.

Prof. dr hab. LECH TRZECIAKOWSKI

O Mickiewiczu wszechstronnie



Prof. dr hab. Jerzy Świdziński - przewodniczący Komisji Filologicznej PTPN, główny organizator konferencji

Na początku grudnia 1998 r. zadzwoniła do mnie koleżanka z pytaniem, czy wiem, że syn znanego mediewisty prof. Tadeusza Witczaka - Włodzimierz, z zawodu lekarz, będzie miał referat podczas sesji mickiewiczowskiej organizowanej przez PTPN. Kończył się Rok Mickiewiczowski i przyznam, że w pierwszej chwili zawahałam się, czy warto jeszcze zajmować się tym tematem, czy będę w stanie słuchać kolejnych referatów o Mickiewiczu, czy autorom uda się powiedzieć cokolwiek nowego, a zarazem nie odstrasżającego powagą lub szczegółowością naukowych rozważań?

Zwyciężyła ciekawość, kogo - oprócz lekarza - zaproszono na konferencję. Przystudiowałam zatem uważnie nazwiska uczestników oraz tematy ich wystąpień i program konferencji wydał mi się interesujący. O szczegółach dowiedziałam się 3 grudnia, tj. już po rozpoczęciu konferencji. Otwarcia tej sesji dokonał Jerzy Garniewicz, znany i ceniony propagator kultury kresowej w Wielkopolsce, recytacją inwokacji z „Pana Tadeusza” z „zaśpiewem wileńskim”, co słuchacze przyjęli z dużym aplauzem.

Mimo pewnego przesytu tematyką rocznicowo-mickiewiczowską, przez następne 3 dni nie opuściłam już sali konferencyjnej. Dodatkową atrakcją obok ciekawych wystąpień była możliwość wyjazdu wraz z uczestnikami sesji do Śmiełowa i Jarocina, dokąd nie udało mi się dotrzeć wcześniej. Chociaż największa w Polsce, międzynarodowa sesja mickiewiczowska odbyła się już w październiku (w Warszawie i Poznaniu), dopiero podczas tej kameralnej sesji PTPN-owskiej naprawdę odczułam, jak wielki wpływ na kulturę różnych narodów wywarła i wywiera nadal postać i twórczość Mickiewicza.

Zgodnie z założeniami organizatorów, tj. Komisji Filologicznej PTPN pod przewodnictwem prof. dra hab. Jerzego Świdzińskiego, konferencja obejmowała bardzo rozległą problematykę, toteż nie określono żadnego tematu przewodniego. Chodziło o to, by dać szansę wystąpienia młodym pracownikom nauki. „Zauważyliśmy - stwierdził prof. J. Świdziński - że w konferencjach naukowych organizowanych przez poszczególne ośrodki w kraju, bierze udział bardzo mało przedstawicieli młodszej kadry naukowej. Toteż zapraszając niektórych jej reprezentantów na naszą konferencję, chcieliśmy zachęcić młodszych kolegów do uczestnictwa w zjazdach, co ułatwia start naukowy”.

Obecność młodych naukowców i ich ciekawe referaty napawały rzeczywiście optymizmem i nadzieją, że temat mickiewiczowski pozostanie żywy także dla następnych pokoleń badaczy.

Nieprzypadkowo Komisja Filologiczna zrezygnowała z udziału najwybitniejszych mickiewiczologów, którzy uczestniczyli w wielu

wcześniejszych sesjach w Polsce i za granicą. „Nasza sesja - wyjaśnia przewodniczący Komisji Filologicznej PTPN - miała być dopełnieniem innych imprez mickiewiczowskich. Chcieliśmy uniknąć dublowania i zaprezentować dorobek ludzi, których pominięto w poprzednich sesjach oraz tych, którzy nie ujawnili wcześniej swoich osiągnięć w tym zakresie”.

Komisji Filologicznej zależało także na pokazaniu nowych problemów, o których do tej pory się nie mówiło, albo czyniono to rzadko. Stąd na przykład referat mgr Tadeusza Goleni „Mickiewicz w świecie ciszy”, dotyczący dydaktyki osób niesłyszących oraz trudności, jakie stwarza im odbiór poezji tak zmysłowej jak twórczość Mickiewicza. Przewidziane było również wystąpienie o problemach związanych z recepcją poezji w kręgu niewidomych, lecz autorowi nie udało się go dokończyć na czas.

Bardzo inspirująco podzielał na słuchaczy referat prof. dr hab. Barbary Kasprzak pt. „Wiersze Adama Mickiewicza w kompozycjach wokalnych”. Oddzielny wątek obejmowały 4 referaty dotyczące mało lub w ogóle nie znanych elementów recepcji Mickiewicza w Poznaniu i w Wielkopolsce (prof. dr hab. Barbara Wysocka: „Geniusz współczesności. Czytanie Mickiewicza w Wielkopolsce w dwudziestolecu międzywojennym”; mgr Joanna Pietrowicz: „Mickiewicziana w zbiorach PTPN”; dr Ligia Wilkowa: „Rzeźby wielkopolskie w hołdzie Mickiewiczowi”; mgr Jan Sydor: „Mickiewicziana w piśmie poznańskim *Lech* (1878-1879”).

Niemale ożywienie wywołało także wystąpienie wspomnianego już dra nauk med. Włodzimierza Witczaka pt. „Ostatnia choroba i śmierć Mickiewicza” (rozmowa na str. 17). Uzupełnieniem tego wystąpienia miał być referat prof. hab. med. Tadeusza Marcinkowskiego ze Szczecina, autor jednak nie mógł przyjechać do Poznania. „Zawsze interesujące jest, kiedy o artyście mówi nie filolog czy literaturoznawca, ale na przykład medyk” - zauważa prof. J. Świdziński.

Na odrębny blok tematyczny złożyły się referaty poświęcone aspektowi rosyjskiemu biografii, twórczości i recepcji Mickiewicza (np. referaty prof. dra hab. Jana Orłowskiego z Lublina pt. *Sonety krymskie* Mickiewicza i cykl sonetów *Krym Mickiewicza* Jana Bernarda”, prof. dra hab. Adama Bezwińskiego z Bydgoszczy pt. „Adam Mickiewicz w kręgu idealistów moskiewskich”, prof. dra hab. Jerzego Świdzińskiego pt. „Obchody setnej rocznicy urodzin Mickiewicza w Rosji”).

Nie mniej oceniać wartość merytoryczną wystąpień, jednak muszę przyznać, że z największym zainteresowaniem wysłuchałam referatów na temat recepcji Mickiewicza poza Polską. W ciągu trzech dni sesji utwory Mickiewicza cytowane były po rosyjsku (prof. dr hab. Zygmunt Grosbart „Wokół przekładów poezji Adama Mickiewicza na język rosyjski”), po węgiersku (mgr Csilla Gizińska „Węgierskie przekłady *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza”), po czesku (mgr Anna Majkrzak „Uwagi do czeskiej *Bibliografii Mickiewicza*”), po ukraińsku (doc. Włodzimierz Wasylenko „Mickiewicz na Ukrainie”), po francusku (Robert Bourgeois „Comment traduire les *Aieux* en vers francais”), a nawet w języku esperanto (dr Zbigniew Galor „*Senioro Tadeo* de Adamo Mickiewicz en esperanto”).

Najbardziej zaimponowała mi jednak obecność na konferencji PTPN współczesnych tłumaczy Mickiewicza: Światosława Świackiego (z którym zrobiłam też wywiad dla ŻU) i Anatola Niechaja z Rosji oraz Roberta Bourgeois z Francji (patrz wywiad), a także niezwykle fascynacja Mickiewiczem japońskiego badacza dra Koichi Kuyamy z Tokio (także zgodził się na rozmowę).

Nie sposób skomentować - choćby jednym zdaniem - wszystkich wygłoszonych referatów. Zostaną one opublikowane przez PTPN.

DANUTA CHODERA

Mickiewicz w medycynie

Jako przewodniczący Komisji Filologicznej PTPN w uzupełnieniu publikowanych tu informacji pragnę dodać, iż wspomniana konferencja stanowi ważką oprawę obchodów dwusetnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, które zaplanowało PTPN, z rekonstrukcją pomnika wieszczą dłuta Władysława Oleszczyńskiego. Dzięki żmudnej pracy artysty rzeźbiarza Józefa Petruka oraz bezinteresownym ofiarodawcom dawny pomnik Adama Mickiewicza wrócił na dziedziniec Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest to znakomite upamiętnienie obecnej rocznicy urodzin jednego z największych twórców Polski”.

Do notki o wspomnianym pomniku (zob. „ŻU” nr 12/ 1998) załączam pełny, dotychczas nigdzie nie publikowany, wykaz fundatorów zrekonstruowanego pomnika Oleszczyńskiego:

Andrzej Au

Jan Baier

Michał Bogajewicz

Witold Bońkowski

Iwo Byczewski

Wiesław Gazecki

Ewa i Stanisław Jakóbczykowie

Alicja i Tadeusz Kamzowie

Marian i Brunon Kiona

Teresa i Józef Komorowscy,

Tadeusz Kosicki

Koichi Kuyama

Jadwiga i Włodzimierz Łęczy

Małgorzata Mańka i Karol Mańka

Anna i Ryszard Marciniakowie

Janisław Osieglowski

Monika i Michał Paszkowscy

Jan Maria Piskorski

Rodzina Preislerów

Leszek Raszewski

Małgorzata i Antoni Ratajczakowie

Lucyna i Andrzej Redelbachowie

Ryszard W. i Tomasz Schrammowie

Krzysztof i Piotr Skubiszewscy

Jerzy Świdziński

Andrzej Turno

Danuta Wichlińska

Wojciech Wojtalak

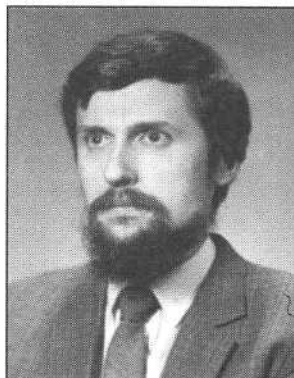
Tadeusz Zaworski

Klaus Zernack

Janusz Ziółkowski

Prof. dr hab. JERZY ŚWIDZIŃSKI

Włodzimierz Witczak - dr nauk med., internista, pracownik Zakładu Historii Nauk Medycznych AM w Poznaniu. Podczas konferencji PTPN wygłosił referat pt. „Ostatnia choroba i śmierć Adama Mickiewicza”.



D.Ch. Studiuję Pan biografie znanych postaci pod kątem ich stanu zdrowia?

W.W. Owszem. Ostatnio udało mi się na przykład „odrzebać” nie znaną relację na temat zdrowia Ignacego Józefa Kraszewskiego, pochodząca z 1885 r. W moim opracowaniu i z moim komentarzem ukaże się ona (mam nadzieję) w tym roku w „Poznańskich Studiach Polonistycznych”.

- Jak to się stało, że zajął się Pan tą tematyką?

- Zawsze interesowało mnie pogranicze medycyny oraz kwestie natury patograficznej w odniesieniu do wybitnych jednostek, które na ogół nie są uwzględniane w ich biografjach. Wydaje mi się, że są to rzeczy na tyle ważne i ciekawe, iż warto nimi zainteresować również innych.

- Na konferencji PTPN słyszałam, że nie po raz pierwszy mówił Pan o chorobie i śmierci Mickiewicza w gronie literatów?

- W 1990 roku mój przyjaciel dr Dariusz Cezary Maleszyński, który pełnił wtedy obowiązki prezesa Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, poprosił mnie, żebym powiedział coś na ten temat dla urozmaicenia zwykłej sesji sprawozdawczo-wyborczej TLAM. Tamto wystąpienie było uboższe, gdyż nie znałem jeszcze pewnych materiałów, do których udało mi się dotrzeć w latach następnych.

- Czy po tylu latach od śmierci Adama Mickiewicza można wiarygodnie określić okoliczności i przyczynę jego zgonu?

- Sądzę, że na podstawie tego, co wiemy dzisiaj z dostępnych relacji, można tylko domniemywać, co było przyczyną śmierci Poety. Najbardziej wiarygodne wydaje się twierdzenie, że Mickiewicz zmarł na cholera. Z dzisiejszego punktu widzenia przemawia za tym znaczna większość przesłanek. Pozostaje

jednak margines niepewności. Przypuszczam, że jedyną metodą postępowania, która mogłaby przybliżyć, choć nie rozstrzygnąć, jaka była przyczyna zgonu, byłoby zbadanie szczątków, ale na to nikt pewnie się nie zgodzi.

- Jaki jest Pana stosunek do poezji Mickiewicza?

- Nie lubię romantyzmu, chociaż nie potrafię dokładnie uzasadnić swoich zastrzeżeń. Wydaje mi się, że w romantyzmie jest za dużo pojęć, które nie przystają do dzisiejszych czasów.

- Krótko mówiąc Mickiewicza też Pan nie lubi? Nawet „Pana Tadeusza”?

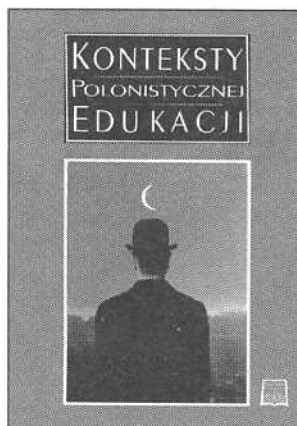
- „Pan Tadeusz” ma wartość nieprzemijającą. Do tego akurat poematu wracam często. Otwieram książkę w dowolnie wybranym miejscu. Bardzo długie fragmenty znam na pamięć. To pozostało jeszcze ze szkoły.

- Mimo że nie lubi Pan romantyzmu, zajął się Pan autorem romantycznym...

- Jestem zdania, że postać takiego formatu, tak znacząca dla naszych dziejów, zasługuje na zainteresowanie, nawet tak niekonwencjonalne. Mickiewicz, gdy zachorował, miał objawy bardzo przyziemne...

- ...jak na poetę romantycznego?

- Jak na poetę zupełnie nieromantyczne, ale takie jest życie, a dokładniej - taka bywa śmierć.



KONTEKSTY POLONISTYCZNEJ EDUKACJI
Pod red. Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak
i Seweryny Wysłouch
Biblioteka Literacka
„Poznańskich Studiów Polonistycznych”, tom 10
POZNAŃ 1998

„Konteksty polonistycznej edukacji” powstały dla uczczenia Jubileuszu prof. dr hab. Bożeny Chrzastowskiej, która jako nauczyciel szkolny i akademicki pracuje już ponad 40 lat. ... Chociaż dużo pisze, nie jest moim książkowym, nie siedzi w bibliotekach i archiwach. ...Otwarta na wszystko co nowe, walczy o reformę edukacji, o nowoczesność w dydaktyce, o nowy model kształcenia nauczycieli-polonistów. Zadaje niewygodne pytania, protestuje, tępi wąskie, schematyczne myślenie, pedagogiczne utopie, bezduszną biurokrację. Szeroka społeczna działalność w przeróżnych gremiach, komisjach i komitetach, sprawne kierowanie ogólnopolskim zespołem, jaki stworzyła redagując „Polonistykę”, a przede wszystkim poziom merytoryczny tego pisma - zdobywają jej

autentyczny szacunek środowiska. Niech jego wyrazem będzie ten oto tom, w którym swoje teksty zamieścili uczeni z całej Polski...”. (Z redakcyjnej dedykacji)

Tom zawiera prace autorów z różnych ośrodków polonistycznych w kraju. Dotyczą one „Kontekstów w edukacji”, „Edukacji językowej”, „Szkolnych gier z tekstem”, obszaru „Między tekstami” oraz „Kontekstów literatury”. Dla przykładu niektóre tematy interesujące nie tylko dla pedagogów: Stanisław Bortnowski pisze „O przestrzeni, która nas otacza (architektura XX w. jako kontekst lekcyjny)”, Edward Balcerzan przedstawia „Komedie omyłek (translatorskich)”, Ewa Wiegandt „Literaturę ojczyzn prywatnych po roku 1989”, Anna Grzegorzczak „Camusowską drogę przez pustynię”.

Mickiewicz w Rosji

D.Ch. Słyszałam od uczestników sesji, że przetłumaczył Pan większość utworów Mickiewicza...

Ś.Ś. Nie, to nieprawda. Przetłumaczyłem i wydałem „Pana Tadeusza”. Poza tym przetłumaczyłem „Konrada Wallenroda”, ale do tej pory nie udało mi się go wydać. Pozostaje w rękopisie. A zaczęły się te moje przekłady od tłumaczenia książki pt. „Poezja zachodnich i południowych Słowian”. W dziale polskim, wśród około 50 wierszy różnych poetów, znalazło się też bodaj 10 wierszy Mickiewicza. Wstydzę się tych moich wczesnych przekładów. Teraz zrobiłbym to inaczej. Wiersze Mickiewicza w moim przekładzie zostały też wydane w książce prof. Siergieja Sawietowa pt. „Mickiewicz w Rosji”.

- Kiedy przystąpił Pan do tłumaczenia „Pana Tadeusza”?

- „Pan Tadeusz” nurtował mnie przez długi czas - wiedziałem, że to poemat Mickiewicza, znałem fragmenty, aż któregoś dnia przeczytałem po raz pierwszy cały utwór. Zacząłem czytać wieczorem, a potem czytałem przez całą noc i byłem po prostu wstrząśnięty, zachwycony. Porwał mnie ten poemat do tego stopnia, że postanowiłem go przetłumaczyć, a miałem już wtedy ponad 40 lat. Zacząłem w 1984 roku. Pracowałem bardzo intensywnie przez cztery lata i dobrnąłem do końca w 1988 roku. A potem wracałem jeszcze do tego przekładu, poprawiałem, tłumaczyłem na nowo niektóre fragmenty. To nie było łatwe zadanie, bo wymagało nie tylko

Światosław Świacki - tłumacz rosyjski, absolwent polonistyki na Uniwersytecie Leningradzkim (1955), od 1963 r. członek Związku Pisarzy Rosyjskich; zajmuje się głównie przekładami z języka polskiego oraz z innych języków słowiańskich, a także z niemieckiego i francuskiego. Uprawia również twórczość własną. Jest autorem najnowszego przekładu „Pana Tadeusza” na język rosyjski (1992). Tegoroczny laureat nagrody Pen Clubu oraz poznańskiej nagrody redakcji „Okolicy Poetów”.

znajomości frazeologii, gramatyki polskiej, realiów obyczajowych, ale także zwyczajnej siły fizycznej. Przystałem się wówczas dziwić, dlaczego jeden z wybitnych szachistów zajmował się sportem - żeby godzinami grać w szachy, potrzebował znakomitej, kondycji fizycznej.

- W jaki sposób nauczył się Pan tak biegle języka polskiego?

- Studiowałem polonistykę na Uniwersytecie Leningradzkim. Na pewno w jakiś sposób wpłynęło na to moje pochodzenie - częściowo jestem Polakiem, gdyż mój dziadek był Polakiem i pochowany jest w Warszawie. Mam w Polsce sporo krewnych, więcej Świackich mieszka tutaj niż w Rosji. Jesteśmy skoligaceni między innymi z rodem Chełkowskich, ostatnich właścicieli pałacu w Śmiełowie.

- Podczas konferencji wygłosił Pan referat pt. „Problem Rosji i Rosjan w Pa-

nu Tadeuszu”. Na czym polega ów problem?

- Rosja i Rosjanie odegrali istotną rolę w historii Polski, zwłaszcza po rozbiorach. Rosja była głównym zaborcą i w „Panu Tadeuszu” zostało to odzwierciedlone w jakiś nieuchwytny sposób - Rosja jest obecna na kartach poematu nawet wtedy, kiedy się o niej nie mówi wprost.

- Jest wszechobecna w podświadomości Polaków?

- Jest wszechobecna, ale dopiero uważna lektura pozwala dostrzec, jak ważny element psychologiczny i artystyczny poematu stanowi ta ukryta okoliczność. Ten problem interesuje mnie przede wszystkim pod kątem faktycznego uwolnienia Polski i Polaków od wizji Rosji i Rosjan jako zaborców.

- A co najbardziej podoba się Panu w poemacie Mickiewicza?

- Piękno obecne w każdym wymiarze, w każdym detalu, nawet w opisie śmierci Robaka czy niedźwiedzia. Piękno strojów kobiecych i samych kobiet, jak choćby Telimeny, która jest panią niegodziwą, ale jej uroda przewyższa niegodziwość. Staralem się to oddać jak najlepiej w przekładzie rosyjskim.

- Mickiewicz jest jednym z wielu poetów polskich, których utwory przekładał Pan na rosyjski.

- Jest jednym z wielu, ale pod względem jakości poezji to autor numer jeden. Zresztą pod względem ilości też, bo sam „Pan Tadeusz” to przecież dziesięć tysięcy wierszy. Chociaż wysoko cenię innych poetów polskich, na przykład noblistów Miłosza i Szymborską, których utwory tłumaczyłem i wydałem po rosyjsku, to Mickiewicz wydaje mi się najważniejszy.

Mickiewicz w Japonii

Dr Koichi Kuyama - rusycysta i polonista japoński; w 1986 r. odbywał stypendium naukowe na UAM w Poznaniu, w latach 1987-1995 - był lektorem języka japońskiego na japonistyce poznańskiej; w 1996 r. obronił pracę doktorską pt. „Sonety Adama Mickiewicza a sonet rosyjski w dobie romantyzmu”. Obecnie pracuje jako wykładowca języka i literatury polskiej na uniwersytetach tokijskich. Podczas konferencji PTPN wygłosił w Śmiełowie (5 XII) referat pt. „Konteksty recepcyjne Mickiewicza w Japonii”.

D.Ch. Mówi Pan znakomicie po polsku. Jaką miał Pan motywację, żeby nauczyć się tego języka?

K.K. Z wykształcenia jestem rusycystą i interesowałem się przede wszystkim literaturą rosyjską. Dlaczego zająłem się językiem i literaturą polską? Bardzo lubiłem czytać Puszkina i za jego pośrednictwem sięgnąłem do Mickiewicza. Chcąc poznać jego poezję, zacząłem uczyć się języka polskiego. Potem przyjechałem do Poznania i spędziłem tu 9 lat. Tu napisałem też doktorat.

- Doktorat na temat Mickiewicza. Dlaczego właśnie taki wybór?

- Zdecydowała fascynacja pięknem słowa, języka poetyckiego - konkretnego, lakonicznego. Taka stylistyka najbardziej mi odpo-

wiada. Trudno to wyjaśnić w logiczny sposób. Poza wszystkim Mickiewicz jest niewątpliwie najważniejszą postacią w literaturze polskiej, a skoro literatura polska jest tak rzadko badana w Japonii, to najpierw trzeba uwzględnić najwybitniejszych twórców.

- W referacie mówił Pan o kontekstach recepcyjnych Mickiewicza w Japonii...

- Japońską recepcją Mickiewicza zajmuję się od półtora roku, ponieważ redaguję bibliografię pt. „Adam Mickiewicz w wydawnictwach japońskich”.

Mickiewicz nie jest postacią dobrze znaną w Japonii, toteż mało jest śladów bezpośredniej recepcji - typu monografii czy zbiorów wierszy. W związku z tym w swoim referacie zwróciłem uwagę na ślady recepcji pośred-

niej, na przykład Mickiewicza jako postać drugoplanową w biografii Chopina czy George Sand. Ta ostatnia jest dość dobrze znana, zwłaszcza wśród feministek japońskich. Ostatnio ukazała się też biografia historyka Julesa Micheleta - kolegi Mickiewicza z Collège de France, w której jest sporo wzmianek o poecie.

Przez wiele lat nawiązywano też do Mickiewicza w kontekście opowiadania „Latarnik” Henryka Sienkiewicza, ale od 30 lat nie ma nowych wydań i ten wątek zaniknął w świadomości Japończyków. Z przeprowadzonych przeze mnie badań typologicznych i statystycznych wynika, że najwięcej wzmianek o Mickiewiczu znajduje się w materiałach dotyczących bezpośrednio Chopina.

Oprócz kontekstów personalnych można też wskazać konteksty historyczne recepcji Mickiewicza. Na przykład w 1968 roku wiele japońskich gazet donosiło o wydarzeniach marcowych w Polsce i o inscenizacji „Dziadów” w Warszawie. Również w zarysie historii polskiej Mickiewicz występuje zawsze jako czołowy twórca, poeta narodowy.

- A czy Pan sam próbował kiedyś przekładać Mickiewicza na japoński?

- Do tej pory przełożyłem tylko jeden utwór - mało znane opowiadanie prozą pt. „Dźwięna”, młodzieńczy utwór Mickiewicza z 1818

Mickiewicz we Francji

Robert Bourgeois - autor pierwszego poetyckiego przekładu „Pana Tadeusza” (wyd. 1992 r.) oraz „Dziadów” cz. III Adama Mickiewicza na język francuski (wydanie zaplanowano na początek 1999 r.). Podczas konferencji wygłosił referat pt. „Jak tłumaczyć wierszem „Dziady” na język francuski?”

D.Ch. Dlaczego postanowił Pan przetłumaczyć „Pana Tadeusza” i „Dziady” na język francuski?

R.B. Pracowałem niegdyś przez 9 lat w Polsce. Pełniłem funkcję radcy pedagogicznego w Wydziale Kultury Ambasady Francuskiej w Warszawie. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Polski, w 1970 r., nie znałem ani słowa po polsku, nawet „tak” ani „nie”. Na co

dzień pracowałem z ludźmi, którzy mówią po francusku, toteż dopiero po kilku latach zacząłem rozumieć trochę język polski. Nigdy nie uczyłem się go regularnie. Może szkoda, bo gramatyki nie znam zbyt dobrze i trochę mi tego brakuje, ale dość dużo po polsku czytałem. Po powrocie do Francji pracowałem jeszcze przez trzy lata, a kiedy przeszedłem na emeryturę, wpadłem na pomysł tłumaczenia Mickiewicza.



Wywiady na str. 17-19 przeprowadziła Danuta Chodera
Wszystkim rozmówcom dziękujemy

Na zdjęciu od lewej: Światosław Świacki, Robert Bourgeois, autorka, Koichi Kuyama - Śmielów 5 XII 98.

roku. Przetłumaczyłem go dla jednego rocznika polonistyki w Tokio. Poza tym zaczytywałem kilka fragmentów wierszy poety w moich pracach naukowych i artykułach.

- W referacie wspomnieli Pan także o niezwykłym japońskim tłumaczu Mickiewicza - Kinzo Asai.

- To rzeczywiście postać niezwykła. Urodził się w 1918 r. Przed wojną studiował anglistykę, w czasie wojny służył w armii kantonńskiej jako tłumacz wojenny; po wojnie studiował ekonomię, a następnie otrzymał stypendium rządowe w Stanach Zjednoczonych. Tam zaprzyjaźnił się z polskim ekonomistą i zaczął się interesować krajem i kulturą polską. W 1951 r. wrócił do Japonii, zabierając ze sobą stos polskich książek nabytych w księgarniach polonijnych. Postanowił wówczas przetłumaczyć literaturę polską na japoński. Wśród utworów polskich były też wszystkie dostępne na emigracji dzieła Mickiewicza.

Kinzo Asai wypracował własną metodę tłumaczenia - na lewej stronie zeszytu umieszczał przepisany przez siebie na maszynie tekst polski, a na prawej zapisywał wierny przekład japoński. W ten sposób przełożył on wszystkie utwory poetyckie Mickiewicza oraz wybór listów poety. Przetłumaczył także wyjątki z różnych polskich arcydzieł literac-

kich i ułożył antologię polską obejmującą w sumie 1600 stron.

- Co się stało z tym przekładem?

- W kwietniu 1956 roku Kinzo Asai został zaproszony do Warszawy na międzynarodową sesję mickiewiczowską z okazji setnej rocznicy śmierci poety. Przywiózł ze sobą pięć grubych zeszytów zawierających owoce pięcioletniej pracy. Miał wówczas 38 lat. W czasie sesji tłumacz wypowiedział знаmienne słowa:

„W Japonii dzieła Mickiewicza są mało znane. Przed pięciu laty zapoznałem się z nimi i próbuję je tłumaczyć. Mam nadzieję, że wkrótce zostaną one wydane i to będzie znak mojej wdzięczności za poznanie piękna poematów Mickiewicza i kraju polskiego”.

Niestety, jego nadzieje o rychłym wydaniu przekładu nie spełniły się do dziś. Dzięki życzliwości polskich mickiewiczologów rękopisy tłumaczeń zostały utrwalone na mikrofilmach w Bibliotece Narodowej. Oryginalny rękopis Kinzo Asai zaginął. Tłumacz zmarł w 1968 r. Może Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk uda się wydać chociaż część przekładu Asai?

- Dlaczego właśnie Mickiewicza?

- Tyle słyszałem o „Panu Tadeuszu” Mickiewicza w Polsce, o tym że wszyscy (? - przyp. D.Ch.) znają go na pamięć, że dziwiłem się, iż ten utwór nie został do tej pory przetłumaczony wierszem na francuski. Bowiem ostatni, przedwojenny przekład Paula Cazin dokonany został prozą. Również prozą przełożył „Pana Tadeusza” jeszcze w XIX w. Polak Krystian Ostrowski. Nie znał jednak dość dobrze francuskiego i popełnił wiele błędów. Byłem zszokowany, kiedy po powrocie do Francji rozmawiałem ze znajomym, cieszącym się renomą nauczycielem, i okazało się, że zna on bardzo dobrze Goethego, Byrona, Dantego i innych, ale o Mickiewiczu nie miał pojęcia. I nie on jeden. Zatem przyszło mi do głowy, żeby przetłumaczyć „Pana Tadeusza” na francuski wierszem. Dla mnie tłumaczenie poezji jako prozy nie ma sensu. Oczywiście przekład nigdy nie dorówna oryginałowi, ale bez wiersza, bez rymów, to już nic nie zostaje z poezji Mickiewicza.

- A co stanowiło największą trudność w trakcie tłumaczenia?

- Wszystko było trudne. Choćby problem rymów. W poezji francuskiej obowiązują zupełnie inne zasady, na przykład rymy męskie (akcentowane) oraz żeńskie (nie akcentowane) muszą się przeplatać parami. Bywało tak, że nie mogłem znaleźć rymów dla danego fragmentu, więc odkładałem to i tłumaczyłem dalej, ale kiedy wracałem do pominiętych wersów, czasami musiałem na nowo tłumaczyć sąsiednie. Przyznam, że kilka razy myślałem, że już nie dam rady i że zrezygnuję z dalszego tłumaczenia. „Dziady” pod tym względem dają większą swobodę - rymy nie są tak regularne.

Tłumacz jest tylko naśladowcą, autorem pozostaje Mickiewicz, ale tłumaczenie musi uwzględniać reguły języka francuskiego. Widziałem już tłumaczenia, w których język francuski był kaleczony pod pretekstem wierności wierszom oryginału. Tego chciałem uniknąć. Trzeba tłumaczyć możliwie dokładnie sens i rymy, ale nie może to być sprzeczne z językiem przekładu. Język polski sprawia wiele trudności, ale żeby dobrze tłumaczyć na francuski trzeba być Francuzem.

- Ile lat poświęcił Pan na przekład „Pana Tadeusza”?

- Cafe cztery lata. Przez ten czas nie czytałem niczego poza poezją. Nie mam w domu telewizora, więc miałem dużo czasu na lekturę i tłumaczenie. Kiedy przetłumaczyłem całość, pracowałem jeszcze co najmniej rok nad niektórymi fragmentami, czyli w sumie pięć lat.

- A na III część „Dziadów”?

- Chyba mniej więcej tyle samo. Na początku myślałem, że tu będzie mniej problemów z weryfikacją, ale okazało się to pozorem. Miałem sporo trudności z poetyckim przekładem niektórych fragmentów.

- Kiedy „Dziady” ukażą się drukiem?

- Powinny ukazać się w styczniu 1999 roku. Swoją przekład złożyłem w wydawnictwie już dwa lata temu.

- Czy zamierza Pan tłumaczyć inne utwory Mickiewicza?

- Nie. Teraz już nie mam zamiaru tłumaczyć niczego bez zamówienia wydawcy, bo to zabiera zbyt dużo czasu.

- Oprócz Mickiewicza tłumaczył Pan innych poetów polskich?

- Nie. Na stare lata zacząłem ambitnie od „Pana Tadeusza” i pozostałem przy Mickiewiczu.

My z Kanta wszyscy

Przyjęcie jakiejś teorii - na przykład geometrii euklidesowej - pociąga za sobą określone skutki, zmusza nas do wyciągnięcia konsekwencji, np. z twierdzenia, że suma kątów w trójkącie wynosi 180°. Nie jest to jednak takie oczywiste w innych geometriach.

Każda wielka teoria zwraca poszukiwania w określonym kierunku, dotyczy to także filozofii. Wielcy filozofowie - ci właśnie owym poszukiwaniom nadawali kierunek - stawiali filozofii najróżniejsze cele: Platon pragnął filozofów uczynić królami, Arystoteles zaś myślał raczej o wychowaniu króla. Św. Augustyn i św. Tomasz próbowali uzgodnić relacje między wiedzą racjonalną i objawieniem, Kartezjusz a szczególnie Kant - poświęcili się przede wszystkim nauce.

Immanuel Kant w dziejach filozofowania zajmuje miejsce szczególne ze względu na radykalną zmianę istniejącej rzeczywistości teoretycznej, która oznaczała nie tylko odkrycie nowych pytań, ale i nowego sposobu ich zadawania. Sformułowanie filozoficznej idei transcendentalizmu, leżącej u podstaw kantowskiej teorii poznania, otwarło nowe pole rozważań, w którym całość europejskiej refleksji filozoficznej obraca się po dzień dzisiejszy.

„Krytyczna” filozofia Kanta nadal niepokoi myślicieli, prowokuje do nowych wykładni i jest bodźcem dla dalszego rozwoju filozofii. Wyrazem tego było zorganizowanie w Poznaniu w dniach 11-12 grudnia 1998 r. przez Instytut Filozofii UAM przy współdziałaniu PTPN ogólnopolskiej konferencji naukowej „Filozofia Kanta i jej recepcja”. Jej gospodarz - prof. Roman Kozłowski, uzasadnił wybór tematu konferencji znaczeniem, jakie dla rozwoju myśli filozoficznej ma ów „kopernikański” przewrót w stylu uprawiania filozofii dokonany przez Kanta. Należy on bez wątpienia do najwybitniejszych filozofów epoki nowożytnej, czego wyrazem jest panująca wśród historyków filozofii tradycja rozgraniczania dorobku filozofii europejskiej na tę „przed” i „po” Kancie. Takie podejście wskazuje, że Kant jest postacią epokową.

Dyskusja nad filozofią Kanta rozwinęła się jeszcze za jego życia, dzieląc środowisko filozofów na gorących zwolenników i równie radykalnych przeciwników. Historia kantyzy mu od samego początku była historią oddalania się od Kanta, przerabiania jego koncepcji w różnych kierunkach (w duchu sceptycyzmu bądź idealistycznej spekulacji). Pod koniec XIX wieku filozofowie powoływali się na niego, bądź - jak O. Liebmann - wzywali do powrotu do jego filozofii. Nowi zwolennicy nawiązywali do kantowskiej metody transcendentalnej i nauki o „dwu pniach poznania” pod hasłem „oczyszczenia” kantyzy mu, co później niektórzy historycy nazwali „neokantyzyzm”, zaś inni zaprotestowali przeciwko przydaniu mu określenia „nowy”. Nowy system miał też gorących przeciwników - zwanych antykantystami, do których w pierwszym pokoleniu należeli: Herder, Hamman

i Jacobi, zaś do zwolenników - kantystów zaliczamy: Reinholda, Becka i Maimona. Druga faza zainteresowania kantyzyzm pod hasłem „powrotu do Kanta” objęła wybitnych myślicieli, jak Cohen, Natorp, Hartman czy Cassirer. Nową filozofią, przede wszystkim praktyczną, myśliciela królewieckiego interesowano się już w XVIII wieku także w Polsce. Do jego zwolenników należeli Bychowiec i Szaniawski, zaś do przeciwników Jan Śniadecki, Kołłątaj i Staszic. W Polsce ponownie powrócono do Kanta na przełomie XIX i XX wieku, po drugiej wojnie zaś był zdecydowanie, acz powierzchownie i często bezpodstawnie krytykowany za subiektywizm, agnostycyzm i spekulatywizm etyczny. Gruntowniejsze studia nad koncepcją Kanta zapoczątkował dopiero T. Kroński.

Z tych powodów prof. R. Kozłowski uznał za celowe podjęcie nowego wysiłku głębszego wniknięcia w sens trudnej filozofii Kanta, proponując przesledzenie obecności jego dokonań w późniejszych dziejach filozofii. Zaprezentowane na sesji referaty dotyczyły wielu aspektów myśli kantowskiej. O kantowskiej filozofii religii mówił M. Potępa, uzasadniając za Cassirerem, iż dążenie do transcendentalnego rozumienia prowadzi do transcendentalnego pogłębienia religii, sprzeciwiając się też oskarżeniu Kanta o instrumentalne traktowanie religii. W filozofii tej bowiem człowiek w sposób świadomy stara się odwrócić porządek maksym, naturalną skłonność do zła obrócić w działanie pozytywne.

B. Andrzejewski inspiracji kantowskich poszukiwał w innych dziedzinach wiedzy, dając w referacie „Kant i semiotyka ogólna” przegląd kilku pokantowskich teorii wskazujących na inspirację kantyzyzm w sprawach języka, wskazując na kantowskiej proveniencji uznanie języka jako instrumentu budowania świata podmiotowego Cassirera. Na wieloznaczność pojęcia wolności wskazywał R. Kozłowski w referacie „Wolność fundamentem etyki Kanta”, podkreślając niefrasobliwość w jej definiowaniu jako przyczynę trudności w interpretowaniu jego filozofii.

S. Dziamski w referacie „Racjonalność, rozumność, rozum”, odnosząc się do kantowskiego pojęcia racjonalności, zaproponował zrewidowanie naszych poglądów na temat czystej intencjonalności pod kątem osiągnięć współczesnej psychiatrii i neurofizjologii. M. Kiljanek w wystąpieniu nt. „Hegel i Kant” wypunktował podobieństwa w koncepcjach obu filozofów, prezentując to poprzez odniesienia w filozofii Fichtego, wskazał jednak na istotną różnicę, jaką jest zmiana interpretacji transcendentalnej w samoświadomości.

Z. Kuderowicz dokonał w swym wystąpieniu „Oceny kantyzy mu w neoliberalizmie”, wskazując u Poppera na inspiracje kantowskie w akcentowaniu etycznego pojęcia godności człowieka, czy idei samowyzwolenia przez wiedzę. O ontologicznych konsekwencjach statusu rzeczy „samych w sobie” traktował referat N. Leśniewskiego „Kant i metafizyka”, inspiracji kantowskich dowodzili: A. Siemianowski

w referacie „Elementy kantyzmu w filozofii nauki konwencjonalizmu”, oraz M. Moryń w wystąpieniu „Czyste ja i etyka transcendentalna. O husserlowskim i kantowskim rozumieniu imperatywu kategorycznego”.

A. Zachariasz w referacie „Filozofia Kanta: filozofia kryzysu czyli o aktualności transcendentalizmu we współczesności” zastanawiał się nad aktualnością transcendentalizmu wobec nowego stanu wiedzy, która nie stanowi już adekwatnego uzasadnienia dla teorii Kanta. Jego zdaniem transcendentalizm w kształcie kantowskim nie ma racji bytu i należy go sformułować na nowo. Współczesna nauka burzy podstawy wiedzy nie tylko znanej Kantowi, ale i współczesnej (np. w uznaniu rzeczywistości jako kosmosu). Referujący zarzucał wielu filozofom, iż filozofują często tak, jakby nie było rzeczywistego świata. Świat jednak jest! - o czym wiedział i Kant, w przekonaniu jednak, że dostępu do rzeczy „w sobie” nie ma. Chociaż przedmiotem poznania jest rzeczywistość, to błędem byłoby uznanie za nią tylko przyrody. Zadaniem zaś filozofów winna być nie ucieczka od świata, lecz podjęcie próby jego zracjonalizowania.

M. Wesoly sugestywnie przekonywał uczestników, że warto zainteresować się arystotelesowskimi inspiracjami filozofii Kanta, skoro mawia się, że nie ma większych filozofów nad Platona, Arystotelesa i Kanta. Warto choćby dlatego, że sam Kant sprzeciwiał się tradycji przypisywania mu inspiracji platońskich. W referacie „Kant i filozofia grecka” zwrócił uwagę zebranych na mało znane teksty Kanta, w których tenże próbował znaleźć odpowiedź na pytanie o potoczny użytek intelektu.

O polskiej recepcji filozofii Kanta traktowały referaty: R. Liberowskiego (Kantowska koncepcja doświadczenia i jej recepcja w Polsce), J. Kosiana (T. Kroński o Kancie) oraz M. Kazimierzaka (Wczesny neokantyzm i jego recepcja w Polsce na przełomie XIX i XX wieku).

W toku dyskusji nad referatami uczestnicy konferencji akcentowali istnienie wielu interpretacji filozofii Kanta, zarzucali jednak to, że wiele z nich opiera się na jednym cytacie a nie na gruntownej znajomości jego spuścizny. Wskazywano też na konieczność odróżnienia recepcji Kanta od neokantyzmu czy posługiwania się pojęciem kantowskiego „ducha” oraz na to, jak łatwo i często uprawia się filozofię poprzez krytykowanie innych, mimo braku własnej koncepcji.

Konferencja ze względu na wybrany temat i na trudności kantowskiej filozofii zgromadziła siłą rzeczy hermetyczne grono, choć nad oczekiwania organizatorów - liczne. Szczególną niespodzianką był znaczący udział studentów filozofii i filologii klasycznej, co sprowokowało gospodarza konferencji - prof. R. Kozłowskiego do optymistycznej refleksji na temat przyszłości filozofii polskiej. Uznał, że warto było na nowo zagłębić się w filozofię Kanta, by pokazać, że nie jest on tylko postacią archiwalną. Właśnie młodzież potwierdziła, że filozofia Kanta jest nadal żywa i inspirująca.

Dwudniowy mitting intelektualny był prawdziwą uczcą duchową dla tych, którym bliska jest filozofia, co podsumował prof. A. Siemianowski, mówiąc o Kancie tak, jak Krasieński o Mickiewiczu: „My z niego wszyscy”.

Dr BARBARA BITTNER

Wykłady literaturoznawcze w Instytucie Filologii Germańskiej

W ramach partnerskich kontaktów z ośrodkiem uniwersyteckim w Hannoverze w dniach 7 i 8 grudnia ubr. odbyło się spotkanie niemieckich i polskich germanistów - literaturoznawców. Zaproszeni goście reprezentowali trzy znaczące germanistyczne ośrodki naukowe w Kilonii, Berlinie i Hannoverze.

Tym razem zdecydowano się zrezygnować ze sztywnego gorsetu elitarnego i hermetycznego naukowego sympozjum przeprowadzanego w zamkniętym gronie i niedostępnego dla szerszej publiczności - na korzyść bardziej elastycznej formuły cyklu wykładów o przystępnym, niekiedy wręcz popularyzatorskim charakterze. Miały one przybliżyć szerszej publiczności (w tym studentom) aktualne zagadnienia międzynarodowej germanistyki. Wykłady odbywały się w specjalnie w tym celu zaadaptowanej sali obrad Rady Wydziału Neofilologii w Collegium Novum, gdzie panowała luźna, nieskrępowana atmosfera, ułatwiająca prowadzenie interesujących dyskusji i nawiązywanie wzajemnych kontaktów (nie tylko stricte naukowych).

Zagraniczni i poznańscy referenci skoncentrowali się na problemach związanych z szeroko rozumianą kategorią narracji w niemieckojęzycznej epice. Ilustrowało to dobitnie hasło przewodnie dwudniowych obrad, które brzmiało: *Epische großformen. Tradiertes und modernes erzählen* (Duże formy epickie. Narracja tradycyjna i nowoczesna). Właśnie takie ujęcie tematyki wykładów spowodowało, że zarysowały one wyjątkowo szeroką panoramę rozwoju epiki niemieckojęzycznej, bez rezygnacji z wielu aspektów szczegółowych, czy mało znanych ciekawostek.

Grudniowe wykłady jeszcze raz potwierdziły, że zainteresowanie literaturą obcego, a jednocześnie w sensie geograficznym i kulturowym tak bliskiego kraju, nie musi się ograniczać do często nudnych wykładów i seminariów, odpytywania z lektur, czy hermetycznych akademickich dysput, a może przerodzić się w spontaniczną i żywiołową wymianę poglądów, w której na równi mogą brać udział studenci (i to nie tylko germanistki). Zwłaszcza z ich reakcji można było wnioskować, że wywody prelegentów nie trafiały w próżnię, lecz przeciwnie, potrafiły w wielu momentach zaintrygować czy nawet porwać słuchaczy, którzy na co dzień nie zawsze mają okazję do kontaktu z tak atrakcyjną problematyką dotyczącą kultury i literatury obcego kraju.

Uważam, że tak dyrekcji Instytutu Filologii Germańskiej, jak i prof. Hubertusowi Fischerowi reprezentującemu ośrodek hannowerski, należą się gorące słowa podziękowania za wyjście z inicjatywą zorganizowania grudniowej serii wykładów. Należy także serdecznie podziękować grupie młodszych pracowników Instytutu, którzy wzięli na swoje barki trud rozreklamowania i zapewnienia sprawnego organizacyjnie przebiegu całej imprezy. Na koniec warto jeszcze wspomnieć, że wszystkie wygłoszone wykłady już na początku tego roku ukażą się w zbiorowej publikacji książkowej.

Dr ROMAN DZIERGWA

Przed premierą filmu
„Ogniem i mieczem”

Trylogia w badaniach poznańskich humanistów

Henryk Sienkiewicz (1846-1916) jako poddany rosyjski musiał się liczyć z carską cenzurą i zdobywał w tym względzie doświadczenia już jako młody dziennikarz i początkujący nowelista. Natomiast nie miał ograniczeń w przedstawianiu spraw dotyczących zaboru pruskiego, zwłaszcza w miarę zaogniania stosunków na linii Petersburg - Berlin. Toteż - już jako znany powieściopisarz - dobrze spenetrował teren, zanim przystąpił do pisania kolejnego wielkiego dzieła, tym razem dotyczącego tradycji Drang nach Osten. Zorientował się, że cenzura warszawska nie będzie niechętna „Krzyżakom”, ale przeciwnie, przyjmie ich niemal z entuzjazmem (gazety moskiewskie i petersburskie chciały - zresztą bezskutecznie - zakupić prawo pierwodruku odcinków dotyczących Grunwaldu). Ta sama cenzura, która po niebывалym sukcesie Trylogii ostrzegała, że nie dopuści do publikacji kolejnej powieści historycznej tego autora...

On zaś zdobywał doświadczenia, jak z nią walczył - za pomocą przenośni, aluzji czy wreszcie... łapówki. I ta bowiem była niekiedy skuteczna, istniały stawki za użycie nieprawomyślnych słów, w tym *Polak*, *Polska*. A kiedy napisał nowelę pt. „Z pamiętnika (warszawskiego) korepetytora”, za radą doświadczonych przyjaciół jej akcję przeniósł do Wielkopolski, zmieniając nie realia, ale nazwy, przede wszystkim tytuł - na: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”. Temat ten stał się przedmiotem wyczerpującego studium niezjącego już przedstawiciela poznańskiej polonistyki, Jarosława Maciejewskiego, w którego tytule słusznie znalazł się cudzysłów¹.

Z odczytami odwiedzał Sienkiewicz Kalisz (zabór rosyjski) i Poznań (Wielkie Księstwo Poznańskie), był w dworach ziemiańskich, goszczony z okazji odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu, podejmowany przez Raczyńskich w Rogalinie. Akcji swych wielkich eposów rycerskich nie lokował jednak w Wielkopolsce (wyjątek stanowi druzgocący obraz zdeterminowanego pospolitego ruszenia pod Ujściem Anno Domini 1655), nie zdawał sobie jednak sprawy, że powiązania mimowolnie okażą się znacznie silniejsze. A to za sprawą bohatera pierwszej części Trylogii, a całkiem świeżo użyczenia przez podpoznański poligon w Biedrusku miejsca akcji filmowej wersji „Ogniem i mieczem” oraz wystąpienia jeziora Rusalka w roli szerokiego Dniepru. Nawiasem mówiąc początkowo przeprawę Zagłoby z Heleną planowano zrealizować poprzez Wartę.

Skąd Skrzetuski? W pierwszej części Trylogii autor nie ujawnił jego rodzinnej miejscowości, po prostu się nad tym nie zastanawiał. To samo zresztą dotyczyło Zagłoby i Wołodyjowskiego, jedynie Podbipięta został wyprowadzony z jakichś odległych litewskich Myszkykiszek. Dopiero w „Potopie” gniazdo pana Jana zostało umieszczone na Podlasiu, w Burcu, w pobliżu miejsca urodzenia powieściopisarza. On sam jednak do końca życia nie wiedział, że prawdziwy, czyli występujący w źródłach zbarańczyk, nawiasem mówiąc nie Jan ale Mikołaj, pochodził z rdzennej Wielkopolski. Urodził się bowiem w Rożnowie pod Obornikami, pochowany został u ojców karmelitów bosych na Wzgórzu św. Wojciecha. Dziś upamiętnia to tablica ufundowana przed dziesięcioma laty przez niestrudzonego Ignacego Mosia, choć szczątki wojaka najpewniej zostały w pierwszej połowie XIX wieku przeniesione wraz z innymi lokatorami przepastnych podziemi tej świątyni do kościółka „katarzynek” przy ul. Maształarskiej. Charakterem zaś w niczym nie

przypominał wyidealizowanego rycerza, którego Bolesław Prus porównał z Jezusem Chrystusem. Przeciwnie, był to sympatyczny zawiadziak, którego często pozywano przed sądy z powodu ustawicznego łamania prawa przez niego i jego podkomendnych. Ci raczej przypominali „Kmicicową kompanię” z pierwszych rozdziałów „Potopu”. Mimowolnie naprawił reputację rzekomo pozabawionych fantazji Wielkopolan, jako też zalety ich szabli, tak bardzo narażone na szwank w opinii czytelników drugiej części Trylogii. O tym „prawdziwym” Skrzetuskim można było się jednak dowiedzieć dopiero w okresie międzywojennym, w kilka lat po uroczystym sprowadzeniu zwłok Sienkiewicza z Vevey (1924), kiedy Wielkopolska na równi z całym państwem składała mu hołdy, po czym władze sanacyjne rozpoczęły nagonkę na jego dzieła. Wtedy to pewien krewki historyk (Olgiert Górka) bezpodstawnie usiłował z pierwowzoru zbarańczyka uczynić prawosławnego Rusina.

Dziś sprawa nie budzi wątpliwości, poznańska prasa często przypomina tutejsze ślady Skrzetuskiego. Inna tablica miała istnieć we wspomnianym kościółku przy ul. Maształarskiej, przy czym obdarzono go podwójnym imieniem - tym powieściowym i prawdziwym. Tak też - o „Mikołaju Janie” pisze rozmiłowany w swym Poznaniu i jego tajemnicach prof. Zbigniew Zakrzewski². W sumie jednak zwycięża literacka legenda, w wielu bowiem miastach spotykamy ulice „Jana Skrzetuskiego”. Poznań stał na osiedlu domków na Junikowie, nie stanowi w tym względzie wyjątku³.

Historia i legenda, wielka legenda literacka... I tu dochodzimy do jednego z najznakomitszych badaczy Trylogii wśród li-

teraturoznawców, profesora UAM Zygmunta Szwejkowskiego (1894-1978), który w swej bogatej spuściźnie pozostawił tom zawierający subtelną analizę dzieł historycznych Sienkiewicza. Znalazło się w nim również studium (autor skromnie je zatytułował „Kilka uwag...”) o „Krzyżakach”. Najcelniejsza w nim jest koncepcja baśniowości, warto też przypomnieć końcową konstatację: *Artysta ukazywał wprawdzie (...) otchłanie, ale i przewycięzał je swą irracjonalną wiarą w przyszłość, wiarą która w jego najgłębszym przekonaniu miała zdecydować o przyszłości narodu (...). Otrzymałszy dzieło jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne, dzieło o zdumiewającej żywotności. Sukces czytelniczy Trylogii jest ogromny: nie ma w całej naszej literaturze - jak długa i szeroka - utworu, który by miał takie nieprzerwane masy czytelników, jak cykl Sienkiewicza, i to od momentu jego ukazania się aż do chwili obecnej. Żywotność i oryginalność Trylogii i w tym chyba się wyraża, że (...) stale zachwycała lub niepokoiła, a w każdym razie nurtowała każde pokolenie krytyków, historyków literatury, historyków, a nawet socjologów⁴.*

Nic więc dziwnego, że w doskonałej księdze pamiątkowej z okazji 70-lecia urodzin uczonego znalazło się kilka rozpraw dotyczących Trylogii, jej czasów i autora, w tym Tadeusza Witczaka o Sienkiewiczu „pisarzu nieuważnym” (autor skrupulatnie wyłapał pomyłki wynikające z faktu, że powieściopisarz ustawicznie pracował w podróży, nie mając uprzednio napisanych odcinków - wszak drukował najpierw na bieżąco w gazetach - zapominał niekiedy o szczegółach z poprzednich rozdziałów czy nawet tomów) oraz Alojzego Sajkowskiego o ostatnich chwilach z życia „prawdziwego” Wołodyjowskiego⁵. Badacz ten w licznych swych pracach



Bańczero(w)skiego anniwersyja

Obok oficjalnych uroczystości jubileuszowych odbywają się w Uniwersytecie spotkania rocznicowe i urodzinowe o charakterze swobodniejszym.

Na jednym z nich, 3 grudnia 1998, została wygłoszona następująca oracja:

zajmował się podstawami źródłowymi Trylogii, m.in. realiami bitwy pod Machnowką oraz słynną ucztą radziwiłłowską w Kiejdanach.^{VI}

Wreszcie *pro domo mea*. Uzasadnienie znajduję w fakcie, że od trzydziestu pięciu lat pozostaję wierny badaniom nad prawdą i fikcją w Trylogii (z czasem doszły inne wielkie obrazy historyczne Sienkiewicza^{VII}), efektem czego są trzy książki i ponad setka esejów i artykułów prasowych. Pierwsza z książek „Na tropach bohaterów Trylogii” - doczekała się pięciu wydań; drugie zostało gruntownie przeredagowane, następne poszerzone, ostatnie... skrócone.^{VIII} To pierwsze, pisane przed doktoratem, zyskało wiele dzięki wskazówkom recenzenta wydawniczego - był nim właśnie profesor Sajkowski. Kolejne edycje dojrzewały... wraz z autorem. Sporo fragmentów było przedrukowywanych w prasie. Nic dziwnego, że utkwivszy w ulubionej lekturze, mimowolnie wyprzedziłem o całe dziesięć lat ekranizację „Ogniem i mieczem” książeczką o historycznym pierwowzorze jej głównego bohatera.^{IX} A i teraz, kiedy film wreszcie po długich przygotowaniach powstawał, namówiony wróciłem do czasów księcia Jeremiego, pisząc dla wydawnictwa GMP rzecz zatytułowaną „Ogniem i mieczem - prawda i legenda”, w której tekst znalazł bogatą oprawę graficzną, towarzyszą mu rysunki Kossaków, Szancera i innych mistrzów, dzięki którym poznajemy nie tylko realia dziejowe, ale również znakomite wizje artystyczne sienkiewiczowskich postaci.^X

Przystępując do pracy nad książką byłem świadom, jak bardzo posunęła się w ostatnich czasach nasza wiedza o zwycięskim powstaniu kozackim, ile udostępniono w krytycznych edycjach tekstów źródłowych z owej epoki, jak wreszcie pogłębione zostały oceny tych kontrowersyjnych czasów i ludzi. Wreszcie można było pomyśleć o szalonym tempie przeobrażeń w sztuce filmowej. Najlepiej, bo na własnej skórze - na szczęście pozytywnie - skutków owej ewolucji doznał Jerzy Hoffman, który dzięki różnego rodzaju „sztuczkom” komputeryzacyjnym mógł ze skromnej Rusałki uczynić bezkresny Dniepr, z jednej maszyny obłączniczej ich kilkadziesiąt, z fragmentarycznej makiety całą twierdzę zbaraską. Myślmy dziś o tym, oglądając plan filmowy na biedruskim poligonie - właśnie ową maszynę, „Zbaraż”, „Żółte Wody”, ruiny kościółka (tam miała być kręcona scena pierwszego spotkania Skrzetuskiego z Chmielnikiem) i wreszcie - w zupełnie innej części Polski - spoglądając znowu na resztki zamczyska w Chęcinach, gdzie przed dwudziestu z górą laty ulokowany został Kamieniec. Wtedy bez komputeryzacji, bez pomnażania dziesiątków wojaków-statystów w całe tysiące.

Zapewne te obrazy towarzyszyć nam będą podczas kinowej projekcji „Ogniem i mieczem”, a potem... dla porównania przy wideo, kiedy wróci filmowa wersja „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego”.

Prof. MARCELI KOSMAN

^I J. Maciejewski, „Wielkopolskie” opowiadania Henryka Sienkiewicza. Poznań 1957.

^{II} Własnością Skrzetuskiego była kamienica przy Starym Rynku, obok antykwariatu - zob. Z. Zakrzewski, Ulicami mojego miasta. Przechadzki z lat 1918-1939. Poznań 1985, s.17.

^{III} Na temat obu panów - Mikołaja i Jana oraz ich „życia po życiu” M. Kosman, Skrzetuski w historii i legendzie. Poznań 1989.

^{IV} Z. Szwejkowski, Trylogia Sienkiewicza. Szkice. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1961, s.95.

^V T. Witczak, Sienkiewicz - pisarz nieuważny (w:) Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu. Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 232-251; A. Sajkowski, Wołodyjowski na murach Kamieńca, *ibidem*, s. 221-231.

^{VI} A. Sajkowski, Nad staropolskimi pamiętnikami. Poznań 1964; Krzysztof Opaliński wojewoda poznański. Poznań 1960; Od Sierotki do Rybki. W kręgu radziwiłłowskiego mecenatu. Poznań 1965; W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle listów i pamiętników. Warszawa 1984.

^{VII} Na tropach bohaterów „Krzyżaków”. Warszawa 1995; Na tropach bohaterów „Quo vadis”. Warszawa 1998.

^{VIII} Na tropach bohaterów Trylogii. Wydanie I: Warszawa 1966; wydanie V: Warszawa 1996. Trzech wydań doczekała się też zbeletryzowana opowieść pt. Potop szwedzki, ilustrowana przez mistrza Antoniego Uniechowskiego, który niedługo stworzył świetne szkice do Potopu.

^{IX} Skrzetuski w historii i legendzie. Poznań 1989.

^X Ogniem i mieczem - prawda i legenda. Poznań 1989.

Bańczero(w)skiego anniwersyja

W trakcie przebudowy biblioteki Instytutu Filologii Polskiej, w pomieszczeniu przeznaczonym na zbiory specjalne za szafą ze starodrukami został znaleziony zakurzony wolumin. Okazało się, że jest to wyjątkowe cymelium: nie znany Estreicherowi druk jezuicki z początku XVIII wieku, zawierający pokłosie dorocznych popisów wychowanków poznańskiego kolegium jezuickiego.

Przeglądając znalezione wolumin wśród łacińskich i polskich wierszy (krytyczne wydanie całości z solidnym komentarzem historycznym i filologicznym planuje w serii Biblioteki Kroniki Miasta Poznania prof. Jacek Wiesiołowski), zauważyłem anonimowy utwór *Bańczero(w)-skiego anniwersyja*. Tytuł zwrócił moją uwagę, gdyż nazwisko nie należy, jak na przykład moje, do popularnych. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy się okazało, że wiersz odnosi się do naszego Jubilat i do dzisiejszej uroczystości. Albo nieznanymi z nazwiska wychowanek poznańskiego kolegium jezuickiego wykazywał zdumiewające zdolności profetyczne, albo też, co bardziej prawdopodobne, odbył jedną z tych podróży w czasie, których tyle oglądamy w dzisiejszych filmach. Za tym drugim wyjaśnieniem zdaje się przemawiać doskonała znajomość dzisiejszych realiów, a także pewne właściwości językowo-stylistyczne, zaskakujące w tekście z początku XVIII stulecia.

Dla specjalistów wiersz jest interesujący jako rzadki u nas przykład monorymu (w tej konwencji utrzymanych jest dwanaście dystychów na piętnaście składających się na inkryminowany tekst - wylamują się z niej tylko trzy ostatnie). Sporządziłem odpis wiersza, by go zaprezentować naszemu Jubilatowi na dzisiejszym spotkaniu, zanim będzie go mógł przeczytać w wydaniu profesora Wiesiołowskiego. Wiersz brzmi następująco:

*Samogłoski czy spółgłoski,
Specjalista - Bańczero(w)ski.*

*Węgierski, fiński czy włoski
- Biegły mówi Bańczero(w)ski.*

*Hetycki¹, grabar², czy roski³
- Wszys(t)ko czyta Bańczero(w)ski.*

*Płodny niby kury-nioski
Publikuje Bańczero(w)ski.*

*Gdy zagmatwa coś Bobro(w)ski,
Wytłumaczy Bańczero(w)ski.*

*Niepotrzebne skryptów kioski,
Gdy wyklada Bańczero(w)ski.*

*Wie, co Umbry, wie, co Oski,
Bo wie wszys(t)ko Bańczero(w)ski.*

*Mały Chomsky, Searle i Szkło(w)-ski,
Wielki - boski Bańczero(w)ski.*

*Mały nawet Pogono(w)ski,
Kiedy przy nim Bańczero(w)ski.*

*Zadzierają różni noski.
Kto je utrże? - Bańczero(w)ski!*

*Choć posiwiały włoski,
Ciągły młody Bańczero(w)ski.*

*Won kłopoty, furda troski,
Kiedy z nami Bańczero(w)ski.*

*Każdy dzisiaj do nas bieży
I woła „Niech żyje Jerzy!”*

*Do konkluzji przejść należy:
Sto lat niech żyje nasz Jerzy!*

*Kochasz Go, jeśli Go znasz,
Niech nam żyje Jerzy nasz!*

PRZYPISY

¹ Hetycki - wymarły język indoeuropejski z grupy anatolijskiej, znany z tekstów klinowych i hieroglificznych z okresu od XVIII do XIII wieku p.n.e.

² Grabar - język staroormiański.

³ Roski - język tekstów odczytanych przez św. Konstantyna-Cyryla w czasie misyjnego pobytu u Chazarów, przez większość uczonych identyfikowany z aramejskim.

Prof. BOGDAN WALCZAK

Daniel R. Craig, chórmistrz i dyrygent orkiestrowy, kierownik artystyczny czterech chórów studenckich w USA, wykładowca Uniwersytetu Southern Indiana, dyrektor muzyczny w kościele Metodystów w Evansville, wielki przyjaciel Polaki i Polaków (nie mający żadnych polskich korzeni), zamierza doktoryzować się pracą na temat polskiej muzyki barokowej. Ma 36 lat, żonę i 8-letnią córkę.

Daniel R. Craig:

Jeszcze nigdy nie dyrygowałem tak wspaniałym chórem

- Po dwóch latach przyjechał Pan ponownie do Poznania. Czy lubi Pan powroty na to samo miejsce?

- W Polsce jestem po raz czwarty i myślę, że nie ostatni. W Poznaniu byłem przed dwoma laty z zespołem madrygalistów Uniwersytetu Southern Indiana i tamten mój pobyt zaowocował teraz ponownym zaproszeniem kierownictwa Chóru Kameralnego UAM. Fakt ten uważam za zaszczyt dla siebie. Główny cel wizyty to naturalnie praca z chórem nad przygotowaniem wspólnego występu. Jednakże, dzięki pomocy poznańskich przyjaciół, znalazłem trochę czasu na zwiedzenie miasta i jego pięknych okolic, poznanie zabytków i nawet poczynienie zakupów w waszych świetnych sklepach.

- Słyszałem, że podczas prób zdołał Pan przekazać chórzystom sporo wiadomości na temat muzyki czarnych Amerykanów?

- Staralem się trochę opowiedzieć o historii tej muzyki, bardzo istotnej dla jej dzisiejszego rozumienia, o drogach rozwoju - od typowo ludowej sztuki do współczesnych form artystycznych, uprawianych także przez białych wykonawców. Dla tych ostatnich robi się niekiedy osobne aranżacje oryginalnych pieśni murzyńskich. Opierają się one bowiem na szczególnym rodzaju dialektu, języka, podkreślanii akcentów. Trzeba mieć świadomość tych spraw.



- Muzyka negro spirituals ma w Polsce wielką rzeszę entuzjastów. Czy jednak potrafimy ją dobrze wykonywać?

- Moim zdaniem tak. Wykonanie jest bardzo zbliżone do praktykowanego w Stanach Zjednoczonych. Polakom łatwo jest wymówić spółgłoski, tak jak robią to czarni. Tę umiejętność posiadają zwłaszcza mężczyźni. Mówię to na podstawie znajomości kilku polskich chórów, między innymi w Gdańsku i Malborku. Poznański chór jest jednak pod tym względem najlepszy.

- Co się na to składa?

- Podziwiam przede wszystkim dokładność w pracy Chóru Kameralnego UAM, przywiązywanie wagi do najdrobniejszych szczegółów, ściśle realizowanie wskazówek dyrygenta.

- Chóry na ogół są bardzo przywiązane do swych kantorów i nie zawsze łatwo przestrajają się na gości. Nie miał Pan z tym kłopotów?

- Na pewno nieco inaczej dyryguję niż Krzysztof Sztybel. Jednakże już po dwóch próbach mieliśmy ze sobą, moim zdaniem, dobrą komunikację. Niestety, nie mówię po polsku, podziwiam jednak poziom znajomości języka angielskiego u poznańskich chórzystów. Jestem też pełen uznania dla zdolności wyrażania uczuć w śpiewie. To jest niesłychanie istotne w tej muzyce.

- Co Panu osobiście dał ten parodniowy kontakt z polskim chórem?

- Proszę mi uwierzyć, że jeszcze nigdy nie dyrygowałem tak wspaniałym chórem, ponadto w tak pięknym mieście. Wiele z tych wrażeń i doświadczeń spróbuję przekazać swoim studentom. Bardzo wzbogaciłem - wydaje mi się - swoją wiedzę o Polsce i zwłaszcza o polskiej młodzieży. Miałem okazję trochę zaobserwować jak toczy się życie studentów uniwersytetu poza salami wykładowymi. Pod wieloma względami widzę podobieństwa z moim macierzystym uniwersytetem w Illinois. Podoba mi się różnorodność tematów, nad którymi dyskutują młodzi ludzie w kawiarniach, odpowiedzialne myślenie o przyszłości. Interesujące były też dla mnie wiadomości o bogatym programie akademickiego duszpasterstwa Dominikanów. Sporo dowiedziałem się z dziedziny kultury, nade wszystko muzyki. W USA wie się o tym stanowczo za mało. Zafascynowałem się wspaniałością waszej muzyki sakralnej, niezwykłym urokiem i bogactwem polskich koled. Będę się starał jak najwięcej tych informacji zaszczerpić na gruncie amerykańskim.

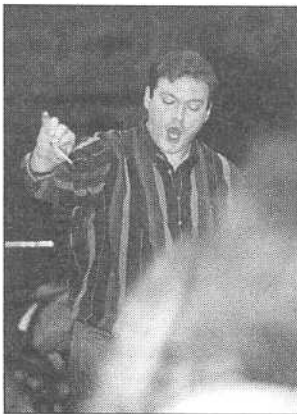
- A co się Panu u nas nie podoba?

- Świat się zmniejsza, globalizuje. Podczas pierwszych moich wizyt w Polsce nie dostrzegłem barów McDonalds'a, ani wielkiej popularności Coca-coli i amerykańskiej muzyki pop. Teraz widzę, jak Polska upodabnia się do Zachodu. Wiem, jakie są tego przyczyny, znam cenę wolności i rozumiem dążność Polaków do jej poszerzenia. Nie można jednak pozwolić zalać się kulturą zachodnią. Należy zachować własną tożsamość, ponieważ to czyni nas silniejszymi i daje się zauważyć także poza granicami własnego kraju. Czyni też ciekawszą współpracę między narodami.

- Jak widzi Pan perspektywy dalszej współpracy z poznańskim chórem?

- Marzy mi się jego przyjazd do USA. Wcześniej jednak, bo w maju br., to ja ponownie przyjadę do Polski z moim Chórem Kameralnym Uniwersytetu Southern Indiana. Poza koncertem w Poznaniu chciałbym wystąpić m.in. w Krakowie, gdzie jeszcze nie byłem.

Rozmawiał ROMUALD POŁCZYŃSKI



Po...



wrót...



tu...



Jacek Sykulski, poznaniak, rocznik 1964, wychowanek Szkoły i Chóru Jerzego Kurczewskiego, od dzieciństwa marzył o dyrygowaniu chórami i komponowaniu. Absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu w klasie... klarnetu prof. Nowaka. Roczny stypendysta w Kanadzie, gdzie pracował m.in. z zawodowymi zespołami wokalnymi. Po powrocie do kraju ukończył drugie studia w poznańskiej AM w klasie kompozycji prof. Dąbrowskiego. Jest autorem m.in. głośnego hymnu „Abba Ojciec”. Od trzech lat dyrygent i kierownik artystyczny Chóru Akademickiego UAM.

Chór Akademicki UAM odzyskuje osobowość

Przeszło 30-letnią historię zespołu, założonego i ukształtowanego przez prof. Stanisława Kulczyńskiego, bogatą w przepiękne karty sukcesów i laurów w kraju i za granicą, niejednokrotnie już przypominaliśmy. Jej aktualny rozdział zapisują śpiewacy, pracujący pod kierownictwem Jacka Sykulskiego. Rozmowę z chórmistrzem zaczynam od pytania:

- Jak to się zaczęło?

- Od propozycji profesora Stefana Jurgi, wówczas jeszcze prorektora. Gdy mi ją przekazał, późną jesienią 1996 r. chóru właściwie nie było. Pozostały jednakże piękne wspomnienia i ludzie, którzy je pielęgowali. Nielatwo mi przyszło podjąć decyzję. Wiedziałem, że czeka mnie praca od podstaw. I może właśnie to przesądziło. Stałem przed gromadą chętnych, lecz dotąd nie mającej nic wspólnego ze zbiorowym śpiewem młodzieży. Po dwóch miesiącach wystąpiliśmy z wieczorem kołędowym.

- Czy z perspektywy blisko trzech lat jest Pan przekonany o słuszności swojej decyzji?

- Mam za sobą okres ciężkiej pracy. Musieliśmy się wspólnie wielu rzeczy nauczyć, przyzwyczaić do siebie, przyjąć pewne reguły gry. Myślę, iż po tych trzech latach chór zaczyna mieć swą własną osobowość. Swój własny dźwięk i barwę. Powoli zaczyna śpiewać tak, jak ja chcę.

- Proszę coś więcej powiedzieć o swych śpiewakach.

- Jest ich około trzydziestu. W tym roku akademickim po raz pierwszy pojawiło się parę osób z pewnymi doświadczeniami chóralnymi, które świadomie wybrały nasz zespół. Pozyskaliśmy na przykład kilka wspaniałych dziewczyn, które były solistkami w innych grupach śpiewaczych. W 95 procentach chór tworzą

studenci naszego uniwersytetu. Marzyłem i nadal marzę, by śpiewali z nami także profesoriwie. Liczę na to, że w najbliższej przyszłości uda mi się ich namówić. Będzie to zależało między innymi od tego, w jaki sposób naszym wykonawstwem, naszą muzyką, uda się zainspirować to środowisko.

- W jakim repertuarze czujecie się w tej chwili najlepiej?

- Od kilku miesięcy zaczynam skłaniać się w kierunku muzyki dawniejszej. Chór Kameralny koncentruje się na XIX i XX stuleciu, na romantyzmie i współczesności. I znakomicie sobie z tym radzi. Ja chcę cofnąć się do renesansu i baroku. Wydaje mi się, że szczególnie w muzyce barokowej odnajdujemy siebie. Świadczy o tym koncert, który mieliśmy 27 listopada ubiegłego roku w kościele ojców Dominikanów z orkiestrą Szkoły Talentów. Wykonaliśmy tam między innymi jeden z hymnów Purcella. Chór bardzo pewnie czuł się w tym utworze i zamierzamy go powtórzyć, a także przygotować kilka innych propozycji w tym samym stylu.

- Czy ta muzyka w równym stopniu trafia do przekonania wykonawcom, jak i słuchaczom?

- Muzyka barokowa ma charakterystyczny rytm. Niektórzy mówią, że współgra on z rytmem naturalnym człowieka. I ja to potwierdzam po serii odbytych prób. Na pewno potrafi ona ludzi porwać. Równocześnie jednak chciałbym chórowi proponować trochę własnych kompozycji. Ale na to potrzebujemy jeszcze roku intensywnej pracy, by zespół mógł moje pomysły kompozytorskie w pełni sprawnie wcielić w życie. Generalnie kieruję się zasadą, byśmy nie naśladowali innych, szukali własnej

drogi repertuarowej i stylu wykonawczego. I tym próbowali zdobywać słuchaczy.

- Jak duży wpływ na osobowość chóru ma osobowość dyrygenta?

- Nie chciałbym się przechwalać, ale uważam, że bardzo duży. Dyrygent musi potrafić rozpałić, rozmiłować w muzyce. Ludzie muszą do nas przychodzić - dwa, trzy razy w tygodniu - z radością. Czasy są trudne. Rzadko który młody człowiek wynosi zainteresowanie muzyczne z domu, czy ze szkoły. Wszystkiego trzeba tutaj uczyć od początku. A jak to bywa w chórze akademickim, co roku jedni odchodzą drudzy przychodzą. Moglibyśmy zatem ciągle tkwić na poziomie abecadła. Urokiem dobrych chórów jest jednakże to, że „nowi” bardzo szybko dorównują starszym, bardziej doświadczonym śpiewakom i praca posuwa się naprzód. Chór się rozwija.

- Przypomnijmy kilka, choćby najważniejszych, zdarzeń artystycznych z 1998 roku.

- Zaczęliśmy jak zwykle od serii wieczorów kołędowych. Mieliśmy doroczny koncert gwiazdkowo-noworoczny z Chórem Kameralnym, potem otwieraliśmy I ogólnopolski festiwal chórów uniwersyteckich. Lato spędziliśmy na wspólnym zgrupowaniu w górach. W listopadzie wystąpiliśmy ze wspomnianym już koncertem u Dominikanów, do którego bardzo intensywnie się przygotowaliśmy. Rok 1999 zapowiada się ostrzej, bogaciej. Czeka nas m.in. występ na Universitas Cantats II z udziałem zespołów zagranicznych. Na wiosnę szykujemy też, wspólnie z orkiestrą, prawykonywanie nie znanego jeszcze w Poznaniu utworu. Potem będzie doroczny koncert w rocznicę powstania naszego uniwersytetu, a w czasie



Odrobinę...



więcej...



Sza!

Noworoczne muzykowanie to już nie tylko tradycja

wakacji planujemy wyjazd do Niemiec, bądź do Francji.

- Czy nie myśli Pan o podjęciu próby stworzenia w Poznaniu orkiestry uniwersyteckiej?

- Myślę. Co pewien czas rektor Jurga pyta mnie o postępy w tym myśleniu. To bardzo skomplikowana sprawa, trudniejsza od prowadzenia chóru. Potrzebni byłiby ludzie, którzy mają na co dzień kontakt z instrumentami. To, że kiedyś w szkole podstawowej np. grali na skrzypcach, czy wiolonczeli, a potem przestali, nie wystarczy. Wiem, że w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Niemczech, każdy szanujący się uniwersytet i co lepsze gimnazjum, mają przynajmniej zespół kameralny, a bywają znakomite orkiestry symfoniczne. Czy nam się to kiedyś uda nie potrafię powiedzieć. Tymczasem mam dobre doświadczenia z współpracy z Młodzieżową Orkiestrą Kameralną, niedawno utworzoną przez Darka Tobisza, studenta dyrygentury naszej Akademii, a wcześniej także śpiewaka u Kurczewskiego. Grają w niej studenci i uczniowie szkół muzycznych. O muzykujących prawnikach, filologach, czy matematykach, możemy chyba nadal tylko marzyć. Nie ukrywam, iż chciałbym doczekać się orkiestry akademickiej UAM i wspólnie z nią pracować z naszym chórem.

- Niedawno przedstawił Pan publiczności jeszcze jeden swój zespół wokalny, któremu też mecenasuje UAM. Mam na myśli grupę „Nova Gaudia”. Jak toczą się jej losy?

- Jest to oktet. Zespół w zasadzie profesjonalny. Panowie np. wywodzą się z chórów Kurczewskiego i Stuligrosza. Wszyscy uprawiamy zawody muzyczne, aczkolwiek bardzo różne. Śpiewamy też bardzo różną muzykę - od dawnej po współczesną. Nie stronimy od rozrywk i jazzu. Właśnie całkowicie własnym sumptem wydaliśmy pierwszy kompakt z muzyką religijną - od chorału średniowiecznego po utwory naszych czasów. Dużo koncertujemy, dużo podróżujemy, także za granicę. Mamy zaproszenie do Rzymu, prawie od samego papierza. Muszę więc dzielić swoje serce na tę „Gaudie” i chór. Nie jest to czasem łatwe.

- Na uniwersytecie mamy nadto Chór Kameralny UAM, założony i kierowany przez Krzysztofa Szydzisza. Konkurencja, czy współpraca?

- I jedno i drugie, lecz tylko w znaczeniu artystycznym, a więc jak najbardziej pożytecznym i potrzebnym, mobilizującym dla obu zespołów. Nas zachęca ten fakt do coraz bardziej intensywnej pracy. Choć nasza historia sięga trzech dziesięcioleci, faktycznie działamy od trzech lat. Krzysztof Szydzisz ćwiczy z niektórymi swymi śpiewakami od ośmiu lat. Czas robi swoje także w śpiewie, pewnych prawidłowości się nie przeskoczy. Myślę, że my znajdujemy się w tym współzawodnictwie w dogodniejszej sytuacji, bowiem zawsze lepiej gra się z partnerem, który jest lepszy. Jak powiedziałem - robimy i będziemy robić coś innego, lecz w poziomie wykonawstwa na pewno dogonimy naszych artystycznych konkurentów. Możliwe to jest tylko w partnerstwie i w dialogu. Tych reguł staramy się wzajemnie przestrzegać, odkąd reaktywował się nasz chór. Gdy powstają problemy, siadamy do stołu i je wyjaśniamy, czyli likwidujemy dla dobra uniwersytetu. Nie ma mowy o jakiś partykularnych interesach.

- Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał ROMUALD POŁCZYŃSKI



Gości powitał rektor UAM, prof. Stefan Jurga, wielki propagator muzyki chóralnej, były prezes Chóru Akademickiego w Uniwersytecie.

Uniwersytecki Koncert Noworoczny, na który zaprasza osobiście Rektor, gromadzi coraz większą reprezentację wspólnoty uczelnianej. Przyciąga też prominentnych gości. Z roku na rok staje się coraz poważniejszym wydarzeniem artystycznym, wykreowanym samodzielnie. W czwartkowy wieczór 7 stycznia br., już na wiele minut przed dziesiątą, aula była wypełniona po brzegi. Z nieukrywaną satysfakcją prof. Stefan Jurga witał wszystkie stany UAM. Osobne słowa powitania skierował do metropolity poznańskiego abp. Juliusza Paetza, senatora RP prof. Jerzego Smorawińskiego i rektora ASP prof. Włodzimierza Dreszera. Przypomnił, że 1999 rok niesie ze sobą dwie istotne rocznice - 80-lecie powstania Uniwersytetu Poznańskiego i 480-lecie powołania Akademii Lubrańskiego. Z uznaniem przyjęto też adres prezesa Radia Merkury Piotra Frydryszka do rektora Stefana Jurgi, informujący o przekazaniu kolejnej kwoty 10 tys. złotych na klimatyzację auli.

Na noworoczne muzykowanie złożyły się dwie odrębne części. Gospodarzami pierwszej byli: Chór Akademicki UAM i Zespół Wokalny UAM „Nowa Gaudia”, oba kierowane przez Jacka Sykulskiego i dodatkowo zaproszona, Młodzieżowa Orkiestra Kameralna pod dyr. Darka Tobisza oraz organista Sławomir Kamiński. W tym wykonaniu usłyszeliśmy bardzo piękny, ambitny, daleki od szablonu, kalejdoskop muzyki związanej

ze świętami Bożego Narodzenia. Rozpoczęły go proste, wyciszone XIII-wieczne antyfony adwentowe. Po nich stopniowo poddawaliśmy się atmosferze najstarszych i bardziej współczesnych kołęd polskich i innych narodów w wielce oryginalnych, chociaż nie zawsze łatwo odbieranych, opracowaniach. Popisem zbiorowego śpiewu wysokiej miary była m.in. mała kantata Henry Purcella „Sing unto the Lord a New Song”.

Należy się cieszyć, że Jacek Sykulski, wyjątkowo utalentowany chórmistrz i kompozytor, także na naszym uniwersytecie znalazł dla siebie warsztat twórczy, którym przyciąga młodzież i z występu na występ odnosi z nią większe sukcesy.

Po przerwie znaleźliśmy się w zgoła innym świecie muzycznym. Władanie objął Chór Kameralny UAM, stworzony i kierowany przez Krzysztofa Szydzisza. Prawdziwą niespodzianką dla słuchaczy był koncert wypełniony w całości muzyką czarnych Amerykanów. K. Szydzisz, ze swym zespołem oraz z solistami Moniką Kotkowiak i Przemysławem Neumannem, przygotował kilkanaście pieśni religijnych typu negro spirituals - tzw. jubileuszowych (czyli radosnych), pieśni towarzyszących pracy oraz refleksyjnych, smutnych. Wszystkie łączyły treści głęboko chrześcijańskie, zaczerpnięte głównie z Biblii, związane w dużym stopniu z Bożym Narodzeniem. Sam kantor tym razem stanął pośród śpiewaków, raz też siadł przy fortepianie, natomiast batutę oddał swemu przyjacielowi. Okazał się nim Amerykanin Daniel Craig, wybitny znawca tego typu muzyki (rozmowę z artystą publikujemy oddzielnie), dyrygent doświadczony w pracy z uniwersyteckimi chórami w USA. W trakcie zaledwie kilku prób znalazł z naszym zespołem znakomite porozumienie. Przekazał swą ogromną wiedzę o muzyce czarnych Amerykanów, jej historii, formach interpretacji. Na estradzie zaś doprowadził chór do szczytu jego możliwości wokalnych i wyrazowych. Zaangażowanie, precyzja, skupienie, a jednocześnie radość muzykowania wszystkich śpiewaków, bardzo szybko udzieliły się słuchaczom. Ekstazy „Elijah Rock”, wieńczące wieczór, trzeba powtórzyć. Mimo późnej pory, aula długo rozbrzmiewała owacją, a potem ze wszechmiar życzliwymi refleksjami, wywołanymi przez obie uniwersyteckie gromady śpiewacze. Przewodnikiem po meandrach prezentowanej muzyki był Jacek Kowalski z Instytutu Historii Sztuki UAM. (rp)

• Już 30 lat pracy artystycznej doliczył się Andrzej Tatarski, pianista wszechstronny. Występuje jako solista, kameralista i akompaniator. Gra też na organach. Nade wszystko zaś jest pedagogiem, profesorem w poznańskiej Akademii Muzycznej. Znajduje nadto czas na pracę społeczną w swoim środowisku. Temu zasłużonemu dla kultury polskiej artyście Filharmonia Poznańska poświęciła specjalny wieczór (4 XII). Jubilat na tę okazję przygotował dwa bardzo efektowne i rzadko wykonywane utwory: „Ptaki egzotyczne” Oliviera Messiaena i Koncert fortepianowy Henryka Mikołaja Góreckiego, a na bis dodał trzy solowe kompozycje Szymanowskiego, Paderewskiego i H. Wieniawskiego. Licznie zgromadzeni melomani, wśród nich wielbiciele i sympatycy artyści, zgotowali mu owację i obdarzyli naręczami kwiatów.

Po przerwie zabrzmiała VII Symfonia Beethovena, bardzo dobrze przygotowana i zinterpretowana przez występującego gościnnie dyrygenta Tomasza Bugaja.

• Bohdan Jarmołowicz, wychowanek poznańskich szkół muzycznych, od szeregu lat szefuje Państwowej Orkiestrze Kameralnej w Słupsku. 8 XII wystąpił z tym zespołem w auli, prezentując m.in. słynne przeboje Beatlesów we własnej aranżacji. Nie po raz pierwszy przekonaliśmy się o talencie artysty w tej trudnej sztuce. Jak zawsze, równie świetnie czuł się w tym typie muzyki pianista Waldemar Malicki. Natomiast drugi solista tego wieczoru, skrzypek Vadim Brodski, pamiętny zwycięzca Konkursu Wieniawskiego w 1977 r., operując nadal znakomitą techniką gry na skrzypcach, zbyt duży akcent w swoich aranżacjach kładzie ostatnio na pseudo widowiskowość występu niż na muzykę. Szkoda.

• Miłośnicy jazzu tymczasem zgromadzili się w auli nazajutrz (9 XII). Przywiódł ich słynny polski jazzman Tomasz Stańko ze swym zespołem. W programie znalazła się m.in. muzyka z płyty „Litania”, która w ubr. zdobyła wielką popularność w świecie. Jest to wspomnienie spotkania sprzed 35 lat dwóch wielkich artystów: Krzysztofa Komedy (poznaniaka) i T. Stańki.

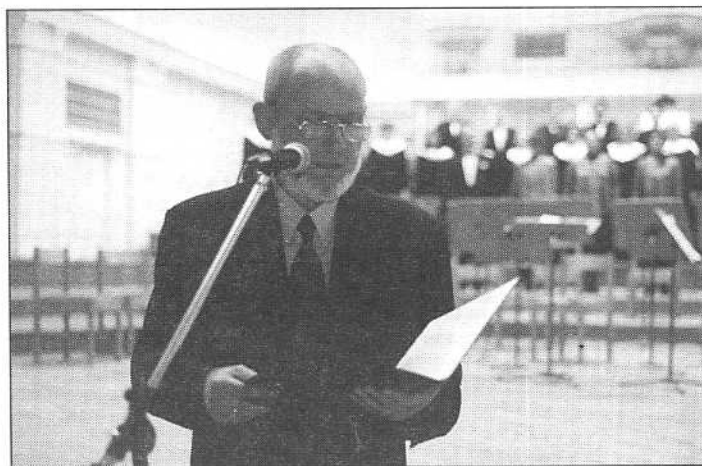
• Autentyczna księżna, Caroline Murat (estradowe nazwisko Caroline Haffner), była solistką wieczoru filharmoników 11 XII. Jej występ w IV Koncercie fortepianowym Camille a Saint-Saensa w pełni potwierdził nieprzeciętność talen-



Aula koncertowa

tu, muzykalność i słusność laurów, jakie ta młoda pianistka już zdobyła. Również z satysfakcją słuchaliśmy tego dnia orkiestry PFP. Charles Olivieri-Munroe, kanadyjski dyrygent, urodzony na Malcie i pracujący w Pradze, najpierw umiejętnie zaakompaniował solistce, a potem w sposób bardzo przemyślany i konsekwentny poprowadził, dawno nie graną w Poznaniu, X Symfonię e-moll Szostakowicza.

• Rodzinne muzykowanie stanowiło temat 313. Koncertu Poznańskiego (18 XII). Bohaterami wieczoru była 3-osobowa, rosyjsko-polska rodzina pianistów: Tatiana Szabanowa, laureatka II nagrody



Prezes Radia Mercury Piotr Frydrysek

na Konkursie Chopinowskim w 1980 r., a wcześniej wielu innych międzynarodowych turniejów, jej mąż Jarosław Drzewiecki, absolwent poznańskiej Akademii Muzycznej w klasie prof. A. Tatarskiego i ich 11-letni syn Staś, który ma już za sobą mnóstwo występów w kraju i za granicą. On też jako pierwszy zasiadł do fortepianu i z dużą swobodą techniczną wykonał II koncert Beethovena, a na bis błysnął autentycznym talentem muzycznym w „Locie trzmiela” Rymskiego-Korsakowa i próbka własnej kompozycji - zgrabnym ragtimem. Rodzice tymczasem zagraли na dwóch instrumentach z dużym powodzeniem znakomity Koncert Francisca Poulenca. Należy tylko żałować, iż w tej muzycznej rodzinie nie ma równie utalentowanego dyrygenta. Maciej Niesiołowski bowiem, niestety, niczym nie wsparł ciekawych propozycji pianistów, a w orkiestrowych punktach programu, mianowicie „Trzech utworach w dawnym stylu” H.M. Góreckiego i Suicie „Maskarada” Chaczaturiana, wykazał zgoła bezradność.

• Już po raz szósty (20 XII) Liceum Muzyczne im. Karłowicza urządziło do roczny Koncert Gwiazdkowy, który spel-

nia kilka zadań. Jest nade wszystko prezentacją możliwości artystycznych i organizatorskich szkoły, okazją konfrontacji uczniów z wybitnymi artystami, zapraszającymi do udziału w imprezie oraz formą podziękowania licznym dobrodziejcom za pomoc w codziennym utrzymaniu i rozwoju placówki. Tym razem gośćmi koncertu byli skrzypaczka Wanda Wilkomirska i tenor Krzysztof Szmyt. Odbyliśmy długą podróż przez różne style i gatunki muzyki, której z przyjemnością słucha się w tym okresie, poznając zarazem kilkoro, ciekawie zapowiadających się, młodych instrumentalistów oraz świetne, szkolne zespoły - perkusistów, chór i orkiestry.

Podczas koncertu dyrektor Liceum im. Karłowicza Aleksander Radzewski, przekazał rektorowi UAM prof. Stefanowi Jurdze czek na 2 tys. zł uzyskanych ze sprzedaży biletów, z przeznaczeniem na opłacenie klimatyzacji auli.

• Utrwalonym zwyczajem są również filharmoniczne koncerty gwiazdkowe, wypełniane „Słowiczym kołędowaniem” Chóru Chłopięcego i Męskiego PFP pod dyrekcją prof. Stefana Stuligrósa. Przez trzy wieczory (28, 29 i 30 XII) aula rozbrzmiewała pieśniami na Boże Narodzenie, przede wszystkim polski-

mi, lecz także innych narodów. Słuchaliśmy kołęd niemieckich, francuskich, włoskich i amerykańskich. „Słowikom” towarzyszył zespół kameralny PFP. Jak zwykle, muzykę obficie uzupełniało słowo profesora Stuligrósa.

Wśród słuchaczy pierwszego wieczoru był m.in. arcybiskup poznański Juliusz Paetz. Ostatni koncert w całości transmitowało Radio „Merkury”.

• Rok 1998 Filharmonia pożegnała nadzwyczajnym koncertem w wieczór sylwestrowy. Przy pulpicie dyrygenckim stanął jeden z byłych szefów tej instytucji, dyr. Wojciech Michniewski. Solistką była śpiewaczka warszawskiej Opery Narodowej Agnieszka Wolska. Zapowiadał znany aktor Jerzy Zelnik. Program otworzyło prawykonanie (co najmniej poznańskie) poloneza Wojciecha Kilara, stanowiącego fragment muzyki do realizowanego właśnie filmu „Ogniem i mieczem”, z zamknął słynny „Krzesany” tego kompozytora. W tej kłamrze polskiej twórczości znalazły się powszechnie lubiane przeboje operetkowe i operowe Straussów, Czajkowskiego i Rossiniego. (rp)

Adwokatura Studencka powstała w Poznaniu na przełomie 1995 i 1996 r. przy Samorządzie Studentów. Jest jedną z trzech istniejących w kraju. Udziela porad z zakresu prawa karnego, cywilnego, administracyjnego, finansowego, gospodarczego, handlowego i prawa pracy. Z doradztwa korzystają studenci oraz osoby „z zewnątrz”, firmy, przedsiębiorcy. Ci drudzy za usługę muszą zapłacić; jest to darowizna na rzecz Samorządu.

W Adwokaturze pracują studenci ostatnich lat prawa. Dyżury pełnione tutaj traktują jako praktykę zawodową. „Rozwiązujemy konkretne sprawy, które dają nam szansę samorealizacji, samokształcenia - mówi przewodniczący Jarosław Grzywiński. - Uczymy się stosowania odpowiednich ustaw i przepisów”. Do pracy podchodzą jak profesjonaliści. Każda sprawa, jaką się zajmują, objęta jest tajemnicą adwokacką. W ciągu kilku lat nie napłynęła żadna skarga za działanie nierzetelne. Wręcz przeciwnie,

AS-y

spotykają się z życzliwością osób, którym pomogli.

Znana jest wygrana z wojewodą poznańskim, który niesłusznie wydał decyzję o wydaleniu z kraju studenta-obcokrajowca, czy sprawa z firmą ubezpieczeniową, która nie chciała wypłacić studentce odszkodowania.

Studenci AS mogą liczyć na pomoc pracowników uczelni z opiekunem naukowym - prof. Bożeną Popowską na czele.

Niebawem w Adwokaturze będzie można spotkać studentów prawa i marketingu, członków Buisnes Students Center. Wspólnie ze studentami prawa będą udzielali porad osobom, które chciałyby rozpocząć działalność gospodarczą. Planują też opracować poradnik dotyczący praw cudzoziemca w Polsce. Tego typu pozycja nie pojawiła się dotychczas na rynku.

Centrum Edukacji Prawniczej AS ma zamiar prowadzić szkolenia zarówno dla pracowników Adwokatury, jak i dla studentów kierunków nieprawniczych. Takie spotkanie przygotowano już dla studentów Akademii Wychowania Fizycznego, omawiając m.in. prawo sportowe, i dla studentów Akademii Medycznej, z którymi rozmawiano o odpowiedzialności cywilno-prawnej.

Od lutego rusza program „Prawo na co dzień” przeznaczony dla uczniów szkół średnich. Na uczelni zostanie opracowany scenariusz, symulacja określonego zagadnienia, np. praw konsumenta, prowadzenia działalności gospodarczej, wynajmu mieszkania, budowy domu. Natomiast w szkole, po prezentacji określonego zagadnienia, odbędzie się dyskusja i odpowiedzi na pytania. „Dzięki temu jesteśmy bliżej prawa, z którym spotykamy się na co dzień” - podkreśla przewodniczący.

IWONA MARKUSZEWSKA

Bicyklowy bakcyl

Nietoperze na rowerze

Doprawdy, ścieżki rowerzystów są czasami mroczne i tajemnicze...

Ostatnia wyprawa rowerowa, w której wzięciem udział, odbyła się w grudniu 1998 roku. Wraz z dwoma innymi śmiałkami z Akademickiego Klubu Turystyki Rowerowej „Cyklista” wybrałem się do takiego miejsca, którego, jak mi się zdaje, nie dotknęły jeszcze koła roweru. Część z Was zakrzyknie, że to niemożliwe, gdyż kolarska brać dotarła już wszędzie! A jednak...

Na samym początku ogarnęły mnie wątpliwości co do sensu wyprawy. Dziwnie czułem się, schodząc z rowerem na ramieniu coraz niżej i niżej, stawiając ostrożnie kroki na śliskich stopniach nieskończonej serpentyny betonowych schodów. Zejście było klaustrofobicznie wąskie i mój jednośląd raz po raz zaklinowywał się między ścianą a barierką oddzielającą mnie od paszczy przepastnej studni, która rozpościerała się pod moją... Chybotliwe światła przy kierownicach rowerów moich towarzyszy wydobywały z ciemności niesamowite cienie, które zdawały się opowiadać historię ponurego miejsca. Musiałem uważać na wystające tu i ówdzie zardzewiałe druty. Nasze postępowanie odbijały się głucho od obłych, betonowych płaszczyzn i powracały w formie szyderczego echa, jak gdyby budowniczości ponurych kazamatów stworzyli je właśnie przeciwko miłośnikom takich przygód. Faktycznie, twórcy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, czyli jednego z najpotężniejszych systemów podziemnych umocnień w Europie, nie mogli nawet przypuszczać, że ktoś spróbuje zapuszczać się tam rowerem, w całkowicie pokojowych zamiarach.**

Gdy już dotarliśmy do poziomu korytarzy, spoceni i podrapani, naszym oczom ukazał się raj dla rowerzystów! Bezkrzesne, szerokie korytarze, oświetlone jedynie przez nasze czołówki, wprost zapraszały do zagłębienia się w ich mrok. Mocniej odezwał się w nas zew kolarskiej krwi. Dziarsko

nadepnęliśmy na pedały. Ale już chwilę później musieliśmy zwolnić, a zmusiły nas do tego odkryte studzienki kanalizacyjne, rozmieszczone gęsto i w najmniej oczekiwanych miejscach. Najprawdopodobniej niekontrolowany wjazd przednim kołem do takiego otworu groziłby wybiciem zębów o kierownicę. Tu i ówdzie omijaliśmy stopy cegieł, płyt chodnikowych oraz... butelek po tanim winie, których z pewnością nie pozostawili tutaj uczestnicy wojny. Przez długie lata na teren MRU mógł wejść każdy i stąd zapewne rozmaitość wielokolorowych graffiti na murach. Niektóre z nich zachwycały nas pieczołowitością wykonania i niewątpliwym artryzmem. Obecnie korytarze międzyrzeckich bunkrów są zabezpieczone przed nieproszonymi gośćmi. Główny powód - to najwierniejsza załoga lubuskich kazamatów - czyli nietoperze. MRU jest największym siedliskiem tych stworzeń w Europie. Badania wykazały, że od sierpnia do stycznia zimuje tutaj 12 tysięcy nietoperzy 12 gatunków. W 1980 roku fragment korytarzy w północnej części zespołu fortyfikacji uznano za rezerwat przyrody „Nietoperek”.

Niewątpliwą zaletą MRU jest stała temperatura w korytarzach, oscylująca w okolicach 11 stopni powyżej zera; było nam tutaj znacznie cieplej niż na dworze. Jednocześnie jednak myliłby się ten, kto zlekceważyłby nieprzewiewną odzież i czapkę na głowie, ponieważ wydajne rozwiązania wentylacyjne powodują przewiewy, od których najpoważniejszą dla nas przeszkodą do pokonania była woda, stojąca w niektórych, niżej położonych korytarzach. Chociaż niezbyt głęboka, kryła zdradliwe studzienki, które tylko czekały na chwilę nieuwagi z naszej strony. Szczęśliwie jednak udało nam się zrealizować wypad bez ofiar w ludziach. Niewątpliwa w tym zasługa przewodnika, udostępnionego nam przez firmę Pro Nature, dzierzawiącą teren w okolicy Kała-

Jesienią Poznań na kilka dni stanie się najbardziej europejskim miastem. Członkowie poznańskiego oddziału Europejskiego Forum Studentów AEGEE będą mieli zaszczyt zorganizowania Agory, na którą przybędzie około 800 gości z całej Europy. Czymże jest AEGEE i co oznacza AGORA?

AEGEE to skrót od Association des Etats Généraux des Etudiants de l'Europe - Europejskie Forum Studentów. Jest to największe interdyscyplinarne stowarzyszenie studenckie, które ma swoje oddziały (anteny) w około 200 ośrodkach akademickich w całej Europie. Istnieje od 1985 roku. Posiada status doradcy do spraw edukacji przy ONZ, Radzie Europy i Unii Europejskiej. Zarząd AEGEE tworzy 9 osób reprezentujących co najmniej 5 różnych krajów i wybieranych podczas Zgromadzenia Generalnego - Agory. Europejskie Forum Studentów - realizując już dziś idee jutra, nie posiada szczebla narodowego, co sprzyja bezpośredniej współpracy między antenami.

AEGEE jest organizacją pozarządową, apolityczną i niedochodową, która stawia sobie za cel promocję idei wspólnej Europy i otwartego

społeczeństwa. Trzy główne filary zainteresowania Europejskiego Forum Studentów to edukacja, rozszerzenie Unii Europejskiej, a także idea wspólnoty i jedności mieszkańców Europy.

AEGEE realizuje swoje cele przez organizację spotkań, konferencji, seminariów, letnich obozów i podróży studyjnych. Przeprowadzając powyższe projekty, członkowie Europejskiego Forum Studentów koncentrują się na problemach związanych z europejską kulturą, ekonomią, polityką i edukacją, wymieniają doświadczenia i poglądy, poszerzają znajomość języków obcych i poznają życie studentów w całej Europie.

AEGEE cieszy się poparciem takich osobistości jak: Catherine Lalumiere - była Sekretarz Generalny Rady Europy, Rita Süßmuth - Prze-

wy (połowa drogi między Świebodzinem a Międzyrzeczem Wlkp.), gdzie znajduje się najbardziej rozbudowany, centralny odcinek MRU.*** Tomek ostrzegł nas przed studzienkami za pomocą dzwonka, a poza tym, jako że zna korytarze jak własną kieszeń, nie pozwolił nam zabłądzić. Pokazał nam wiele ciekawych pozostałości, które zbiegiem okoliczności nie zostały „rozszabrowane” po wojnie, np. dobrze zachowaną konstrukcję automatycznego karabinu maszynowego, czy też szczątki windy, która w niewyjaśnionych okolicznościach roztrzaskała się o dno jednego z panzerwerków.

Nasza trasa biegła przeważnie szlakami zamkniętymi dla turystów. Zwiedzanie bunkrów pieszo trwa znacznie dłużej - trasa udostępniona do zwiedzania ma ok. 3 km, za to jest bardzo ciekawa, chociażby z tego powodu, że dociera do obszernej pomieszczenia, które służyło jako swoisty dworzec kolejowy. Tory kolejki elektrycznej są dobrze zachowane na całej długości korytarzy i stanowią oczywistą przeszkodę dla rowerowych kół. Mimo różnych niedogodności (które tak przecież kochamy!) udało nam się przejechać 22 kilometry pod ziemią.****

ANDRZEJ KALENIEWICZ

Rys. Bartek Stroński

* AKTR „Cyklista” działa przy Oddziale Międzyuczelnianym PTTK. Członkowie uprawiają turystykę rowerową przez cały rok. Więcej w następnym numerze „Życia Uniwersyteckiego”.

** Bunkry, o których tutaj mowa, stanowiły najważniejszy odcinek umocnień wschodnich III Rzeszy. Fortyfikacje o długości ok. 80 kilometrów leżą między ramionami rzek Odry i Warty - stąd niemiecka nazwa Die Festungsfront Oder-Warthe Bogen (Front Ufortyfikowany Łuku Odra-Warta). W latach dwudziestych, gdy dopiero powstała koncepcja umocnień na wschodnich rubieżach Rzeszy, Niemcy zdawali sobie sprawę, że w razie konfliktu zbrojnego będą musieli walczyć nie tylko z Francją, lecz także ze sprzymierzoną z nią Polską. Teren, na którym zdecydowano się budować umocnienia, nazywany Bramą Lubuską - położony jest także w strategicznym miejscu, na osi Paryż - Berlin - Warszawa - Moskwa. Do zalet tego obszaru należy znakomita wartość gospodarcza oraz duża ilość naturalnych przeszkód terytorialnych (pofalowanie terenu i znaczne zalesienie). Rzecz jasna, MRU swym rozmiarem nie dorównuje słynnej Linii



Maginota, jednakże w latach swej świetności znacznie ją przewyższał pod względem nowoczesności zarówno rozwiązań konstrukcyjnych, jak i uzbrojenia. Nie było to trudne, gdyż znakomicie działający niemiecki wywiad posiadał dokładne plany francuskich umocnień, co wykorzystano przy budowie MRU - poprawiając liczne błędy konstrukcyjne Francuzów.

Najważniejszym pomysłem twórców MRU było jednak zastąpienie jak największej liczby ludzi wysoce zautomatyzowanymi maszynami bojowymi, przez co zamysł hitlerowskich strategów znacznie wyprzedzał swoje czasy. Cóż z tego, jeśli tyle wysiłku poszło na marne. Budowa umocnień międzyrzeckich, która miała zakończyć się w latach 50., musiała ulec znacznemu skróceniu, głównie z powodu wzrostu potęgi militarnej III Rzeszy. Koncepcja obrony pozycyjnej straciła sens wobec podboju przez Hitlera wschodnich sąsiadów czołgami. Przez to ostatnia faza rozbudowy bunkrów, przed samym atakiem na Polskę, odbywała się w pośpiechu, co za tym idzie niezbyt starannie. W niektórych miejscach posunięto się wręcz do stawiania jedynie makiet zewnętrznych elementów umocnień, tzw. panzerwerków, zapewne w celu wywołania odpowiedniego wrażenia na wrogu. Faktycznie, wojska radzieckie, które w styczniu 1945 roku zdobywały tereny Ziemi Lubuskiej, niezbyt zdawały sobie sprawę z istnienia potężnych bunkrów w tym rejonie - Niemcy jak nikt inny potrafili utrzymać w tajemnicy tę ważną strategicznie budowę.

W tym czasie Niemcy przygotowywali się już do obrony samego Berlina i tam właśnie zgromadzono

resztki pełnowartościowego wojska, zaś w podziemiach MRU pozostali głównie młodzi chłopcy, nierzadko jeszcze w mundurach Hitlerjugend, którzy nie mieli żadnego pojęcia o obsłudze skomplikowanych karabinów maszynowych i moździerzy. Nie widząc sensu w długotrwałym oporze, poddawali się masowo, mimo dużego zapasu zgromadzonej żywności. Ognisk zacieklego oporu było niewiele, a i te zostały zlikwidowane w krótkim czasie. W rezultacie Rosjanie przekroczyli linię umocnień między Wartą a Odrą ze znikomymi stratami w ludziach, czego nie omieszkałi, rzecz jasna, nadużywać propagandowo przez wiele lat...

*** W 1999 roku firma Pro Nature planuje otwarcie ścieżki rowerowej na terenie MRU, ale na powierzchni, w pobliżu najciekawszych fragmentów umocnień, panzerwerków, tam zaporowych, itp. Być może w przyszłości powstanie także trasa podziemna - zależy to tylko od zainteresowania turystów rowerowych i, oczywiście funduszy. W imieniu uczestników dziękuję firmom „Pro Nature” i „Hossa Plex” za pomoc w realizowaniu również naszej wyprawy.

**** PTTK nie przewiduje zdobywania punktów na Kolarską Odznakę Turystyczną (KOT) pod powierzchnią ziemi. Być może nadszedł czas na utworzenie nowej odznaki - np. POT - Podziemnej Odznaki Turystycznej, lub bardziej wyspecjalizowanej - POK, czyli Podziemnej Odznaki Kolarskiej? A może po prostu „Nietoperz na rowerze”?

Europa Młodych

wodnicząca Parlamentu RFN, Egon Klapsch - były przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Jacques Santer - Przewodniczący Komisji Europejskiej, Klaus Hänsch - Przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Daniel Tarschys - Sekretarz Generalny Rady Europy, Josep M. Bricall - Prezydent Europejskiej Konferencji Rektorów, Hans van den Broek - Komisarz Komisji Europejskiej, Michail Gorbaczow czy Vaclav Havel.

W tym roku głównym zadaniem AEGEE-Poznań jest zorganizowanie Agory, czyli Zgromadzenia Generalnego przedstawicieli i członków AEGEE. Będzie to doniosłe wydarzenie, które znajdzie oddźwięk w ponad 200 ośrodkach akademickich w całej Europie. Stolica Wielkopolski nie musi być znana tylko z odbywających się tutaj corocznie MTP, lecz może

zaistnieć, jako miejsce spotkań Europejczyków promujących ideę zjednoczonej Europy. Jesienią czy kilkudziesięciu (!) tysięcy Europejczyków skierują się na nasze miasto. Na kilka dni Poznań stanie się stolicą Europy Młodych.

Tak więc przyszłe miesiące będą okresem wyteżonej pracy poznańskich aktywistów. Miejmy nadzieję, że AEGEE-Poznań godnie podejmie europejskich gości.

AEGEE-Poznań założone zostało w 1992 roku. Jako organizacja interdyscyplinarna działa jednocześnie przy Akademii Ekonomicznej i Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Zrzesza około 140 członków głównie z tych dwóch uczelni, ale także z Politechniki i Wyższej Szkoły Bankowej. Utrzymuje stałą współpracę z AEGEE-Rotterdam.

AEGEE-Poznań było współorganizatorem

ogólcuropejskiego projektu „Neighbourhood in Europe”. Przez cały rok 1997 dwadzieścia trzy anteny debatowały nad zagadnieniem dobrosąsiedztwa. Poznańskim wkładem do tego przedsięwzięcia była międzynarodowa konferencja poświęcona roli mediów w Europie Środkowo-Wschodniej „Media Session”. Na konferencję przybyli m.in.: p. Jane Dobija, p. Andrzej Potocki, p. Kechrt Reyher, p. Eugeniusz Smolar, p. Jan Wróbel, p. Krzysztof Zanussi, czy p. Wiesława Ziółkowska.

AEGEE-Poznań aktywnie włącza się w życie uniwersyteckie Poznania. Plany stowarzyszenia na rok akademicki 1998/99 obejmują m.in. promocję Socratesa - programu edukacyjnego Unii Europejskiej, seminarium polsko-francuskie na temat wzajemnych stosunków, konferencję porównującą rynek pracy dla młodych ludzi w Polsce i w Unii Europejskiej, konferencję naukową poświęconą problematyce dźwięku i hałasu oraz międzynarodowe warsztaty taneczne.

SEBASTIAN HEJNOWSKI

Zakres wymaganej wiedzy i formy egzaminów na studia dzienne w UAM w roku 1999

Elementy postępowania kwalifikacyjnego na poszczególnych kierunkach lub specjalnościach studiów

- I. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **egzamin pisemny, egzamin ustny oraz rozmowę kwalifikacyjną**
- filologia w zakresie filologii angielskiej (Poznań i Kalisz)
 - filologia w zakresie filologii romańskiej
 - filologia w zakresie filologii hiszpańskiej
 - filologia w zakresie filologii włoskiej
 - pedagogika w zakresie pedagogiki z przyrodoznawstwem (studia 3-letnie)
 - pedagogika specjalna
- II. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **egzamin pisemny i egzamin ustny**
- filologia w zakresie filologii germańskiej
 - filologia w zakresie filologii rosyjskiej
 - filologia w zakresie filologii rosyjsko-angielskiej
 - filologia w zakresie filologii rosyjsko-ukraińskiej
 - filologia w zakresie filologii fińskiej
 - filologia w zakresie filologii szwedzkiej
 - kulturoznawstwo
 - socjologia
 - pedagogika specjalna
 - Kolegium Języków Obcych: sekcja angielska, sekcja francuska, sekcja niemiecka
- III. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **egzamin pisemny oraz rozmowę kwalifikacyjną**
- pedagogika
 - pedagogika w zakresie edukacji elementarnej z terapią (studia 3-letnie)
 - pedagogika w zakresie pracy socjalnej z resocjalizacją (studia 3-letnie)
 - historia (studia 5-letnie Poznań i 3-letnie Kalisz)
- IV. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **egzamin testowy, egzamin pisemny i egzamin ustny**
- stosunki międzynarodowe, specjalność: prawo, gospodarka i kultura europejska (europistyka)
- V. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **egzamin testowy i egzamin ustny**
- prawo
 - politologia
 - stosunki międzynarodowe, specjalność: wschodoznawstwo
- VI. Kierunki studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **egzamin testowy oraz rozmowę kwalifikacyjną**
- geografia
 - geografia, specj. kształtowanie środowiska przyrodniczego
 - gospodarka przestrzenna
 - etnologia
 - teologia

VII. Kierunki studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje **egzamin testowy**

- biologia
- biotechnologia
- matematyka
- informatyka
- zarządzanie i marketing
- psychologia
- socjologia - studium pracy socjalnej
- ochrona środowiska

VIII. Kierunki studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje: **test kwalifikacyjny oraz rozmowę kwalifikacyjną**

- filologia polska

IX. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje **rozmowę kwalifikacyjną**

- astronomia
- chemia (studia 5-letnie i 2-letnie magisterskie uzupełniające dla absolwentów studiów licencjackich)
- chemia, specjalność: chemia środowiska (studia 3-letnie)
- chemia, specjalność: synteza i analiza chemiczna (studia 3-letnie)
- filologia w zakresie filologii klasycznej
- filologia w zakresie filologii bułgarskiej
- fizyka
- fizyka, specjalność: fizyka i informatyka
- fizyka - studium z akustyki, specjalność: protetyka słuchu
- fizyka, specjalność: optyka okularowa
- politologia (studia 3-letnie)
- archeologia
- historia sztuki
- muzykologia
- filozofia
- geologia
- filologia w zakresie arabistyki
- filologia w zakresie lingwistyki stosowanej
- filologia w zakresie etnolingwistyki
- filologia w zakresie japonsistyki
- pedagogika (studia 2-letnie magisterskie uzupełniające)
- ochrona środowiska (studia 2-letnie magisterskie uzupełniające dla absolwentów studiów licencjackich: Wydział Biologii, Wydział Chemii)

w tym - Instytut Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu

- filologia polska
- fizyka z informatyką
- pedagogika w zakresie edukacji wczesnoszkolnej z arteterapią
- wychowanie plastyczne
- wychowanie muzyczne

X. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne obejmuje **konkurs ocen na dyplomie licencjackim**

- ochrona środowiska - Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych (studia 2-letnie magisterskie uzupełniające dla absolwentów studiów licencjackich)

XI. Kierunki lub specjalności studiów, na których postępowanie kwalifikacyjne dopuszcza **przepisanie oceny z egzaminu maturalnego z danego przedmiotu zdawanego**, za pisemną zgodą ucznia, w obecności członka Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej i w przypadku podpisania odpowiedniej umowy pomiędzy Wydziałem UAM i szkołą średnią:

- chemia
- chemia, specjalność: chemia środowiska
- chemia, specjalność: synteza i analiza chemiczna

Program

Egzamin wstępny z poszczególnych przedmiotów obejmuje program liceum ogólnokształcącego o profilu podstawowym. Na określonych kierunkach postępowanie rekrutacyjne wykracza poza ten program.

Kierunki i specjalności studiów dziennych, na których postępowanie rekrutacyjne wykracza poza program liceum ogólnokształcącego o profilu podstawowym

- biologia (program liceum ogólnokształcącego o profilu biologiczno-chemicznym)
- biotechnologia (program liceum ogólnokształcącego o profilu biologiczno-chemicznym)
- stosunki międzynarodowe, specjalność: wschodoznawstwo (profil humanistyczny)

Kierunki lub specjalności studiów dziennych, na których obowiązuje **sprawdzian z uzdolnień kierunkowych lub sprawdzian praktyczny**

- pedagogika w zakresie edukacji elementarnej z terapią
- pedagogika w zakresie edukacji wczesnoszkolnej z arteterapią
- wychowanie muzyczne
- wychowanie plastyczne

Dziekani (dyrektorzy instytutów) zobowiązani są do przygotowania zestawów zagadnień będących podstawą do opracowania szczegółowych pytań egzaminacyjnych z poszczególnych przedmiotów przy uwzględnieniu minimum programowego z przedmiotów, dla których takie minimum ustalono. Zestawy zagadnień z poszczególnych przedmiotów, na określonym kierunku i specjalności studiów zostaną ogłoszone w terminie do 31 marca 1999 na tablicach ogłoszeń wydziałów (instytutów), na których dany kierunek lub specjalność studiów są prowadzone. Zestawy zagadnień będą również dostępne dla osób zainteresowanych w sekretariatach odpowiednich wydziałów (instytutów).

Anonimowa forma egzaminu

Egzamin pisemny: kulturoznawstwo, historia, filologia w zakresie filologii angielskiej, filologia w zakresie filologii fińskiej, filologia w zakresie filologii szwedzkiej, socjologia.

Egzamin testowy: etnologia, politologia, psychologia, prawo, zarządzanie i marketing.

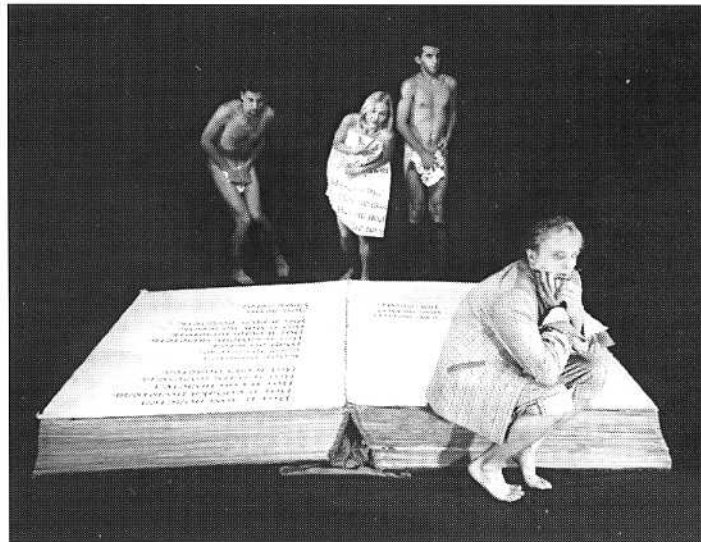
Ogólnopolski maraton teatralny w Poznaniu

Chociaż oficjalny program II Festiwalu Teatralnego MASKI obejmował 4 dni różnorodnych spotkań, tak naprawdę trwał dokładnie tydzień. Dwa dni przed oficjalnym otwarciem (8-9 XII) wypełniły warsztaty teatralne pt.: „Wsluchanie” prowadzone dla licealistów przez zespół Grzegorza Ziółkowskiego Biuro Poszukiwań Teatralnych. Cieszyły się one ogromnym zainteresowaniem, a ich uczestnicy przychodzili później na spektakle festiwalowe. W przeddzień przeglądu (9 XII) odbyła się także prezentacja spektaklu studentek teatrologii z Anglii, a dzień po zakończeniu Festiwalu (14 XII) studenci poznańskiej teatrologii wystąpili w spektaklu reżyserowanym przez Grzegorza Ziółkowskiego.

W ramach Festiwalu zaprezentowano 11 przedstawień, w tym 4 premierowe. Oprócz zespołów poznańskich wystąpiły grupy teatralne z Lublina, Wrocławia, Wągrowca oraz indywidualnie Alexiej Merkouchev z Rosji (współtwórca Teatru Derevo). W sali C2 Collegium Novum odbyły się również pokazy filmów o teatrze, a przede wszystkim trzydniowa konferencja naukowa pt. „Maski i Twarze”,

w której wzięło udział 30 młodych teatrologów (doktorantów) z całej Polski.

Podstawowym zadaniem festiwalowych spotkań była integracja młodych zespołów teatralnych powstałych w latach 90. oraz promocja ich dokonań artystycznych. „Chodzi o to - stwierdza członek Rady Artystycznej Festiwalu Grzegorz Ziółkowski - żeby te zespoły miały gdzie prezentować swoje przedstawienia oraz by się poznały i pomagały sobie nawzajem”. Warto podkreślić, że organizacją całej imprezy jest inicjatywą społeczną liderów poznańskich zespołów teatralnych. I tak np. Teatr Biuro Podróży (Pawła



Teatr Biuro Podróży - „Picie, ocet, Panowie”. Fot. Bogusław Biegowski

Szkotaka), który ma sporo sukcesów, udostępnił - za darmo - na użytek Festiwalu cały swój prywatny sprzęt, dzięki czemu młode zespoły mogły korzystać z oprawy technicznej (światło, dźwięk itp.) na najwyższym poziomie.

Celem przeprowadzonej po raz pierwszy w ramach Festiwalu konferencji naukowej dla teatrologów była z jednej strony wymiana wiedzy, a z drugiej strony przybliżenie im teatru poszukującego, a zatem integracja nie tylko zespołów teatralnych, ale całego środowiska - tych, którzy zajmują się teatrem teoretycznie i praktycznie. „Udało się to

znakomicie - stwierdza mgr Grzegorz Ziółkowski z Zakładu Dramatu i Teatru IFP UAM - większość doktorantów chodziła na wszystkie przedstawienia”. Organizatorzy zapewnili im bezpłatny wstęp, jednak podkreślić trzeba, że pierwszeństwo miały zawsze osoby z biletami.

Istotnym założeniem programowym poznańskiego Festiwalu jest fakt, iż nie stosuje on żadnego systemu nagród, a tym samym konkursowej rywalizacji zespołów pod okiem krytyków. „Nie będziemy dopuszczali krytyki do głosu w sposób otwarty - stwierdza w imieniu Rady Artystycznej Grzegorz Ziółkowski - gdyż artyści czują się obrażeni, jeżeli poucza ich ktoś, kto tak naprawdę nie wie, jak ogromny wysiłek trzeba włożyć, żeby zespół w ogóle przetrwał i rozwijał się”.

Nie oznacza to jednak, że na Festiwalu może wystąpić każdy, bowiem wymagany jest wysoki poziom artystyczny przedstawień. Każdy spektakl podlega wstępnej ocenie Rady Artystycznej Festiwalu - dyrektora Pawła Szkotaka (Teatr Biuro Podróży) oraz członków Rady: Adama Ziajskiego (Teatr Strefa Cisy) i Grzegorza Ziółkowskiego (Teatr Biuro Poszukiwań Teatralnych). Na Radę Artystyczną spada główny ciężar zorganizowania i skoordynowania wszystkich festiwalowych imprez.

DANUTA CHODERA

Aby uczcić pamięć zmarłego niedawno twórcy Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego, poznański zespół Grzegorza Ziółkowskiego „Teatr Biuro Poszukiwań Teatralnych” dedykuje pamięci wybitnego reżysera swoje przedstawienie „Tarcza same”. Spektakl odbędzie się 28 lutego 1999 r. o godz. 19 w Ośrodku Teatralnym MASKI.

D.CH.

Ośrodek wznawia zapisy na kursy języka francuskiego w sesji zimowej.

Zapraszamy na kursy na wszystkich poziomach. AF proponuje kursy specjalistyczne, m.in. „Pratique de la négociation”, „Connnaissance de l'Union Européenne”, przygotowanie do egzaminów maturalnych i wstępnych na wyższe uczelnie oraz do 2 dyplomów wystawianych przez francuskie Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Zniżki:

- pracownicy UAM i ich najbliższe rodziny - 50%
 - studenci - 10%
 - kontynuujący naukę - 10%
- Początek zajęć - 15 lutego 1999 r.

*

Do końca lutego w siedzibie Ośrodka czynna jest wystawa (od poniedziałku do piątku



w godz. 12-16) „Europe des quinze, réponses et questions”.

Unia Europejska stanowi najbardziej zaawansowaną organizację integracji wielosektorowej, której powołaniem jest działanie zarówno na polu gospodarczym, społecznym i politycznym, jak i w dziedzinie praw człowieka i stosunków zagranicznych.

Wystawa prezentuje różne aspekty działalności Unii Europejskiej. Zgromadzone materiały (w języku francuskim i polskim) pozwalają znaleźć odpowiedzi na najczęściej stawiane pytania, np.: Czym jest Unia Euro-

pejska? Jak funkcjonuje? Jakie są stosunki UE z resztą świata? Porusza także takie tematy, jak rynek światowy, polityka rolna, euro, edukacja, prawo etc.

*

25 lutego 1999 r. (czwartek) o godz. 18 w siedzibie Ośrodka - wykład pani Aurelie Bertoux, absolwentki muzealnictwa: „Un monument religieux contemporain (peinture, sculpture, architecture) - l'Eglise d'Assy dans les Alpes françaises”.

Wykład w języku francuskim będzie ilustrowany przezczecami.

KAROLINA JANKOWIAK

Ośrodek Alliance Française przy UAM Poznań, ul. Niedziałkowskiego 30
tel. 061-8330201



**Wśród kontrastów
Uniwersytecka architektura
i sztuka**

Fot. Stanisław Ossowski

